PRĄDY AUTONOMICZNE WŚRÓD NARODOWOŚCI ZACHODNIEJ CZĘŚCI PAŃSTWA ROSYJSKIEGO.

(Rusini, Białorusini, Litwini, Łotysze, Estończycy, Żydzi, Polacy, Mołdawianie).

Żyjemy w ciekawej dobie rozkwitu idei narodowościowych. Przebudziły się one w XIX wieku, rozwinęły pod wpływem ideologii rewolucyjnej francuskiej o prawie każdego narodu do samodzielności, i wyraziły zarówno w wyodrębnieniu się mniejszych narodowości z łona większych konglomeratów państwowych, w utworzeniu przez nie państewek samodzielnych, co widzimy na przykładzie oderwania się Belgii od Holandyi, wyzwolenia się Grecyi, Bułgaryi, Serbii i Rumunii, oddzielenia się wreszcie Norwegii od Szwecyi, — jak i w dążeniach do całkowania się, do skupiania się niektórych narodowości, rozdrobnionych uprzednio wskutek przewrotności losu, w wielkie państwa, w jednolite plemienne organizmy państwowe, jak niemiecki, włoski, jak zezpolenie w niezależną całość Bułgaryi z Rumelią Wschodnią i t. d. I mapa Europy, podzielona na kongresie wiedeńskim według zasad równowagi państwowej, przybrała po latach 90-ciu bardziej naturalną szatę w formie podziału na państwowości o przewadze narodowości panującej.

Do celu wszakże jeszcze daleko. Dopiero nacye ważniejsze osiągnęły pożądane rezultaty; narodowości natomiast słabsze, mniej liczne, dotąd są gnębione i odmawia się im nieraz praw do samodzielności. Dzieje się to zwłaszcza w tych państwach, które, oprócz przeważającej narodowości panującej, posiadają w granicach swych kilka innych, podbitych. Pod wpływem rozbudzonych idei narodowościowych usiłują i one również wyzwolić się z narzuconych pęt i uzyskać, jeśli nie samodzielność, to przynajmniej równouprawnienie z narodowością panującą. Wiekowi XX-temu pozostaje tedy do rozwiązania jeszcze bardzo wielkie

zadanie: uregulowanie wewnętrznych stosunków narodowościowych państw wieloplemiennych, do których rzędu należy niewątpliwie między innemi i Rosya.

Niesłusznie uważano dotąd Austro-Węgry za jedyne typowe państwo wielonarodowe. O wiele bardziej wielonarodową jest Rosya, jak o tem najlepiej przekonywa pierwszy spis jednodniowy ludności państwa rosyjskiego z r. 1897. Pomimo niesumiennego opracowania materyałów tego spisu przez biurokracyę rosyjską, nie udało się ukryć przed społeczeństwem gorżkiej prawdy, że Rosya wcale nie jest państwem narodowem („Nationalstaat" — według terminologii naukowej niemieckiej), jak o tem zazwyczaj głoszą unifikatorzy rosyjscy, ale konglomeratem narodowościowym aż 107 mniejszych lub większych narodów, przewyższających, co nader ważne, ilościowo, w swej sumie ogólnej, panującą narodowość Rosyan. Rosya jest państwowością pod względem narodowościowym, etnograficznym i wyznaniowym do tego stopnia mieszaną, że na terenie jej wielka różnica etnograficzna między np. Niemcem i Chińczykiem ginie niepostrzeżenie w długim łańcuchu pośrednich, zbliżonych do siebie typów. (Używając znowu terminologii naukowej niemieckiej — jest to „Nationalitätenstaat").

W rzeczy samej, według spisu jednodniowego z 1897 r. ludność państwa rosyjskiego wraz z Finlandyą składała się — pominąwszy ludy miniaturowe — z następujących narodowości, liczących powyżej półmiliona obywateli płci obojga:

1.	Rosyan	55,673.000	czyli	43.30%
2.	Ukraińców	22,415.000	„	17.41 „
3.	Polaków	7,931.000	„	6.17 „
4.	Białorusinów	5,886.000	„	4.57 „
5.	Żydów	5,063.000	„	3.94 „
6.	Kirgizów	4,084.000	„	3.18 „
7.	Tatarów	3,738.000	„	2.91 „
8.	Finnów	2,191.000	„	1.71 „
9.	Niemców	1,790.000	„	1.40 „
10.	Litwinów	1,658.000	„	1.29 „
11.	Baszkirów	1,439.000	„	1.12 „
12.	Łotyszów	1,436.000	„	1.12 „
13.	Gruzinów (z pobratymc.)	1,352.000	„	1.05 „
14.	Ormian	1,217.000	„	0.91 „
15.	Mołdawian	1,122.000	„	0.87 „

16. Mordwy	1,024.000	„	0.79 „
17. Estończyków	1,003.000	„	0.78 „
18. Sartów	969.000	„	0.75 „
19. Czuwaszów	844.000	„	0.66 „
20. Uzbeków.	727.000	„	0.57 „
21. Lezgińczyków	601.000	„	0.47 „

Z zestawienia powyższego widzimy przedewszystkiem, że Rosyanie, cementujący dotychczas czynnik narodowościowy, nie stanowią w państwie przygniatającej większości, że są jedynie stosunkowo najliczniejsi, nie dosięgają jednakże nawet połowy ludności całego imperyum, a zatem o pochłonięciu przez nich innych narodowości podbitych nie może być wcale mowy. Do rzędu marzeń tedy, a nawet raczej do chełpliwości nacyonalistycznych zaliczyć należy znane wyrażenie Puszkina o „zlaniu się strumieni słowiańskich (w przyszłości) w morzu rosyjskiem". Morzem tem wcale nie są, jak to mówią nam cyfry; są raczej chyba szerszą od innych strugą słowiańską jedynie.

Dodać nadto należy, że niektóre z pośród narodowości ilościowo słabszych od Rosyan, posiadają znacznie wyższą od nich kulturę, uniemożliwiając jeszcze w większym stopniu wszelką asymilacyę ogólną. Jeżeli wreszcie przypomnimy sobie, że pierwszy spis jednodniowy ludności dokonany był pod silną presyą biurokracyi rosyjskiej i w sposób dość prymitywny, nie może przeto uchodzić za źródło szczerze wiarogodne; dalej jeżeli przypomnimy sobie, że spis ten jest już obecnie (1909) całkiem przestarzały, ponieważ opisuje stosunki z przed lat 12-stu, w ciągu których wstrząsnęła Rosyą rewolucya a ruch wolnościowy wśród narodów podbitych ocknął się z uśpienia, zatętnił na nowo i na polu uświadomienia narodowościowego również dokonał wszędzie znacznych postępów, — jeżeli to wszystko wziąć pod uwagę, przyznać musimy, że wszelkie wyciągnięte z powyższych zestawień statystycznych wnioski przy ocenianiu sił narodowości, shołdowanych przez Rosyę a odradzających się duchowo, uważać raczej trzeba jako minimum, a nie maximum rzeczywistego stanu rzeczy.

Przypuszczać należy, że następny jednodniowy spis ludności, zapowiadany na r. 1910, o ile przeprowadzony zostanie przez siły społeczne, a nie (jak pierwszy) biurokratyczne, rzuci jaśniejsze światło na stosunki narodowościowe w Rosyi i potwierdzi nasze wnioski o szerokiem rozbudzeniu się idei narodowych

w czasach ostatnich w państwowości rosyjskiej. W każdym razie i przytoczone powyżej przestarzałe dane wskazują dość wyraźnie, jak palącą jest w Rosyi, wskutek rozlewu prądów wolnościowych, kwestya narodowościowa. jak rozognioną jest sprawa autonomiczna w Rosyi wobec przewagi w państwie narodów o wyższej kulturze nad narodowością cementującą rosyjską.

Do zaostrzenia stosunków narodowościowych w państwie i do wysunięcia na porządek dzienny kwestyi autonomicznych najwięcej ponoś przyczynił się rozwijający się w Rosyi kapitalizm. On to rozbudził dążenia nacyonalistyczne rosyjskie do utrwalenia jedności państwowej przez zaprowadzenie jednego języka w administracyi, sądownictwie i szkolnictwie, nie licząc się z uczuciami i potrzebami ludności miejscowej. On też powołał do życia w Rosyi olbrzymią armię biurokratyczną, która w pogoni za posadą pod hasłem „Rosya dla Rosyan“ wytworzyła specyalny typ administratora kresowego, zainteresowanego materyalnie w prowadzeniu polityki rusyfikacyjnej, prowokującej wogóle względem narodów podbitych, a względem wyższych kulturą dążącej do zniwelowania ich szczytów do poziomu niziny rosyjskiej.

Odtąd asymilacya narodowości shołdowanych, „organiczne zlanie“ ich z zacofanem kulturalnie centrum, stało się jednem z najważniejszych zadań tak wewnętrznej, jak zewnętrznej polityki biurokracyi rosyjskiej. wywołując jednocześnie ze strony upośledzonych i prześladowanych narodowości całkiem naturalny, silny odpór. Ujawnił się on bardzo wyraźnie w ogólnem śród nich dążeniu do reorganizacyi państwa na zasadach decentralistycznych, do pozyskania samodzielności nietylko w zarządzaniu gospodarstwem miejscowem, ale i w stanowieniu własnych praw miejscowych. Podczas ostatniego ruchu wolnościowego w Rosyi prąd ten przybrał szersze rozmiary i pogłębił się znacznie wraz z ogólną demokratyzacyą społeczeństwa, uświadamiającego sobie coraz jaśniej, że samodzielność narodowościowa stanowić winna integralną część praw człowieka i obywatela.

Grunt pod decentralizacyę państwa urabia poniekąd i sama biurokracya rosyjska. Imperyum rosyjskie należy do państw najrozleglejszych w świecie. Już przez to samo Rosya nie była nigdy, nawet w okresie najbardziej rozigranego absolutyzmu, rządzona przez jedną wolę z Petersburga. Poszczególni satrapowie, zarządcy większych i mniejszych dzielnic, generał-gu-

bernatorowie, posiadali zawsze i posiadają dotychczas władzę niezmierną i często postępowali i postępują do dnia dzisiejszego samowolnie, nie licząc się z rozkazami z centrum; urabiają w ten sposób volens nolens, grunt podatny pod posiew decentralizacyi pań-stwowej.

Sprzyja rozpowszechnieniu zasad decentralizacyi i ta okoliczność, że państwo rosyjskie ogarnia w sobie nietylko rozmaite narody niehistoryczne, jak Estończyków, Łotyszów i w. in., ale i liczne narody, jak Gruzinów, Ormian, Polaków i t. d., które nawet niedawno stosunkowo utraciły niepodległość i dotąd, pomimo wszelkich utrudnień, żyją duchowo ożywczą tradycyą swej świetnej przeszłości i pragną dla niej szerszego ujścia.

Skoro tedy w 1905 r. nastąpiło pierwsze tchnienie wiosenne wolności, na wszystkich krańcach państwa rosyjskiego odczuto potrzebę większej samodzielności. Już na pierwszych zjazdach ziemców rozlegać się daje głos o konieczności nadania narodom podbitym przez państwo, a kulturalnym, autonomii, prawa stanowienia o sobie.

Pragnienie to znajduje następnie pewne ujście w utworzeniu się podczas pierwszej Dumy (27 IV—10 VI 1906) pięciu zorganizowanych grup narodowościowych: estońskiej, litewskiej, łotewskiej, polskiej i ukraińskiej, oraz w zawiązaniu z inicyatywy A. Lednickiego „Klubu autonomistów“. Niestety klub ten nie zdążył rozwiązać skutecznie kwestyi decentralistycznej w państwie, wskazał jednak wytyczne punkty drogi, po której dążyć należy do osiągnięcia zamierzonego celu: stwierdził ścisłą łączność idei decentralizacyi w Rosyi z kwestyą narodowościową.

A że nie była to idea, w głowach inteligencyi li tylko wylęgła, lecz pilna potrzeba społeczna, świadczy fakt, że po rozpędzeniu obu pierwszych Dum, prądy autonomiczne bynajmniej nie zamarły, przeciwnie rozlały się po całem państwie i stały się wyrazem żądań ze strony szerokich mas. Masy te, w osobach swych przedstawicieli, zwołały w kwietniu 1907 r. zjazd w kwestyi narodowościowej w państwie i wypowiedziały się kategorycznie za niezbędnością nadania autonomii nietylko różnym narodom wcielonym do państwa rosyjskiego, ale i prowincyom rosyjskim, jak Syberya, jak niektóre okręgi rdzennie nawet rosyjskie, zdala od ognisk życia państwowego położone.

Rozrost literatury o autonomii we wszystkich językach, któ-

remi mówią narody cywilizowane w państwie rosyjskiem, świadczy również o tem, że natrafiono na „nervus spiritus“ sprawy ogólnej, że kwestya ta budzi ogólne zainteresowanie i jest oddźwiękiem pragnień ogółu.

Jak szeroko kiełkuje myśl porozumienia się na gruncie narodowościowym ludów w państwie rosyjskiem i połączenia się ich wzajemnego w celu osiągnięcia równouprawnienia i praw autonomicznych, dowodzą częste próby podejmowania różnych legalnych i nielegalnych organizacyj w tym względzie. Niedawno nawet (w końcu maja 1909), jak doniosła *Riecz*, organ kadetów, podano do zarejestrowania w Petersburgu ustawę „Towarzystwa zjednoczenia narodowości w państwie rosyjskiem mieszkających“. Jako organizatorowie Towarzystwa ustawę podpisali profesorowie F. Korsz, J. Ozierow, J. Wulf, A. Minor, F. Czudowskij i inni.

Jak widzimy, prądy autonomiczne istnieją w państwie rosyjskiem pomimo zewnętrznej wysoko wezbranej fali reakcyjnej, jaka Rosyę biurokratyczną na wzburzone morze, w niepewną dal, unosi i prowadzą swoją mrówczą robotę odrodzenia. Jak nurtują one wśród różnych narodowości państwa rosyjskiego, jak się przejawiają w rozmaitych dzielnicach Rosyi, przez kogo są parte i popierane i w jakiem stadyum znajdują się obecnie — oto pytania, na które postaramy się dać możliwie ścisłą i zwięzłą odpowiedź.

Dość spojrzeć bliżej na mapę etnograficzną Rosyi europejskiej, by zauważyć, że linia prosta, prowadząca od Pskowa do Rostowa nad Donem, dzieli Rosyę europejską (z wyjątkiem naturalnie Finlandyi i Kaukazu) na dwie zasadniczo odmienne części: wschodnią o znacznej przewadze Rosyan, i zachodnią — gdzie Rosyanie są przybyszami wśród zamieszkujących tę połać narodów, Białorusinów, Estończyków, Litwinów, Łotyszów, Mołdawian, Polaków, Ukraińców i Żydów.

Zaczniemy od Rusinów-Ukraińców, ze względu, że stosunkowo są najliczniejsi.

Minęły już czasy, kiedy Rusin dodawał do końcówki nazwiska swego literę *w* i przekształcał się na Rosyanina. Prześladowania biurokratyczne i gospodarka rabunkowa rządu przebrały i tutaj miarę, doprowadziły do ocknięcia się narodu całego i do rozbudzenia w nim poczucia własnej odrębności. Odrębność ta

wyraża się w coraz szerszem wyzbywaniu się oficyalnej nazwy „Małorusin“, „Małoruś“, a w przybieraniu natomiast narodowego imienia „Ukrainiec“, „Ukraina“; zaznacza się w coraz głębiej przenikających masy ukraińskie prądach autonomicznych. Obecnie jeszcze silnie zespala Ukraińców z Rosyanami wspólna religia prawosławna, ale i ten łącznik zaczyna pękać pod wpływem wzmagającego się rozwoju sztundyzmu na Ukrainie. Szybko rozwijająca się literatura piękna ukraińska i pokaźnie już rozrosła publicystyka, swiadczą również o uświadomieniu sobie przez szersze masy ukraińskie samopoczucia narodowego. Odrodziło się wspomnienie o dawnym autonomicznym stosunku Ukrainy do Carstwa Moskiewskiego i zaczyna kiełkować na dobre.

Ukraina, jak wiadomo z historyi, weszła w skład państwowości rosyjskiej na zasadzie dobrowolnego przyłączenia się w r. 1654. Łudząc się, że tą drogą zdoła wyzwolić się z pod zależności od Rzpltej Polskiej, oderwać się następnie od swego sprzymierzeńca i zyskać samodzielność, wpadła z deszczu pod rynnę. Przyobiecano wprawdzie Chmielnickiemu w Moskwie samorząd dla Ukrainy z obieralnym, bez żadnego przymusu ze strony Rosyi, hetmanem na czele; nadano początkowo hetmanowi prawo zawierania stosunków bezpośrednich z państwami obcemi, zapewniono samodzielność cerkwi ukraińskiej i nietykalność sądownictwa ukraińskiego; wkrótce jednakże po śmierci Chmielnickiego (r. 1657) puszczono, zwyczajem moskiewskim, wszystkie te obietnice i potwierdzenia w niepamięć i rzucono się do intenzywnej rusyfikacyi całego kraju.

Pierwsza próba zaprowadzenia administracyi rosyjskiej na Ukrainie wywołała atoli w latach 1665—1666 bunt ludowy i zmusiła rząd moskiewski do zaprzestania na czas dłuższy doświadczeń podobnych. Dopiero zjednanie przez Moskwiczan starszyzny ukraińskiej kosztem oddania jej w niewolę mas ludowych, umożliwiło Moskwie narzucić Ukrainie administracyę biurokratyczną rosyjską i osłabić dążenia do samodzielności. Najdotkliwsze ciosy udzielności ukraińskiej zadali Piotr Wielki i Katarzyna II., znosząc całkiem władzę hetmańską, rozwiązując Sicz Zaporożską i sankcyonując pańszczyznę.

Nie położyło to jednak kresu dążeniom Ukraińców do odzyskania różnemi drogami zagrabionej przemocą udzielności. Tak Kapnist, jeden z wybitniejszych umysłów inteligencyi ukraińskiej, szuka w r. 1791 poparcia dla zabiegów narodowych

ukraińskich aż u Prusaków, inni patryoci pokładają nadzieję w Napoleonie, a jeszcze inni w rewolucyi listopadowej w Królestwie Polskiem. Wiara wszakże we własne siły słabła coraz bardziej.

Tak Ukraina, przekształcona przez Katarzynę na gubernię małorosyjską, staje się polem doświadczalnem dla popisów biurokracyi rosyjskiej. Mikołaj I. znosi resztę przeżytków odrębności i zespala kraj cały administracyjnie z Rosyą. Nie dość tego. Po zdławieniu zupełnem życia autonomicznego na Ukrainie, Rosya poszła i dalej, usiłując per fas et nefas zatrzeć wszelką odrębność narodową Ukraińców. Odtąd datują się wszelkiego rodzaju ograniczenia językowe, wynaradawianie gwałtowne Rusinów i przerabianie ich na Rosyan, oraz prześladowanie nieustanne mowy rusińskiej. Wszak dotychczas język ruski uchodzi oficyalnie za dyalekt miejscowy. Ta bezlitosna gospodarka biurokratyczna wywołała odmienny skutek i powszechny protest w postaci gorętszego umiłowania mowy rodzinnej, zbudziła z uśpienia skamieniałe w długotrwałej pańszczyźnie masy ludowe i zaczęła nowy ruch narodowy na Ukrainie.

Ruch ten przybrał szersze rozmiary z chwilą przerzucenia się z Połtawszczyzny na prawy brzeg Dniepru, do Kijowa. Dopiero tutaj zorganizował się około 1847 r. pierwszy związek polityczny ukraiński, przy współudziale Kostomarowa, Kulisza, Szewczenki i innych, p. n. „Bractwo św. Cyryla i Metodego“, stawiając sobie za cel wyzwolenie Ukrainy w drodze sfederowania Słowiańszczyzny na zasadach równości i braterstwa. Tutaj również około 1862 r. powstają wszelkiego rodzaju organizacye konspiracyjne ukraińskie, „hromady“, które inicyują pracę koło sformułowania programu politycznego dla Ukrainy i nadają mu prawdziwie demokratyczne podłoże. One to wskazały ruchowi ukraińskiemu, jako cel w Rosyi, ideę decentralizacyi państwa już to w formie federacyi ogólno-państwowej, jak o tem marzy większość inteligencyi ukraińskiej, już też w postaci autonomii Ukrainy, jak tego zapragnęła zorganizowana podówczas mniejszość,

Nieustające dalsze represye, słynny okólnik Wałujewa z r. 1867 i szykany ze strony biurokracyi rosyjskiej, skierowały następnie opozycyjne żywioły ukraińskie bądź w rozszerzające się łożysko skrajnych rewolucyonistów rosyjskich, bądź też pchały je do Galicyi wschodniej, w celu stworzenia tam Piemontu wy-

zwolenia Ukrainy. I dopiero po r. 1905 żywszy ruch narodowy ukraiński przenosi się powoli z powrotem z Galicyi do Kijowa, gdzie odtąd powstaje nowe centrum ukraińskiego życia narodowego.

Jednocześnie pod wpływem rozwoju stosunków społeczno-ekonomicznych wciągnięta została i Ukraina w wir gospodarki kapitalistycznej. Nastąpiło dalsze zróżniczkowanie ludności i jej interesów polityczno-społecznych i wytworzyło wśród społeczeństwa ukraińskiego kilka nowych prądów politycznych współczesnych.

Najwcześniejszy, nacyonalistyczny, opiera się na sui generis demokratyźmie, głoszącym teorye „egoizmu narodowego“ ukraińskiego i stawiającym sobie jako zadanie kompromisową pracę kulturalną, choćby streszczającą się w przechowaniu w niezmiennej formie „świętości narodowych“, a jako ideał polityczny — autonomię Ukrainy, bez bliższego atoli określenia, co się przez to rozumie. Dalej idą radykali ukraińscy. Ci za najpierwsze zadanie poczytują sobie w dziedzinie politycznej zaprowadzenie i utrwalenie w państwie rosyjskiem europejskiego konstytucyonalizmu wraz z terytoryalno-narodową autonomią dla wszystkich narodowości, w skład Rosyi wchodzących. Dla Ukrainy autonomia ta, zdaniem radykałów, winna wyrazić się w uzyskaniu odrębnego sejmu ukraińskiego, obieralnego na zasadzie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania i zarządzającego wszystkiemi wewnętrznemi sprawami kraju. Podobnej, szerokiej autonomii Ukrainy, domagają się i socyaliści ukraińscy, wysuwając nadto potrzebę szybkiego rozwiązania zagadnień socyalnych, związanych z ruchem robotniczym, dość już rozwiniętym na Ukrainie. Jedynie grupa ukraińców, zbliżona programowo do kadetów rosyjskich, nie idzie tak daleko w swych żądaniach politycznych i w programie swym poprzestaje na samorządzie prowincyonalnym dla Ukrainy.

Podczas pierwszej Dumy posłowie ukraińscy utworzyli oddzielną grupę narodową, dając przez to wyraz poczucia swej odrębności.

Wszystko to świadczy, jak znaczne są prądy autonomiczne na Ukrainie. Popularyzuje je szeroko rozrastająca się prasa ukraińska oraz liczne wydawnictwa specyalne, roztrząsające zagadnienia społeczno-polityczne Rusi-Ukrainy, jak znane spółki wydawnicze „Z n a t i a — t o s i ł a“, „R u c h“ i t. d. I pomimo

reakcyi, panującej na całym terenie państwa, idee powyższe znajdują w narodzie ukraińskim szeroki posłuch.

Jądrem ukraiństwa jest obecnie pięć gubernij: charkowska, kijowska, podolska, połtawska i wołyńska, ciągnące się jakby pasmem z zachodu na wschód. Zaludnione są one prawie jednolicie przez Rusinów (od 70.1% do 92·9%) z przymieszką znaczniejszą Żydów (od 4% do 13.2%), których ilość zmniejsza się w miarę przesuwania się z zachodu na wschód. Polacy i Rosyanie stanowią tu mniejszość i reprezentowani są pierwsi przez obywateli ziemskich, drudzy przez nienawistną biurokracyę. W grupie tej niema ani jednego powiatu, w którym Rusini nie posiadaliby znacznej większości narodowościowej. W pięciu zaś innych guberniach ukraińskich: chersońskiej, czernichowskiej, ekaterynosławskiej, kubańskiej i taurydzkiej, które Rusini pragną również włączyć do swej autonomii terytoryalnej, liczą oni 42.2% do 68.8% ogółu ludności. Tutaj już kolonizacya rosyjska zrobiła znaczne postępy. W powiatach wreszcie: surażskim w gub. kurskiej ustępują pierwszeństwa pod względem ludnościowym Białorusinom (69.4%), a we mglińskim, starodubskim i nowozybkowskim tejże gubernii — Rosyanom. W Krymie przeważają Tatarzy. Również mniejszość stanowią Rusini w powiatach tyraspolskim (33%) i odeskim (21.8%).

Dokoła tego jądra Rusi etnograficznej rozciągają się we wszystkich kierunkach zagony narodowości ruskiej (ukraińskiej), nieraz dość głęboko zapuszczając się w terytorya grup etnograficznych obcych. Tak jest między innemi i u nas w Królestwie Polskiem, gdzie ekspansya ta dociera do niektórych wschodnich powiatów gub. lubelskiej i siedleckiej, dając szowinistom rosyjskim pretekst, — wbrew woli ludności samej i wbrew oświadczeniu Ukraińców, że nie dążą do żadnego wyodrębnienia swych współbraci z Królestwa, — do wnoszenia do Dumy projektu o wyodrębnieniu Chełmszczyzny, w celu rzekomo wyzwolenia z ucisku polskiego Białorusinów i Ukraińców, których w rzeczywistości sami uciskają na każdym kroku, usiłując per fas et nefas wynarodowić.

Na północ od Ukraińców, w górnym biegu rzek Dniepru, Dźwiny i Niemna, usadowili się od wieków Białorusini, stanowiący, zdaniem antropologów i etnografów, samoistny typ ple-

mienny słowiański i uznający się sami, pomimo tylu przeciwności dziejowych, za naród odrębny.

Białoruś zajmuje obecnie pięć gubernij: mohylowską, mińską, wileńską, witebską i grodzieńską, aczkolwiek tylko w dwóch pierwszych guberniach Białorusini stanowią przeważającą większość, przeszło 75% ogółu ludności. Inne gubernie tej grupy zamieszkane są przez Białorusinów pospołu z Litwinami, Łotyszami, Polakami, Ukraińcami i Żydami. Polacy np. tworzą własne liczne grupy etniczne w powiatach białostockim (34.1%) i bielskim (28.6%). Liczne również gniazda Ukraińców na Białorusi znajdują się w powiatach bielskim — 39.1%, brzeskim — 64.4% i w kobryńskim — 79.7%. Jako zakątek łotewski na Rusi Białej uważać należy powiaty: dźwiński, lucyński i rzeczycki w Witebszczyznie, w których Łotysze dochodzą od 39% do 64·1% ogółu ludności. Wreszcie w powiecie trockim gub. wileńskiej przeważają Litwini, którzy nadto w pokaźnej ilości mieszkają jeszcze w powiatach święciańskim i wileńskim. Rosyanie jedynie w Witebszczyźnie posunęli swoje forpoczty kolonizacyjne nieco na zachód, wszędzie indziej stanowią napływowy przeważnie żywioł urzędniczy, miejski, zaśmiecający tylko, mówiąc stylem ministra Szczegłowitowa, miejscową czystość etniczną. Natomiast Białorusini wbili się klinem w ziemie rdzennie rosyjskie i opanowali cały niemal powiat kraśnieński w gub. smoleńskiej, oraz zapuścili liczne zagony kolonizacyjne do gubernij sąsiednich na wschodzie: twerskiej, pskowskiej i niektórych innych. Żydzi dominują po miastach i osadach.

Ta ekspansya białoruska i silna odporność przeciwko kolonizacyi rosyjskiej, pomimo prowadzenia przez rząd polityki rusyfikatorskiej, przeczą stanowczo rozgłaszanym pospolicie zarówno u nas, jak i w Rosyi wieściom, jakoby Białorusini zwolna topnieli w „morzu rosyjskiem“ i zatracali własną narodowość. Wprawdzie ani niedogodne położenie geograficzne — przejściowa, błotna, lasem pokryta równina — ani dawna, w mroku wieków ginąca utrata niepodległości politycznej, nie sprzyjały tu prądom ku odrodzeniu, powstaniu przemysłu fabrycznego, założeniu wielkich miast, tych współczesnych pionierów cywilizacyi, i utworzeniu się szerokich zastępów inteligencyi, jednakże niższe warstwy białoruskie przechowały do dziś dnia w zupełnej czystości własną kulturę i własną psychikę ludową.

Białorusini, jak z dziejów wiadomo, bardzo wcześnie zdo-

byli się na organizacyę państwową, choć również wcześnie ją utracili. Naród białoruski powstał ze zlania się plemion starodawnych słowiańskich: Krywiczów, Drehowiczów i Radzimiczów, które w dobie wieków X—XIII tworzyły w granicach Białorusi niniejszej liczne księstewka niezależne, ciążące ku Połockowi, jako swemu naturalnemu centrum. Los atoli nie sprzyjał ich długotrwałemu istnieniu. Już w wiekach XIII i XIV najpotężniejsze księstewka białoruskie, jak Połockie i Turowskie, ulegają zaborowi litewskiemu, a niebawem potem traci również niezależność na korzyść przeważnie Litwy i reszta państewek białoruskich. Począwszy zatem od Gedymina datuje się nowa, wspólna dla Białorusi i Litwy karta dziejowa. Po uznaniu nad sobą władzy książąt litewskich, Białorusini rozwinęli jednak taką działalność asymilatorską, że język swój narzucili zwycięzcom i uczynili go w całem W. Księstwie Litewskiem, w ciągu prawie trzech wieków, językiem urzędowym w sprawach administracyjnych i sądowych, tudzież językiem stanów wyższych na Litwie.

Była to doba rozkwitu w rozwoju kulturalnym Białorusinów, coś w rodzaju naszego okresu złotego z XVI wieku, z której przechowały się szczęśliwie dotąd liczne cenne pomniki, świadczące dobrze o ówczesnej kulturze Białorusinów, jak: „Biblia doktora Skoryny“ z 1517 r., jak wiele innych zabytków z dziedziny prawa, literatury religijno - dydaktycznej i utworów świeckich w języku białoruskim pisanych, a z nich najważniejszy „Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego“, wydany w 1588 r. przez Lwa Sapiehę, w którym nakazuje się używanie języka białoruskiego w sądownictwie i administracyi w W. Ks. Litewskiem.

Dopiero o wiek cały przeszło później polszczyzna wzięła górę nad białoruszczyzną na Litwie i dopiero w 1696 r. ustawa sejmowa ustaliła prawnie tę przewagę. Odtąd właściwie datuje się i wtargnięcie polszczyzny na samą Białoruś; odtąd również następuje powolne wyzbywanie się przez Białoruś prawie całej inteligencyi i rodów możnych na rzecz Polski i wytworzenie na Rusi Białej nowego typu patryoty białoruskiego, co to będąc Polakiem, kochał uczuciem prawdziwego syna ojczyzny swoją Białoruś, lub też będąc Białorusinem pałał dziwnie szczerą i gorącą miłością ku Rzpltej Polskiej. Z tej to miłości białorusko-polskiej narodziło się później, w w. XIX, wśród inteligencyi polskiej zamiłowanie do etnografii i archeologii białoruskiej, które

począwszy od B. Lindego, autora pierwszego słownika języka polskiego, przetrwało do naszych, ostatnich czasów (M. Federowski, A. Jelski i inni) i dodało bodźca współczesnemu odrodzeniu narodowemu Białorusi.

Przejście Białorusi po rozbiorach Polski pod panowanie Rosyi, otworzyło przed Białorusinami nową ciemną kartę dziejową. Rzucono się na łatwą zdobycz z chciwością głodnego drapieżnika, konfiskując królewszczyzny na rzecz biurokracyi rosyjskiej, kolonizując kraj bezplanowo, lecz pospiesznie, a nadewszystko rusyfikując go. Stworzono w tym celu specyalną teoryę oficyalną o Białorusi, jako „iskoni rossijskom kraje“ i w tym kierunku niwelowano wszystkie nasuwające się ze strony białoruskiej przeciwieństwa i trudności. Jeszcze do r. 1863 zezwalano uczyć dzieci czytać i pisać po białorusku, z chwilą wszakże dojścia do wszechwładzy na Litwie krwiożerczego Murawiewa, nie dość, że zakazano tego pod pozorem odpolszczenia kraju, ale zabroniono nawet używania w języku białoruskim alfabetu łacińskiego. Dopiero później, pod wpływem rozbudzonego słowianofilstwa w Rosyi, zaczęło się interesować Białorusinami i społeczeństwo rosyjskie.

To zajęcie się Polaków i Rosyan etnografią białoruską nie spowodowało jednak odrodzenia narodowego Białorusi, zbliżyło tylko nieco inteligencyę obojga narodów do ludu białoruskiego. Dopiero po r. 1880 wśród ogólnego w całem państwie ożywienia się ruchu demokratycznego, wywołanego łoskotem szalejącej reakcyi biurokratycznej, młodzież białoruska, za przykładem młodzieży innych narodowości, zaczyna interesować się własnym ludem. Potężny okrzyk „pójścia w lud“, rozlegający się podówczas w Rosyi, w celu przeciwdziałania wszechwładzy biurokratycznej, udziela się i młodzieży białoruskiej (polskiego przeważnie pochodzenia). I oto po uniwersytetach w Petersburgu, Moskwie i Charkowie zaczynają organizować się białoruskie studenckie „Hromady“, propagować ideę „pójścia w lud“ i umiłowanie tej idei stwierdzać własnym czynem. Zaczyna się nanowo tworzyć inteligencya narodowo-białoruska. Zjawiają się coraz częściej pisarze białoruscy, tworzący już nie w duchu szlacheckim, jak dawniej np. Białorusin Wincenty Marcinkiewicz pisywał, ale w duchu narodowym białoruskim, jak to czynią obecnie Maciej Buraczok (Bohuszewicz), Janka Łuczyna (Niesłuchowski), Januk Żurba i inni. Nie

ustają zabiegi koło stworzenia popularnej białoruskiej literatury dla ludu, a w zabiegach tych ochoczo współzawodniczą z Białorusinami niektórzy sympatycy tego ruchu narodowości polskiej i rosyjskiej. Pierwsi reprezentowani są przez Fran. Bohuszewicza, Al. Jelskiego i innych, drudzy przez Maryę Kosicz, Pszczółkę i innych.

Dzięki tym wszystkim zabiegom wzniecono i na Białorusi ruch ludowy prawdziwie białoruski. Tak zwani „pinczuki", mieszkańcy jądra Białorusi — gubernii mińskiej, — nie uznający się ani za Polaków, ani za Rosyan, pierwsi przystali do tego ruchu, uświadomili sobie swoje pochodzenie białoruskie i rozbudzili w sobie poczucie narodowe. Świadomość ta udzieliła się wkrótce i ich dzieciom, kształcącym się w szkołach i oto jesteśmy świadkami wzmożonego ruchu narodowego białoruskiego wśród gimnazyalistów starszych, seminarzystów i studentów uniwersytetu. Kiedy w r. 1906 zezwolono napowrót na Białorusi na naukę elementarną w języku białoruskim, oraz na objaśnianie religii w szkołach średnich w tymże języku, to ojcowie wprost nakazywali dzieciom, aby należycie wyzyskali to nowe prawo. Ten zespół starszego i młodszego pokolenia świadczy wymownie o znacznem już napięciu uświadomienia narodowego na Białorusi. Obecnie ruch białoruski koncentruje się głównie w Wilnie i w Petersburgu i za cel polityczny stawia sobie osiągnięcie autonomii Białorusi z własnym sejmem prawodawczym na czele.

Niewysoki poziom uprzemysłowienia Białorusi wpłynął na słabe, jak dotąd, zróżniczkowanie polityczne jej ludności. Najbardziej obecnie na terenie białoruskim rusza się i największem tj. najszerszem cieszy się uznaniem wśród ludu miejskiego „Białoruskaja Socjalisticzeskaja Hromada", która jeszcze w r. 1903, przy swem powstawaniu, jako punkt naczelny swego programu politycznego wystawiała niezależność terytoryalną Białorusi z sejmem w Wilnie. W miarę wszakże rozwoju ruchu rewolucyjnego w Rosyi punkt ten ulegał zmianie i na drugim zjeździe partyjnym w 1906 r. został nieco zmodyfikowany. Uchwalono wówczas, że „Białoruskaja Hromada" winna domagać się sfederowania Rosyi na zasadach najbardziej demokratycznych, a dla Białorusi ma żądać terytoryalnej autonomii z sejmem w Wilnie i z kulturalną autonomią dla wszystkich innych narodowości, zamieszkujących Białoruś. Żądanie to znalazło życzliwy oddźwięk

w sercach szerokich mas białoruskich i stało się ich narodowym celem.

Widzimy stąd, jak mało prawdopodobna jest obawa, że Białoruś uledz może w najbliższej przyszłości rusyfikacyi. Uświadomienie narodowe jest dostatecznym puklerzem przeciwko zamachowi z tej strony. Utrudnia ją nadto i dwuwyznaniowość Białorusi: przeszło piąta część ludności wyznaje katolicyzm. Zresztą naród, który w okresie Olgierdów i Witołdów potrafił swoim zwycięzcom narzucić własną kulturę; naród, którego plemienna społeczność dała Polsce cały zastęp poetów i bohaterów, znajdzie niewątpliwie większe siły duchowe i materyalne do samoistnego rozwoju.

Bezpośrednimi naszymi i Białorusinów sąsiadami na północy są L i t w i n i, zamieszkujący zwartą masą gubernię kowieńską ze skrajnym południowo-zachodnim kątem Kurlandyi, zachodnią część gub. wileńskiej, mały północny skrawek gubernii grodzieńskiej i znaczną część gub. suwalskiej w Królestwie Polskiem.

W przededniu odrodzenia narodowego nie przedstawiała Litwa takiej skrystalizowanej całości narodowej, jaką dostrzegamy obecnie. Jedynie ludność włościańska przechowywała swą indywidualność etnograficzną. Szlachta, zwłaszcza zaś posiadacze latyfundyi ziemskich i ludność miast i miasteczek bądź już całkiem wyzbyła się swych litewskich właściwości etnograficznych, bądź też wyzbywała się ich coraz bardziej.

Mocny i wyrazisty rozwój kultury litewskiej został, jak wiadomo, wstrzymany w zaraniu historycznych dziejów Litwy, jednocześnie ze wzrostem władzy wielkoksiążęcej i ustaleniem się państwowości litewskiej, która na razie miała charakter przeważnie obronny, była wyrazem obrony bytu od napastujących Litwę zewsząd sąsiadów. Przelana do organizacyi państwowej energia twórcza narodu litewskiego zaczęła wkrótce, jednocześnie z funkcyami obrony, wyładowywać się w zaborczej rozlewności księstwa i, kosztem naturalnie osłabienia wewnętrznej kultury, dosięgła w tym względzie wybujałej wielkości, podbijając Białą, Czarną oraz Czerwoną Ruś. Przyjęcie chrześcijaństwa przez Litwę i zespolenie jej państwowe z Polską popchnęły dalej Litwinów w kierunku osłabienia indywidualności litewskiej.

Pomimo to kultura litewska nie przerywała nigdy swych funkcyi twórczych i nie ograniczała się wyłącznie do zachowania

in statu quo cech etnograficznych ludu, oraz do przetrawienia w obyczajach, wierzeniach i języku ludowym pierwiastków napływowych. Nawet w epoce największego osłabienia swego tętna narodowego, kultura litewska, skupiona i ukryta w ubogiem życiu chłopa pańszczyźnianego, rozwijała w dalszym ciągu swą twórczość w znakomitych „dajnach“, pieśniach lirycznych, nie wyłaniała się tylko na szersze tory działalności ludzkiej w braku odpowiednich warunków prawno-społecznych, jakkolwiek w XVIII wieku wydała wielkiego narodowego pieśniarza Duonaleitisa.

Przejście dopiero W. Ks. Litewskiego wraz z rozbiorami Polski pod panowanie Rosyi, niebezpieczeństwo pochłonięcia przez żywioł rosyjski, wywołało szybszy proces zacierania różnic stanowych na Litwie — zespoliło bliżej drobniejszą i mniej zamożną szlachtę z ludem litewskim. Fakt ten ułatwił oddziaływanie pierwiastków kultury litewskiej, w ludzie zawartych, na drobną szlachtę i uczynił ją wkrótce skrzętnem narzędziem twórczości kulturalnej litewskiej. Odtąd coraz częściej w działalności swej czy to na polu oświatowem (Iwiński), czy na niwie naukowej (ks. Januszkiewicz, Staniewicz), czy w dziedzinie historycznej (Dowkont, Wołonczewski), czy wreszcie na polu twórczości poetyckiej (Baranowski, Drozdowski, Wienażyński), młodzież szlachecka na Litwie zaczęła się zwracać do źródeł językowych i kulturalno-etnograficznych litewskich, by dalej wraz z ludem snuć nić kultury litewskiej.

Na oścież wrota odrodzeniu narodowemu litewskiemu otworzyło wszakże zniesienie poddaństwa. To dopiero dało początek na Litwie temu wiekopomnemu dramatowi, który wszcząwszy się w roku 1864, w ciągu całego czterdziestolecia następnego wstrząsał narodem, aż skłonił najbardziej obojętne sfery do wystąpienia energicznego w obronie swych najświętszych praw stanowienia o sobie. W owym-to czasie zrodziły się na Litwie dwie siły, by zmierzyć się wkrótce ze sobą. Z jednej strony lud litewski wyłonił zpośród siebie dość liczną inteligencyę litewską, z drugiej strony panosząca się na Litwie biurokracya rosyjska siliła się na coraz potworniejsze środki rusyfikacyjne, by zgnębić naród i uczynić zeń jedynie posłusznych i akuratnych płatników podatkowych. Takim iście barbarzyńskim pomysłem, zrodzonym w umysłach biurokratycznych satrapów Kaufmana, Korniłowa i Murawiewa, był zakaz używania alfabetu łaciń-

skiego w piśmiennictwie litewskiem, wydany pod pretekstem poskromienia tą drogą postępów polonizacyi na Litwie. Tymczasem zakaz ten stał się ową iskrą Bożą, która zagrzała serca i umysły najbardziej nawet dotąd obojętne na Litwie i pchnęła szerokie masy ludu litewskiego na drogę czynnej obrony swych praw do samoistnego życia narodowego. Nie mogąc atoli działać jawnie, dokonywano procesu odrodzenia potajemnie.

Już pod koniec ósmego dziesiątka lat wieku XIX młodzież litewska, kształcąca się w średnich zakładach naukowych, seminaryach duchownych i nauczycielskich oraz na uniwersytetach, zaczyna łączyć się w kółka, gorąco omawiać opłakany stan Litwy i zwracać się ku jej historyi, tradycyi, oraz twórczości poetyckiej. Mając zamknięte jednak pole do czynów zarówno w zakresie działalności kulturalnej, jak i społecznej, wprost z konieczności musiała szukać ujścia dla swej pracy gdzieś za kordonem, poza węchem biurokracyi rosyjskiej i chwilowo znalazła gościnność w Prusiech, wśród Litwinów pruskich. Tutaj też w r. 1883 powstaje w mieście Ragnecie pierwsze pismo narodowe litewskie *Auszra* („Zorza“), koło którego skupiły się wkrótce wszystkie najwybitniejsze siły społeczne i literackie litewskie i rozpoczęły pracę faktyczną nad odrodzeniem narodowem litewskiem.

Wprawdzie *Auszra* nie wypowiedziała pełnej idei Litwy, rozpoczęła jednak jej poszukiwanie w ruinach przeszłości pogańskiej i w łzawnicy teraźniejszej niedoli, zdołała obudzić świadomość narodową i miłość ojczyzny wśród ludu i inteligencyi litewskiej, oraz połączyła wszystkie odłamy narodu litewskiego pod jednym sztandarem odrodzenia. Dopóki ją redagował Dr. Banasowicz, jeden z najszlachetniejszych Litwinów, wywierała ona potężny wpływ na masy ludowe litewskie. Z chwilą, gdy redakcya spoczęła w rękach dr. Szlupasa, urok *Auszry* zaczął blednąć, aż ostatecznie zgasł zupełnie i pismo przestało być łącznikiem inteligencyi z ludem litewskim. Tymczasem stosunki na Litwie pod panowaniem Rosyi pogarszały się z dniem każdym. Bezwzględny zakaz Kaufmanowski robił swoje, tamując normalną wymianę myśli. Pod wpływem takiego rozpaczliwego położenia zrodziły się nawet na Litwie pomysły, aż do chęci wyrażenia rządowi głębokiego lojalizmu włącznie, w celu skłonienia biurokracyi do cofnięcia tego zakazu, lecz krwawe zajście krożańskie zgasiło piorunująco wszelkie illuzye co do altruizmu ze strony biurokracyi rosyjskiej, dolało oliwy do tłumiącego się

ognia na Litwie i zwróciło ostatecznie zabiegi narodowe na właściwą drogę. Litwini zaczęli odtąd liczyć tylko na siebie.

W tymże mniej więcej czasie, pod wpływem rozwoju stosunków społeczno-ekonomicznych na Litwie, zaczyna się społeczeństwo litewskie organizować partyjnie. Pierwsi zaczęli się wyodrębniać z tła ogólnego socyaliści, zorganizowawszy się w r. 1896 w „Litewską socyal-demokratyczną partyę“ i ogłosiwszy własny program polityczny, który poza ogólną treścią zawierał postulat federacyjnej rzeczypospolitej.

Następnie wyłonili się demokraci narodowi litewscy. Epigonowie *Varpasa*, organu luźnych pracowników inteligentnych bez ściślejszej organizacyi i bez ustalonego programu, początkowo składali się z trzech odłamów: nieprzejednanych (radykałów), umiarkowanych (liberałów) i nacyonalistów („wszechlitwinów“). Mimo różnic w środkach społecznych, wszystkie te trzy konary pnia jednego uzupełniały się wzajemnie w dążeniach do wspólnego, upragnionego celu: do samodzielności Litwinów w granicach Litwy etnograficznej.

Jednakże rywalizacya wzajemna wśród tych odłamów politycznych nie ustawała. Zwłaszcza radykali wzniecili tu znaczny ferment, który spowodował rozpadnięcie się niejednolitej grupy. Usunęli się tedy z niej sami pierwsi i utworzyli w 1902 r. odrębne stronnictwo „litewską partyę demokratyczną“, stawiającą sobie za ideał wolną Litwę, a za cel najbliższy — zupełną autonomię Litwy w granicach etnograficznych.

Tradycya katolickiego *Apżvalgi* („Przeglądu“) stała się opoką partyi narodowo-katolickiej litewskiej, która nie ma wprawdzie ściśle określonego programu politycznego, jest wszakże opozycyjną względem biurokracyi rosyjskiej.

Przełom społeczno-polityczny w Rosyi przywrócił nareszcie, po latach 40-stu, Litwinom prawo druku alfabetem łacińskim i pchnął wszystkie odłamy, stronnictwa i grupy polityczne litewskie do wejścia na drogę pracy realnej, czynnej. Socyaliści wydali w początkach 1905 r. manifest, formułujący ściślej ich hasła, wśród których żądanie autonomii dla Litwy i ustroju federacyjnego dla całego państwa zostało jeszcze raz silnie zaakcentowane i po przejściu prób ogniowych w ciągu następnego dwulecia, wcielone ostatecznie do programu w 1907 r.

W tymże czasie domagali się demokraci autonomii Litwy, jako podstawy organizacyi potrzeb krajowych. Dzięki ich zabie-

gom utworzono w Wilnie „Koło autonomistów“ w celu wyjaśnienia sobie wzajemnego i ustalenia zasady autonomicznej w zastosowaniu do Litwy i urządzono, oprócz zjazdów mieszanych litewsko-polsko-białorusko-żydowskich w Wilnie, cały szereg zjazdów lokalnych w Poniewieżu, Szawlach, Kownie i t. d., wszędzie przyjmując rezolucyę autonomii Litwy etnograficznej.

Pod koniec 1905 r. z inicyatywy dr. Banasiewicza odbył się w Wilnie „Kongres Litewski“ czyli tak zw. „Wielki Zjazd ogólnolitewski“, który podobnież postulat autonomii Litwy z sejmem w Wilnie przyjął, oraz uzasadnił.

W myśl tych pragnień ogółu, posłowie litewscy do drugiej Dumy państwowej przystąpili do opracowania projektu autonomii litewskiej, w celu przedłożenia go Dumie do rozstrzygnięcia. Nie sądzonem jednakże im było nawet ukończyć tę pracę: Dumę rozwiązano.

Pomimo to Litwini, nie zrażeni niepowodzeniami, dążą wytrwale po wybranej drodze. Pragnienia i dążenia autonomiczne tak wżarły się w piersi upartych i zawziętych Litwinów, że powrotna fala reakcyi biurokratycznej, jaka po dniach wolności napłynęła, nietylko nie zmogła ich wcale, lecz przeciwnie, dodała nowych sił, podnieciła. — Obecnie Litwini należą w państwie rosyjskiem do najenergiczniejszych bojowników o autonomię szeroką dla siebie i dla wszystkich innych narodowości.

Wzdłuż wybrzeża Bałtyku, od Połągi począwszy, a na samej niemal Narwie skończywszy, rozsiedli się od prawieków Estończycy i Łotysze. Linia prosta od Libawy do Dryssy nad Dźwiną Zachodnią odgranicza ich od Litwinów, linia na północ od Dryssy po Psków oddziela Łotyszów od Białorusinów, wreszcie linia od Pskowa ku zatoce fińskiej prowadząca, styka Estończyków z Finami. Obydwie zaś narodowości nadbałtyckie, Estończyków i Łotyszów, rozgranicza wzajemnie linia ciągnąca się od Pskowa do zatoki Ryskiej.

Pod względem administracyjnym Estończycy i Łotysze koncentrują się obecnie w trzech guberniach nadbałtyckich, kurlandzkiej, inflanckiej i estońskiej; pierwsi w ilości (dane z 1897 r.!) 880 tysięcy, drudzy w liczbie 1.070 tysięcy. W Kurlandyi Łotysze, w Estonii Estończycy mają decydującą większość. W Inflanciech obydwie narodowości równoważą się liczebnie, na północy

jednakże w t. zw. Inflanciech szwedzkich prawie wszędzie (przeciętnie 91.9%) przeważają Estończycy; na południu, w Inflanciech polskich — Łotysze (74.1%).

I Estończycy i Łotysze, są to narodowości kulturalne, całkiem uzdolnione do autonomii i samorządu, posiadające głęboką świadomość swej odrębności narodowościowej nietylko od Rosyan, którzy w kraju nadbałtyckim są nieliczni jeszcze, goście niejako (stanowią bowiem klasę urzędników-przybyszów, siejących wszędzie nienawiść narodowościową), ale i od „obszarników“ niemieckich, którzy roszczą sobie pretensye do całej ziemi łotewsko-estońskiej, jako do własności krwią i żelazem nabytej (okres krzyżacki) i dotąd nie ustają w zabiegach koło sprusaczenia tego kraju.

Jak gdyby na urągowisko teoryi niektórych socyologów, głoszących, że plemiona t. zw. niehistoryczne, t. j. takie, które w ciągu swego istnienia nie zdobyły się na wytworzenie samoistnej państwowości, skazane są na asymilacyę ze zdobywcami, Łotysze i Estończycy, wbrew owej drakońskiej teoryi, wznieśli się mimo to, wśród najtrudniejszych okoliczności, na poziom narodowości kulturalnych, rozwinęli w sobie poczucie narodowe, uświadomili sobie własną odrębność narodową, stworzyli własne języki piśmienne i literatury, oraz zapragnęli i konsekwentnie dążą obecnie do uzyskania autonomii dla trwalszego dalszego kulturalnego rozwoju.

Łotysze nigdy nie tworzyli państwa odrębnego. Początkowo żyli pod zarządem swych starostów i rodowców, rozrzuceni po lasach i błotach i kolonizowali kraj bezludny, osiedlając młodszych braci na oddzielnych koloniach i pustkach. Ojcowiznę brał zazwyczaj starszy brat pod warunkiem pomagania młodszym.

Już w XI wieku wystawieni na najazdy książąt wareskich, panujących nad krewickimi ludami (stąd Rosyanin w języku łotewskim nazywa się „krews“, a Rosya „krewu ziemie“), Łotysze zmuszeni byli we własnej obronie chwycić się oręża. Zanim jednak zdążyli zdobyć się na obszerniejszą organizacyę państwową, już przy ujściu Dźwiny Zachodniej (około 1159 r.) zjawili się nowi wrogowie w osobie kupców niemieckich z Bremy, a niebawem (1202 r.) Kawalerzy Mieczowi i następnie Krzyżacy, którzy pod płaszczykiem siania nowiny chrześcijańskiej podbijali kraj mieczem i rozpoczęli gwałtowne niemczenie tubylców. W wieku

XVI, pod naciskiem tychże kulturtregerów, Łotysze i Estończycy przyjęli w większej swej części luteranizm.

Wcielenie do państwowości rosyjskiej nie położyło kresu walce Łotyszów i Estończyków z niemieckimi najeźdźcami. Przeciwnie, walka się wzmogła i rozszerzyła zarazem. Odtąd bowiem rozpoczęto walkę na dwa fronty. Obok niemczenia z jednej strony, przybyła rusyfikacya z drugiej i wśród tego nieustannego zmagania się z siłami wrogiemi, znajdują jednak Estończycy i Łotysze odpowiednie warunki do rozwijania własnej kultury i do ciągłego postępowania naprzód na drodze narodowego rozwoju i uspołecznienia.

Obok głębokiego tragizmu, jakiego nabrała cała ta walka obydwu małych narodowości z wielkimi żarłokami państwowymi, niektóre epizody z niej wyróżniają się komiczną wprost śmiesznością, jaką zwykle okrywa się nadużyta zasada siły przed prawem. Oto obaj pretendenci do opanowania krain nadbałtyckich, zarówno Rosyanie, jak Niemcy, w walce o wymykający się im ze szponów kąsek, obrzucają się, ku uciesze Estończyków i Łotyszów, nawzajem błotem i wytykają jedni drugim bezprawność postępowania i to, że są tylko gośćmi w kraju. Wszak niedawne to czasy, kiedy b. prof. dorpacki Schierren, przywódca niemieckich wpływów w kraju, w polemice z J. F. Samarynym, inicyatorem rusyfikacyjnego systemu w tej dzielnicy, publicznie oświadczał, że „w kraju nadbałtyckim Rosyanie są gośćmi jedynie i tylko jako goście winni tam mieszkać, bez prawa zagospodarowywania się na dobre". „Gość bowiem zawsze zdolny jest — powiedział pod adresem biurokracyi rosyjskiej — choćby był jak najuprzejmiej przyjęty, do poczucia się w gościnie, jak u siebie w domu i do narzucenia swej woli gospodarzowi prawemu, zwłaszcza, jeśli piwniczka ostatniego jest zasobna i ponętna". Na podobne zarzuty i Rosyanie nie pozostawali Niemcom dłużni i również przypominali im, że są intruzami w kraju Nadbałtyckim i że siłą pięści przywłaszczyli sobie tam prawa i przywileje.

Zniesienie poddaństwa w latach 1817—1819, połączone z jednoczesnem wywłaszczeniem włościan łotewskich na rzecz baronów niemieckich, rozbudziło atoli na razie w masach większą nienawiść do Niemców — dotąd wyrażenie „saks toleb" („Niemiec idzie") jest postrachem na dzieci łotewskie i estońskie — i rzuciło bezmyślnie Łotyszów i Estończyków w objęcia „oswo-

bodzicielki" rzekomej od zgubnych wpływów niemczenia: Rosyi. Doszło nawet do tego, że wśród Łotyszów i Estończyków wszczął się w połowie XIX wieku dość poważny ruch rusofilski; pod wpływem agitacyi znanego nacyonalisty łotewskiego, W o l d e m a r a (1825—1891), nastąpiło zbliżenie się inteligencyi łotewskiej do starego prądu „sławjanofilskiego", oraz, rzecz ciekawa, zespolenie religijne: niektóre sioła, zwłaszcza w okolicach Kokenhuzy i Goldynki, przyjęły masowo w połowie XIX wieku prawosławie. Wszystko to naturalnie czyniono w przeświadczeniu, że Rosyan uda się tą drogą zjednać i przy ich pomocy odniemczyć kraj cały, oraz stworzyć w kraju warunki do rozwoju samoistnego. Srodze się zawiedziono.

Właściwe zamiary biurokracyi rosyjskiej w kraju nadbałtyckim wkrótce wylazły na wierzch, jak szydło z worka. Oto miasto poprzedniego niemczenia nastąpiła bezwzględna rusyfikacya wszystkiego, bez żadnego jednocześnie umniejszania przywilejów barońskich. Pod wpływem działalności rusyfikatorskiej publicystycznej wspomnianego I. F. S a m a r y n a usunięto ze szkoły i sądu języki miejscowe i zastąpiono je językiem rosyjskim. Odniemczono uniwersytet dorpacki w ten sposób, że wszystkim profesorom rzetelnej wiedzy dano dymisyę, a na miejsce ich sprowadzono szumowiny profesury rosyjskiej, karyerowiczów, nic wspólnego z nauką nie mających. Natomiast pozostawiono nietkniętym „landtag" baroński, nie dopuściwszy doń i nadal przedstawicieli narodowości łotewskiej i estońskiej. Odtąd uczucia rusofilskie wśród mas szerokich łotewskich i estońskich zaczęły gasnąć i zanikać coraz szybciej.

Podważył je i rozprószył do reszty rozwijający się w kraju kapitalizm.

Rozwój przemysłu w kraju nadbałtyckim datuje się dopiero od ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku. W tym bowiem czasie zaczęły w tej dzielnicy powstawać olbrzymie towarzystwa akcyjne i fabryczne, a dawniejsze miasta handlowe, jak Ryga, Libawa, Mitawa, Windawa i Rewel zaczęły szybko przekształcać się na olbrzymy przemysłowe z wielotysięczną ludnością robotniczą i pochłaniać masy sproletaryzowane. Dzięki istniejącemu oddawna zamiłowaniu Estończyków i Łotyszów do organizowania wszelkiego rodzaju kół śpiewaczych i związków samopomocy, robotnicy fabryczni i proletaryusze miejscy i wiejscy wkrótce zorganizowali się w „klasę" i przyspieszyli współczesne partyjne zró-

żniczkowanie kraju. Dawny podział na „młodych“ i „starych“, na sympatyzujących z Niemcami i na nacyonalistów-rusofilów, stracił grunt pod nogami, a zaczęły się tworzyć partye na zasadach stanowych oparte.

Konserwatyści, z pośród przeważnie zamożnego włościaństwa obu narodowości pochodzący, wciąż jeszcze kokietują z Niemcami, poczuwając się do wdzięczności dla nich za otrzymane wraz z plewami ziarnka kultury. Nacyonaliści wyzbywają się coraz bardziej swego poprzedniego rusofilstwa, skłaniając się coraz wyraźniej ku podjęciu walki o autonomię kraju i uczestniczą czynnie w zabiegach ogólno-narodowych koło odniemczenia go. Klasa robotnicza zdobyła się również w 1902 r. na własne organizacye stanowe, które w r. 1904 zlały się w jedną „Łotewską soc.-dem. partyę robotniczą“.

Prądom autonomicznym, nurtującym wśród narodowości państwa rosyjskiego, dali się porwać i Żydzi. Pozbawieni w Rosyi praw, exterytoryalni, aczkolwiek sztucznie przez biurokracyę rosyjską skupieni w szczupłych „granicach osiedlenia“, skoro tylko usłyszeli tu i ówdzie rozlegające się hasła autonomiczne, chwycili się ich, jako deski ratunkowej w rozszalałem morzu reakcyi, rzucili się w ogólny wir walki o prawa autonomiczne i zdobyli się na własne w tym względzie rezolucye.

Kwestya żydowska w Rosyi należy do najbardziej zaognionych ran społeczno-politycznych w organizmie państwowym i w rozwoju swym przechodziła kilka faz ciekawych i jaskrawo charakterystycznych dla biurokracyi rosyjskiej.

Kiedy w r. 1742 wypędzono Żydów całkiem z Rosyi, zdawało się, że z kwestyą tą skończono raz na zawsze. Rozbiory Rzeczypospolitej Polskiej sprawiły wszakże inaczej. Przy pierwszym zaraz rozbiorze w r. 1772, pod panowanie rosyjskie przeszły wraz z częścią Białorusi i krocie ludu żydowskiego, a drugi i trzeci rozbiór wprost w niwecz obróciły drakoński ukaz z 1742 r. To też w r. 1785 zniesiono dawne ograniczenia rosyjskie względem Żydów i odtąd z roku na rok przywracano Żydom w Rosyi prawa niegdyś im odebrane i jednano ich sobie coraz bardziej. W r. 1804 odzyskali Żydzi prawo kupowania i arendowania roli, tudzież prawo uczęszczania, bez żadnych ograniczeń, do szkół. W r. 1835 uroczyście potwierdzono im powtórnie to samo prawo, a w r. 1844 zezwolono na otwieranie własnych szkół w Rosyi. Za Aleksan-

d r a II-go jeden z ministrów finansów nawoływał rząd w r. 1863 do nadania Żydom prawa zamieszkiwania bez żadnych ograniczeń w całem imperyum, uzasadniając swe zdanie tem, że w takim razie rozbije się „solidarność kahalną“ Żydów, oraz podniesie się przemysł i handel w całem państwie. W r. 1867 uznano ze względów ekonomicznych za konieczne wydać prawo, zezwalające Żydom arendowanie i eksploatowanie młynów, fabryk i zakładów przemysłowych, procedery dotychczas im wzbronione. W r. 1870 nadano Żydom prawo (ograniczone wprawdzie) uczestnictwa w samorządzie miejskim. Jednem słowem biurokracya rosyjska, w pierwszej fazie swej polityki unifikatorskiej względem Żydów, zmierzała powoli i ostrożnie do ich równouprawnienia obywatelskiego.

Był to okres asymilacyi Żydów w Rosyi. Widząc przychylność taką rządu i jeszcze większą społeczeństwa rosyjskiego, lgnęli Żydzi do kultury rosyjskiej i tak się z nią zżyli, że kiedy następnie nadeszły hiobowe lata pogromów, zaczęli przyczyny ich doszukiwać się przedewszystkiem wśród siebie i w dalszym ciągu, pomimo nieustającego rozrostu antysemityzmu w społeczeństwie i biurokracyi rosyjskiej, rusyfikować się i dążyć do zespolenia duchowego z Rosyą. Wszak wkrótce po pierwszych głośnych pogromach w 1881 r. znany publicysta żydowski, W. P o r t u g a ł o w, otwarcie wytykał Żydom, że pogromy spowodowała ich odrębność semicka i że chcąc uniknąć powtórzenia pogromów nieszczęsnych, winni Żydzi starać się zasymilować jak najprędzej z narodowościami, wśród których żyją i pracują. Drugi zaś światły Żyd, znany historyk D u b n o w, pod wpływem pogromów doszedł do wniosku, że w celu uniknięcia ich w przyszłości, powinni Żydzi wyzbyć się jak najspieszniej swej „talmudystycznej i rabinistycznej reglamentacyi“. I inteligencya żydowska szła rzeczywiście za temi hasłami. Nadaremnie.

Reakcya biurokratyczna rosyjska, pragnąc odwrócić oczy i działalność frondującej inteligencyi rosyjskiej od dojrzałych reform państwowych, zaczęła szukać sojusznika w ciemnych masach społecznych i rzuciła w nie hasła antysemityzmu i nienawiści nacyonalistycznej, jako rzekome źródła nieszczęść i nędzy życiowej tych mas szerokich. Nastąpiły pogromy, a wraz z niemi i ograniczenia względem Żydów, jako szkodliwych jednostek społecznych. Natychmiast ograniczono prawo zamieszkania Żydów w Rosyi, wyrugowawszy ich z gubernij wewnętrznych i zezwo-

liwszy na zamieszkanie jedynie w 15-stu guberniach zachodnich (nie licząc Królestwa Polskiego). Wkrótce potem wydano słynne rosyjskie „tymczasowe“ przepisy z dnia 15 maja 1882 r., do dziś dnia istniejące, wydalające zewsząd Żydów ze wsi na Litwie i Rusi, przez co sztucznie skupiano tam Żydów po miastach i osadach. Stąd powstały na Białorusi, Litwie i Ukrainie całe miasta wybitnie żydowskie, jak Pińsk (z 75% ludności żydowskiej), Berdyczów (z 78% ludności żydowskiej) i t. d., stąd pochodzi taka dziwna, nienormalna ekonomiczna struktura Żydów w Rosyi, pozbawiona niemal całkiem własności ziemskiej.

Dalszym ciągiem nagonki biurokratycznej rosyjskiej na Żydów były coraz inne ograniczenia, jak zabronienie przesiedlania się do Finlandyi (1888), jak utrudnienie zajmowania się adwokaturą (1889), jak zniesienie przyznanego dawniej Żydom prawa sprawowania funkcyj samorządnych, jak bardzo surowe ograniczenia szkolne etc. etc.

Pogromy i ograniczenia powyższe, acz nie zatamowały odrazu, jak to zaznaczyliśmy, ruchu asymilacyjnego na korzyść kultury rosyjskiej wśród Żydów, obudziły jednakże w nich poczucie narodowościowe i zainicyowały wśród inteligencyi żydowskiej około r. 1880 nowe prądy narodowe. Jeden z nich ujawnił się w postaci palestynofilizmu (dr. Pinsker), drugi w pracy nad uświadomieniem ciemnych mas ludności żydowskiej.

Prądy powyższe, znalazłszy nurt odpowiedni w społeczeństwie żydowskiem, popłynęły szerokiem łożyskiem, przyspieszyły odrodzenie narodowe Żydów w Rosyi i rozbiegły się z czasem, pod wpływem warunków społeczno-ekonomicznych, na dwie strony: jeden poszedł w kierunku syonistycznym, drugi w kierunku „klasowym“.

Stało się to wszystko niemal jednocześnie. Wkrótce prąd syonistyczny wzmógł się na siłach o tyle, że zorganizował się i zdobył na własne kongresy. Zwołany w r. 1897 w Bazylei pierwszy kongres syonistyczny nawiązał oficyalnie działalność organizacyi syonistycznej w Rosyi, zakreślił jej program, uczyniwszy zeń puklerz samoobrony narodowej przeciwko wzmagającemu się w państwie antysemityzmowi. Kiedy przedtem Żydzi usiłowali przez intenzywną asymilacyę z Rosyanami zwalczyć uprzedzenia antysemickie, obecnie zaczęli coraz dobitniej podkreślać swą odrębność narodową. Część też przedstawicieli zawodów wyzwolonych, pewien odłam kształcącej się młodzieży

i burżuazyi przemysłowo-handlowej żydowskiej znalazły w syonizmie ukojenie, zwłaszcza, że ten ostatni, nie występując czynnie przeciwko uciskowi biurokratycznemu, nie narażał tych sfer społeczeństwa żydowskiego na zatargi poważniejsze z rządem rosyjskim.

Masom żydowskim atoli prąd ten nie wystarczał i te zorganizowały się pod egidą „B u n d u“ w odrębne stronnictwo „klasowe“, bez żadnych dążeń i zabarwień narodowościowych na razie. Dopiero pogromy kiszyniowski (w kwietniu 1903 r.) i homelski (we wrześniu 1903 r.) dokonały w tym względzie pewnej zmiany. Dodały one przedewszystkiem nowych sił rozkładającemu się już syonizmowi, czemu sprzyjała i biurokracya rosyjska, ogłosiwszy oficyalnie, że nowe pogromy nie są skutkiem wyzysku włościaństwa ze strony lichwiarstwa żydowskiego (co rzekomo było około r. 1880), lecz że są protestem i zemstą patryotycznej ludności chrześcijańskiej rosyjskiej przeciwko rewolucyjności Żydów i ich napaściom na odwieczne zasady wszechrosyjskości: „samodzierżawie, prawosławie i nacyonalność“.

Ponowne wezbranie prądów syonistycznych wśród Żydów wpłynęło i na nacyonalizacyę programu klasowego „Bundu“. Już na czwartym zjeździe (1901 r.) bundowskim odzywały się głosy, że manifest rosyjskiej partyi socyalistycznej (1898 r.), w skład której wszedł „Bund“, zbyt lakonicznie wyraża się o „prawach każdego narodu do samookreślania się“. W miarę rozpasania się w Rosyi tłuszczy pogromowej, niezadowolenie Bundowców z każdym rokiem wzrastało i doprowadziło do nacyonalizacyi programu robotniczego żydowskiego.

Kiedy wszechwładza biurokratyczna pod wpływem rozpędu ducha wolnościowego zmalała i powiały zewsząd żywsze prądy autonomiczne, dali się im porwać i Żydzi i przystąpili do określenia zakresu i treści własnej narodowościowej autonomii, co nie jest rzeczą tak łatwą ze względu na brak jednego z podstawowych czynników narodowościowych: własnego terytoryum. Trudności teoretyczne i praktyczne przezwyciężono jednak bardzo prędko. Odtąd Żydzi są zdecydowanymi zwolennikami autonomizacyi państwa. Domagają się nadto autonomii narodowościowej czyli, inaczej mówiąc, kulturalnej, nietylko dla siebie, ale i dla wszystkich mniejszości narodowościowych w państwie. Żądają tego zarówno stronnictwa robotnicze żydowskie, reprezentowane przez „B u n d“ i przez „P o i a l e i - Z i o n“, jak i partye „burżu-

azyjne“ żydowskie: syonistów, tudzież „Związek równouprawnienia Żydów w Rosyi“, organizacya oportunistyczna, wśród Żydów rosyjskich niedawno powstała.

Dzięki temu zasady i potrzeba autonomii nietylko zostały dostatecznie uświadomione przez masy żydowskie, ale udzieliły się narodowościom, wśród których Żydzi zamieszkują i oddziałały na nie uświadamiająco. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że inteligencya żydowska wydała zpośród siebie wielu teoretyków haseł autonomicznych (np. Ban-Ader, Hajdarow, M. B. Ratner, Fr. Winter, Ch. Żytłowski i w. in.), którzy energicznie pracują na niwie naukowej i publicystycznej, by użyźnić grunt pod posiew idei autonomicznych i decentralistycznych w całem imperyum.

A teraz zdajmy sobie sprawę ze stanu i rozwoju prądów autonomicznych u nas, w Królestwie Polskiem.

Sto lat zarządu rosyjskiego w Polsce — to nieprzerwane pasmo walki społeczeństwa naszego z szarańczą biurokratyczną rosyjską.

Znaną jest powszechnie, przysłowiową niemal, rozkwitła bujnie pod słońcem absolutyzmu skłonność biurokracyi rosyjskiej do nieliczenia się z prawem, do nadużywania ustaw obowiązujących, do wdzierania się w nienależące do nich szczegóły życia prywatnego obywateli. Najjaskrawiej cechy te wystąpiły w dzielnicach podbitych, wyżej kulturalnie od kolebki państwowej rosyjskiej stojących, zwłaszcza zaś u nas, w Polsce, na tem głównem polu doświadczalnem najdzikszych pomysłów biurokratycznych.

Wszak już za Królestwa Kongresowego (1815—1830) niedotrzymanie przyrzeczeń uroczystych ze strony Aleksandra I. względem przyłączenia do Królestwa Litwy i Ks. Poznańskiego, tudzież nieustanne pogwałcenia i systematyczne lekceważenie zagwarantowanej ustawy konstytucyjnej przez władze rosyjskie, wojskowe i cywilne, sprowokowały naród polski, wyprowadziły go z równowagi i pchnęły do rozpaczliwej obrony swego honoru i życia orężem.

Zwyciężeni w walce nierównej w r. 1831, ponieśli Polacy nadto dodatkową karę za swą śmiałość, że dobrowolnie nie chcieli pozwolić biurokracyi rosyjskiej obedrzeć siebie z praw. Odebrano im skwapliwie liberalną, jak na owe czasy, autonomię z r. 1815

i zastąpiono Statutem Organicznym 1832 r., w myśl którego zarząd Królestwa, aczkolwiek opierał się jeszcze w dalszym ciągu na zasadach pewnej autonomii wewnętrznej, stanowił jednakże zarazem łagodne przejście do zespolenia z Cesarstwem, nad czem nieustannie zabiegali unifikatorzy rosyjscy.

Atoli i tego Statutu Organicznego nie zaprowadziły władze biurokratyczne miejscowe w całej rozciągłości. Wykonały go zaledwie w części, a następnie poddały Statut takim modyfikacyom zasadniczym w szczegółach, takim ograniczeniom i nadużyciom administracyjnym, że wkrótce do cna ogołociły go z ducha autonomicznego.

Dopiero margrabia Al. Wielopolski w r. 1861, pod wpływem rozrostu niezadowolenia w kraju, nakłonił władze centralne rosyjskie do oparcia organizacyi państwowej Królestwa Polskiego w duchu autonomicznym pierwotnych intencyj Statutu Organicznego z 1832 r.; ale już było zapóźno.

Naród polski, tylekrotnie zwodzony, wydany na pastwę chciwych władzy i mamony biurokratów rosyjskich, porwał się na nowo do broni, lecz musiał, nieszczęsny, uledz powtórnie przemocy i okupić swą żądzę wolności i sprawiedliwości raz jeszcze niezliczonemi ofiarami. Pominąwszy tysiączne straty w obywatelach kraju, bądź poległych na polu chwały, bądź zgasłych w tundrach Sybiru, pominąwszy krocie majątków zagrabionych przez łupieżcę etc., odebrano nadto całemu Królestwu resztki autonomii, zwinięto w r. 1867 wszystkie władze centralne krajowe i wcielono oraz przeniesiono je do odpowiednich organów centralnych ogólno-państwowych w Petersburgu, aby w ten sposób zatrzeć wszelki ślad jakiejkolwiek odrębności prawodawczej i administracyjnej Królestwa Polskiego od Cesarstwa.

Zespolenie to jednak Królestwa z Cesarstwem rozumiała i dokonywała biurokracya rosyjska nie w ten sposób i nie w tym duchu, aby wprowadzić do Królestwa Polskiego instytucye ogólnopaństwowe wraz z temi zmianami, jakich dokonano w Rosyi w okresie t. zw. „wielkich reform“, lecz żeby wogóle pozbawić kresy, a Królestwo Polskie w szczególności, wszelkich reform państwowych, ogołocić z praw i uczynić dochodowemi źródłami różnych satrapów biurokratycznych, oraz niwą doświadczalną dla ich eksperymentów politycznych.

Z tych względów nie zaprowadzono w Królestwie ani samorządu miejskiego i ziemskiego, ani sądów przysięgłych, ani

żadnej z innych instytucyj społecznych, któremi po r. 1860 obdarzono Cesarstwo. Wprawdzie nadano szeroki samorząd włościaństwu, w nadziei, że przez to stanie się ono opoką porządków biurokratycznych w Królestwie, jednakże na wszelki wypadek nadano władzom administracyjnym zbyt szeroką władzę dyskrecyonalną w tym samorządzie. W ten sposób spaczono tę instytucyę do gruntu i uczyniono samorząd gminny fikcyjnym. Jest on obecnie powolnem narzędziem w rękach różnych naczelników ziemskich i innych działaczów administracyjnych, służącem do celów biurokratycznych, zwłaszczą w okolicach t. zw. Chełmszczyzny. Dzięki takiemu zdeprawowaniu tej pięknej instytucyi, napływają właśnie do Petersburga tysiączne petycye z żądaniami wprost sprzecznemi z interesami i z wolą ludu, już to budowy nowych cerkwi w gminach, gdzie niema ani na posiew prawosławnych, już też oderwania Chełmszczyzny i t. d. i t. d.

W r. 1876 wreszcie zakończyła biurokracya rosyjska wielkie swoje dzieło unifikatorskie zjednoczenia Królestwa Polskiego z porządkiem powszechno-państwowym pod względem prawodawczym i administracyjnym. Zdawać się może, że na tem winna się skończyć polityka unifikatorsko-rusyfikacyjna. Tymczasem był to dopiero początek ! Nadeszły czasy Aleksandra III., czyli doba rozpasania się biurokratyzmu nacyonalistycznego w Rosyi. Kiedy dotąd uprawiano politykę rusyfikacyjną w Polsce pod znakiem rzekomym uniemożliwienia na przyszłość powtórzenia powstania, to odtąd (1876 r.) forsowano ją dalej pod nowem hasłem: „Rosya dla Rosyan“.

Wytworzył się nareszcie w Rosyi, jako owoc absolutyzmu biurokratycznego w obszernem imperyum, specyalny typ urzędnika-rusyfikatora, „działacza wędrownego“, przerzucanego co pewien czas z Królestwa na Kaukaz lub do Syberyi, stamtąd na Litwę, do Inflant lub do Finlandyi i odwrotnie, typ przebiegłego unifikatora, który dojrzał doskonały osobisty interes w idei „zlania organicznego kresów“ z centrum i wyrodził się z biegiem czasu, wyodrębnił w oddzielną kastę biurokratyczną z własnemi interesami, stale górującymi nad interesem ogólno-państwowym. I jeżeli dawniej ten „działacz wędrowny“ był wykonawcą woli centralnej, to odtąd (1876 roku) stał się głównym twórcą i inicyatorem polityki zaborczej kresowej, jako niewyczerpanego źródła własnego kastowego dobrobytu.

Skoro tedy ster władzy w Królestwie przeszedł w ręce ta-

kich unifikatorów - biurokratów, jak H u r k o, S z u w a ł o w, C z e r t k o w i inni — w administracyi; jak W i t t e, który się szczycił, że rozporządzeniami swemi trafił w samo serce Polaków, jak A p u c h t i n, S c h w a r z i inni — w zarządzie oświaty; jak P l e h w e, T u r a u i inni — w sądownictwie i t. d. i t. d., zewnętrzna rusyfikacya kraju przybrała szerokie rozmiary. Doszło do tego, że narzucono język rosyjski administracyi klubów, banków, fabryk i różnych innych instytucyj społecznych, handlowych i przemysłowych, na koleje sprowadzono nietylko urzędników, ale i t r a g a r z y z głębi Rosyi w roli unifikatorów, nawet do budowy gmachów rządowych i miejskich ściągnięto robotnika rosyjskiego i t. d.

Nic zatem dziwnego, że jako naturalny protest przeciwko takiej sztucznej, wyrafinowanej rusyfikacyi zewnętrznej kraju, przeciwko takiemu brutalnemu nadużywaniu praw do celów czysto kastowych, biurokratycznych, musiały zrodzić się w duszy społeczeństwa polskiego pogarda i lekceważenie do szumowin biurokratycznych rosyjskich, „zaśmiecających“ cały nasz kraj; zaczęto utożsamiać z nimi wszystkich Rosyan, lekceważyć ich postępy na polu nauki, literatury, sztuki i uspołecznienia i tem samem przeoczono budzącego się ze snu wiekowego obywatela rosyjskiego — ruch wolnościowy rosyjski. Pod wpływem takich zapatrywań i faktów ideał niepodległości stawał się zawsze celem n a j b l i ż s z y m i jako taki długo panował u nas powszechnie, a choć wypadki polistopadowe (1831) i postyczniowe (1863) podcięły mu nieco skrzydła, górował jeszcze nad wszystkiem.

Dopiero później skierowała się polska myśl polityczna na realniejsze drogi, gdy dojrzano i w Rosyi poza kastą wstrętną urzędników biurokratów, masy obywateli spragnionych wolności i liczne milionowe narodowości, podobnież jak my jęczące pod obuchem unifikatorskim biurokracyi rosyjskiej i również jak my, Polacy, dążące do pozyskania warunków normalnych dla własnego kulturalnego rozwoju. I oto za życia pogrzebana idea autonomii odradza się u nas na nowo.

W odosobnieniu na południowym zachodzie Ukrainy położona B e s s a r a b i a stanowi pod względem odrębności swej kultury, prawa i narodowości jednostkę odmienną od prowincyi ościennych w państwie rosyjskiem. Zamieszkują ją przeważnie Mołdawianie (46.6%), zajmując głównie centrum gubernii, której kresy

obsiedli Ukraińcy. Przyłączona do Rosyi pokojem bukaresztenskim w r. 1812 i zaokrąglona w r. 1878, prowincya ta ujawnia dość wyraźne tendencye do powrotu na łono macierzyste.

Całkiem uprzywilejowane stanowisko zajmują nadto wszędzie — „strategicznie“, jakby wyraził się p. Gorski — rozsiani Niemcy, grupujący się w większe skupienia w Królestwie Polskiem, w kraju nadbałtyckim i na Wołyniu, już to jako koloniści „kulturtregerzy“ prusaccy, już też jako wyżsi biurokraci rosyjscy. Oni jedni nie myślą o żadnej autonomii, gdyż w kraju nadbałtyckim mają własny „landtag“, który doskonale ma w opiece ich niemieckie interesy. Oddawna zresztą w braku wykształconych urzędników rosyjskich, rząd rosyjski posiłkuje się Niemcami, na których „deutsche Treue“ polega, jak na Zawiszy i przebacza nawet im podwójne poddaństwo. Stąd wszyscy „iskoni ruskije ludie“, jak Wittowie, Rennenkampfy, Bekmanowie, Plehwowie, Stürmerowie, Szwanenbachowie, Möller-Zakomelscy, Schwarzowie i t. d. i t. d. są, jak widać z nazwisk, pochodzenia niemieckiego. Wogóle wpływ żywiołu niemieckiego na Rosyę jest niezmożony, a popieranie Niemców przez Rosyę od czasów Piotra Wielkiego trwa do dziś dnia nieprzerwanie.

Tak się przedstawiają prądy autonomiczne wśród narodowości państwa rosyjskiego w zachodniej jego połaci, na zachód od linii Psków-Rostów, przez nas przeprowadzonej.

Nie mniej głęboko nurtują prądy autonomiczne wśród narodowości kresowych we wschodniej części państwa, oraz wśród rdzennej Rosyi [1]). *C. E.*

Z POWIEŚCIOWEJ TWÓRCZOŚCI J. VOJNOVIĆA.

Twórczość nowelistyczna i powieściowa Vojnovića zamyka się dotychczas na dwu tylko książkach, mianowicie: tomiku nowel, wydanym pod pseudonymem Sergija P. p. t. *Perom i olovkom* w bibliotece „Macierzy chorwackiej“ w roku 1884 i w tejże samej bibliotece w dwa lata później wydanej opowieści z życia dubrownickiego p. t. *Ksanta* (r. 1886).

[1]) Charakterystyczne to dla stosunków w dzisiejszej „konstytucyjnej“ Rosyi, że autor nie może podpisać całem nazwiskiem tego artykułu...

Próbki nowelistyczne, drobne urywki i szkice pisywał Vojnović już przedtem, najczęściej pod pseudonymem, w różnych czasopismach, głównie w *Viencu* — są to jednak rzeczy zbyt jeszcze słabe i młodociane, by nad niemi się rozwodzić.

Jeden tylko z tych młodzieńczych szkiców tutaj wspomnę, ze względu na to, że wskazuje kierunek, w jakim się Vojnović najchętniej zwracał; tłumaczy upodobanie jego literackie. W noweli „Geranium“ szkice z życia dalmatyńskiego [1]), jest przedmowa, w której autor w słowach pełnych podziwu nad utworem Flauberta „Madame Bovary“ zaznaczył wyraźny wpływ jego na swoją duszę i pióro. Wpływ ten widoczny zaraz w pierwszym tomie nowel Vojnovića.

Piórem i ołówkiem [2]) zawiera cztery obrazki nader różne przedmiotem, nastrojem i sposobem pisania.

Pierwsza z rzędu nowela „U magli“ (We mgle) [3]) zawiera najwięcej tego pierwiastku flaubertowskiego. Robi ona wrażenie, jakoby autor natychmiast po przeczytaniu „Un coeur simple“, chwycił był pióro do ręki.

Przedmiot, jak u francuskiego pisarza, i tu jest bardzo prosty, codzienny, zawsze stojący przed oczyma: niedola i głód w szarych, postrzępionych szatach. Główną postacią jest dziecię kilkuletnie, schudłe, wynędzniałe, biedactwo bose i drżące, wlokące się wśród nieprzejrzanej mgły i deszczu, po błocie i kałużach ulicznych, wśród przejmującej wilgoci i zimna. Wlecze się ze swym ślepym ojcem, starym kataryniarzem, który opuścił swą ciemną norę za miastem w ten dzień przez wszystkich przeklęty — dla zarobku, dla zebrania kilku groszy na... trumnę dla małego syna, co dzisiaj w nocy umarł.

Temat raczej kobiecy, niż męski, więcej odpowiadający kobiecej miękkości i ciepłocie macierzyńskiego serca, z którego płynie tyle rzewnego uczucia do tych szeroko rozwartych, łzami zaszłych, niebieskich oczu dziecięcych. Temat, znany i u nas, co tak silnie chwyta za serce zwłaszcza u Konopnickiej, lub Orzeszkowej.

Idąc za swym mistrzem, Flaubertem, — z najdokładniejszą

---

1) *Vienac*. Zagrzeb. 1880.

2) Perom i olovkom. Crtice Sergija P. (Zabavna Knjižnica Matice Hrvatske. Sv. LXXVII—LXXIX. Zagreb, 1884. str. 164.

3) Przekład na język polski Tau-gamy wyszedł w dodatku do krakowskiego *Nowego Słowa* r. 1905.

szczegółowością kreśli Vojnović postać dziewczynki, ogląda każdy skrawek poszarpanej, zmoczonej jej szaty, zagląda w najtajniejszy zakątek jej dziecięcego, a już tak nieszczęśliwego serca. Zawiązuje rozmowę z dzieckiem, wypytuje je o rodziców i brata, o dom i życie i wydobywa wszystko z tych drżących, zawstydzonych usteczek. A gdy dziewczę, uradowane hojną jałmużną, spieszy do ślepego ojca, on biegnie za niem i patrzy z ukrycia przez łzy na radość nieszczęśliwych, na radość z czego? -- że będą mogli kupić... trumnę, „a może i... wianek dla biednego Piotrusia“.

W cichą, bez łez, bez płaczu, bez narzekań żałobę, — wprowadza autor nową postać, nie mniej od tamtych smutną i nędzną. Do żałobnego zakątka wpada z hukiem tęga, pleczysta dziewka uliczna. To siostra zmarłego chłopca, co „uciekła z jakimś łotrem“ z domu, jak mówi z gniewem matka, pięścią i przekleństwami witając swą córkę. Dziewczyna w milczeniu znosi ostre wyrzuty matki. Przemogła wstręt swój do domu i matki, i przyszła, by ubrać braciszka do grobu w nowe, czyste szaty. Własną drogą suknię w kawały pocięła i uszyła z niej ubranie bratu, by „nie poszło kochanie do grobu, jak ostatnia sierota“... Łzy gorące zabłysły w jej oczach. Szybko ubrała chłopca w świeże szaty, raz jeszcze rozpaczliwie chwyciła w ramiona i uściskała bezwładne ciało, poczem otarła rękawem zapłakane oczy, zarzuciła szybkim ruchem chustkę na głowę i wybiegła gwałtownie z chaty, zatrzaskując drzwi za sobą z hukiem. Przyszła i znikła nagle, szybko, jak jakie straszne zjawisko rozpaczy i zbrodni, któremu losów ironią przeznaczonem było na chwilę być narzędziem cichej, anielskiej jałmużny, wyrazem czystego, kochającego serca.

Oto cała fabuła noweli Vojnovića. Choć wieje z niej szczerość tworzenia i prawdziwe uczucie, wlecze się równocześnie za nią coś na kształt tej mgły jesiennej, którą maluje. Jest to brak swobody jeszcze, — objaw zbytniej zależności od Flauberta. Wzory mistrza swego Vojnović nieustannie miał na pamięci, toteż z całą ścisłością starał się je naśladować. Widoczne to szczególnie w scenie ostatniej, w opisie wnętrza izby kataryniarza, w opisie postaci nieszczęśliwej jego córki i martwych zwłok syna, niemniej w ponurych obrazkach przedmiejskiej nędzy i brudów.

Z szarugi i mgieł przenosi nas autor w słoneczne promie-

nie. Drugi obrazek p. t. S i r e n a — to mistrzowski pejzaż z dalmatyńskich wybrzeży.

W przecudnej ustronnej zatoce buja radośnie wśród rozpienionych szmaragdów fal troje dziewcząt.

Czarowne pląsy radosnych dziewcząt i słonecznych promieni i rozpienionego srebra wód, — ten cudowny taniec wszystkich nieprzeliczonych barw, świateł i cieni południa — jest treścią całej niemal noweli. Akcyi żadnej. W samym nigdy niewyśpiewanym śpiewie przyrody leży cała siła i urok Vojnovića, który tu po raz pierwszy ukazał ogromny skarb swej malarskiej wyobraźni. Tu też po raz pierwszy zapomniał o wzorach i mistrzach, a uniesiony pięknem swej rodzinnej ziemi, śpiewa nieskończoną pieśń morza i nieba, natchniony, oczarowany, zapomniawszy o świecie całym.

Dopiero na samym końcu, kiedy pieśń już przebrzmiała, wraca, jakby dla tem większego kontrastu, smutny, głuchy, refrain żałoby. Spłoszone nadpływającą łodzią dziewczęta zabiera na swą barkę stary P a v o, świetny typ rybaka dalmatyńskiego. Wiezie je ku przeciwnemu wybrzeżu, gdzie w pieczarze piecze im ryby na ogniu. Wśród tego romantycznego otoczenia, przy czerwonym blasku pryskającego ognia opowiada stary rybak ciężkie przejścia, jakiemi go los doświadczył: To morze, którem one się tak zachwycają, zniszczyło mu życie całe, odebrało mu wszystko, co miał najdroższego, — synów i żonę. Ta straszna „syrena“ zaczarowała mu dzieci, — „zaśpiewała im piękniej, niżeli wy, moje paniusie — powiada stary rybak ze łzą w oku — i pociągła je na dno“... Jego zachowała, lecz czarowną pieśnią owładnęła nim zupełnie. Niema on mocy opuścić jej, niema siły odejść, musi oddać jej ostatnią daninę: siebie.

Stary P a v o stanowi w S i r e n i e ów efekt niezrównany, jest tą ponurą plamą, rzuconą na przejasne tło słonecznych promieni i błękitów morza. A przyznać trzeba, że nakreślił Vojnović tę postać doskonale. Bo też maluje typy nadmorskie c o n a m o r e — rozkochał się w nich i kreśli wszędzie te ciekawe postaci na wpół Włochów na poły Słowian, tych milczących filozofów nadmorskich, którzy całymi sznurami, jak stada czapel lub mew, obsiadują powierzchnię seledynowego morza, chwiejąc się pod biało-srebrnemi żaglami swych bark, wpatrzeni w morze. Morze ich uczy filozofii, uczy ich wiary i życia, morze — ta

„syrena“ powabna, czarująca, lecz zdradliwa i kapryśna, w której ręku losy ich spoczywają.

Trzecia i największa część zbiorku — to Rose Mery, bečka idilla (wiedeńska idyla).

Jest to utwór od tamtych zupełnie odmienny, na tle salonów arystokratycznych.

Chorwaci zachwycają się utworami Vojnovića, których tłem jest salon i wysokie sfery, dekoracyą Neapol, Paryż, Wiedeń. Rzeczywiście okazuje on w tych utworach wielki talent obserwatorski i malarski. Umie nadać swoim scenom blask pałacowego zbytku, woń buduarów, urok i kokieteryę.

A przecież, mimo wszystko, uznałbym Rose Mery za utwór najsłabszy w omawianym cyklu, bo brak mu głębszego podkładu. Bohaterką — ekscetryczna Rosyanka (Zofia Iwanowna Za . . . ska). Wytworzyła sobie w swej nieokiełznanej wyobraźni jakiś ideał „romantyczności i bohaterstwa“, którego szuka po wszystkich stolicach Europy pod zmyślonem nazwiskiem ks. Rose Mery. W Wiedniu spotyka się z hr. Markiem Branskim, lowelasem przeżytym trochę, który zamarzył raz jeszcze o „nowem życiu“.

Mery, chcąc go doświadczyć, okrada go przy pożegnaniu, zostawiając w Wiedniu z rozczarowaniem i rozpaczą w sercu, z wściekłością na samego siebie i z jedyną nadzieją ratunku w dowcipie i zręczności policyi, która puszcza też w ruch cały swój aparat.

Nazajutrz otrzymuje Branski pieniądze pocztą wraz z następującym listem:

„Przebacz Pan żartowi zawiedzionej kobiety. Chciałam przekonać siebie i Pana, czy są wyjątki w dzisiejszem towarzystwie. Pan powiesz: tak; — ja mówię niestety: nie. Myliliśmy się wzajemnie, grając role, którychśmy na pamięć nie umieli. Koniec końców, jam gorzej od Pana ukarana; przekonałam się znowu, że bohaterstwo martwem słowem... Nie gniewaj się Pan... i zapomnij! R. M.“...

Motyw błahy, krotochwilny — opracowanie pełne dowcipnych zawikłań i zabawnych sytnacyj.

Ostatni szkic „Čemu?“, zatytułowany skromnie „sceny z życia“, jest najlepszym utworem w pierwszej tej książce naszego autora.

Poprzedza go krótka predigra, — prześliczne i orygi-

nalne jakby preludyum do utworu. Forma, język i myśl tak piękne, pełne artyzmu, wdzięku i uczucia, że jest to w swoim rodzaju arcydzieło Vojnovića. Sam początek preludym przypomina najlepsze ustępy z nieśmiertelnych „Godów życia“ Dygasińskiego, owych prawdziwych śpiewów przyrody, zaklętych w formę słowa.

Na starych, pękniętych skrzypkach, zostawionych na pastwę czasu i zniszczenia wśród walących się ruin starożytnego dworu, pająk usnuł pajęczynę. Lecz jedna jeszcze cała struna odezwała się echem swej rozśpiewanej, dalekiej przeszłości... Pod szarą przędzą pająka — samotnika, wroga światła i piękna, zadrżała po raz ostatni struna skrzypiec samotna, — zaśpiewała po raz ostatni wśród ciszy nocy, wśród gruzów i ruin, po których księżyc białemi kładł się plamami... Zaśpiewała przesmutną baśń przeszłości swego mistrza i jego dziejów, — zaśpiewała przeszłość i „prawdę“ surową.

Mistrzem jest młodziutki, wątły, idealnej prostoty i niewinności Ivan Orlović, który duszę całą wkłada w struny skrzypiec. Opuszczcza rodzinną ziemię i idzie w świat daleki za widmem artyzmu, laurów i sławy...

Sława jego rośnie z dniem każdym, gdy wtem przed młodym muzykiem staje sławna, urocza śpiewaczka, — Bianka Rivelli...

I ona kocha sztukę nad życie, a żąda od każdego artysty tej „dumy i siły“, która przed niczem ugiąć się nie zdoła, niczemu z drogi ustąpić nie zechce.

Ujrzała odbicie swej duszy w duszy młodego skrzypka. Dwa bratnie duchy poznały się i zbratały... Zawiązują spółkę artystyczną, łączą się wspólnym węzłem miłości sztuki, by razem odtąd śpiewać nieskończony, natchniony hymn na cześć Sztuki.

I śpiewają ten hymn... A gdy już pieśń najwyższych szczytów dopiąć miała, mącą się akordy skrzypka, aż z chaosu potarganych dźwięków wyrywa się nowa pieśń... pieśń miłości.

Ivan rozkochał się w Biance, ale ona kocha tylko Sztukę. Ona miłość ziemską oddała już innemu dawno wraz ze swą ręką. Jego jest i niczyją więcej być nie może i nie chce, choć świat nie pozwala im żyć ze sobą. Bianka nie żyje z nim i cierpi, ofiarowując cierpienie swe i bóle — Sztuce... Kiedy niekiedy tylko on szle jej smutny kwiat passiflory, — „kwiecie męki i cierpienia“...

Orlović nie umiał, jak Bianka, stłumić w sobie ziemsikego uczucia i cierpieć; nie miał tej „dumy i mocy“, jakiej trzeba artyście; nie był tym wyśnionym „romantycznym rycerzem“ sztuki. toteż twór jego rwie się i łamie, — on sam spada w otchłań rozpaczy...

A kiedy cały Dubrownik spieszył na pogrzeb Ivana Orlovića, tego samego wieczora śpiewała Bianka Rivelli w wielkiej operze w Paryżu...

* * *

Większem dziełem w powieściowej twórczości Vojnovića est Ksanta, opowiadanie z życia dalmatyńskiego[1]).

Książka ta jest jednem z ogniw w długim łańcuchu obrazów, osnutych na dziejach przyrody i życia ludu pomorskiego. W porównaniu z późniejszym (r. 1895) dramatem pt. Ekvinocij, stoi może cośkolwiek niżej od niego pod względem artystycznej koncepcyi i wykończenia, jak dramatycznej siły. Co najpiękniejszem jest w Ksancie — to znowu, jak we wszystkich Vojnovića opowieściach przymorskich, rozmach w podmalowaniu tła nad błękitnym Adryatykiem, doskonała znajomość dusz swoich ludzi, tych „naških“, wśród których wzrósł sam poeta, wśród których serce swe zostawił, idąc w daleki świat.

Wśród ogółu dzieł Vojnovića Ksanta nie zostawia po sobie jakiegoś odrębnego, własnego wrażenia, ale zlewa je z wrażeniami, jakie wzbudzają w nas wszystkie utwory Vojnovića na tle dalmatyńskiem, a zwłaszcza dramat Ekvinocij. Promienie myśli i uczucia, jakie biją silnem światłem z tych dwu utworów, zlewają się w jedną szeroką smugę słoneczną, padającą z całą swą siłą na malowniczy, czasem groźny krajobraz Dalmacyi. Tragiczne sceny dramatu i ponure obrazy powieści, składają się na jeden rozległy pejzaż przyrody i życia ludzkiego wśród poszarpanych brzegów ojczyzny poety; momenty ich zacierają się nawzajem sobą, mieszają, zostawiając dwa tylko potężne wrażenia, nawzajem się uzupełniające, grozy i tajemniczości żywiołu morza, ogromu i tragiczności ludzkich namiętności.

Ocenę Ksanty trudno skreślić, nie powołując się na Ekvinocij; toteż odłożymy to do następnej sposobności.

* * *

---

[1]) Ksanta, pripovijeda. (Zabavna Knjižnica „Matice Hrvatske“, svezak XC—XCII. Zagreb. 1886.

Rzuciwszy okiem na wczesne utwory Vojnovića, widzimy stały i szybki postęp i rozwój talentu. Z początku bezwzględna zależność i naśladowanie realizmu francuskiego, a głównie Flauberta (U magli). Zaraz jednak w następnym obrazku (w Sirenie), samodzielne już śmiałe rzucanie własnych barw i idei. Čemu? zaś jest już płodem oryginalnego a dojrzałego talentu.

Vojnović wprowadza już do pierwszych swych utworów ów indywidualny pierwiastek romantyczno-heroiczny, który później będzie cechą istotną każdego prawie jego dzieła. Treść każdego owiewa blaskiem idealnego pojmowania sztuki, piękna i miłości, a dorzuca do tego tęczę barw niezliczonych, co płyną z czary jego południowej, skrzydlatej fantazyi.

Styl Vojnovića, tak lotny, tak pełen barw i odcieni, a tak plastyczny i jasny, zwraca na siebie uwagę już w pierwszej noweli: „U magli“. Łączy się tu z nim ten wielki dar wzbudzania w sobie, w utworze i w czytelniku, silnego i niezmiennego nastroju, z którego nigdy nie wypada, a który wywołuje najprostszymi środkami.

Tad. Stan. Grabowski.

Z PRZESZŁOŚCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

(z lat 1595, 1597 i 1733).

Napad Tatarów na Polskę w r. 1594 i grożąca ciągle wojna turecka pobudza naszą literaturę polityczną. Rodzą się wtedy plany bardzo rozlegle i śmiałe, a osobna grupa pisarzy zajmuje się kwestyą zabezpieczenia od Turcyi. Dwu przedewszystkiem pisarzy uderza nas oryginalnością swych poglądów: biskup kijowski Jozef Wereszczyński i ksiądz Piotr Grabowski; w ich bowiem broszurach znajdujemy pomysł zgnębienia Turcyi za pomocą Słowiańszczyzny południowej, na którą Polska wówczas dość uwagi nie zwracała, choć przypomnień nie brakowało.

Znane jest uczonym dziełko: Votum księdza Józefa Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego, z strony podniesienia wojny potężnej przeciwko cesarzowi tureckiemu panom posłom na sejmie warszawskim w r. 1597 na piśmie podane.

Myśl ligi przeciw Turkom jest jej kwintesencyą. Przezorny i przedsiębiorczy autor sądzi, że Rzplta polska, cesarz, papież i car moskiewski, a do tegoż południowa Słowiańszczyzna, któraby się także pewnie przeciw Turkowi ruszyła, zmogliby pewnie potęgę otomańską.

Sułtan „chwyci się pro finali pospolitego ruszenia, jako i teraz był uczynił ze wszystkiej Grecyi, jako też z państw karwackich, serbskich, bośeńskich i słowackich“. Trzeba jednak wkroczyć w jego kraje, albowiem „gdy się usłyszą chrześcijanie, tedyby i sami pany swe bili, a do wojska naszego z radością by bieżeli. Ożyliby zgoła Grekowie sławni, Węgrowie, Karwaci, Serbowie, Słowacy, Bośniacy, i inszych pod Turkiem prowincyj nie mało na toby się zezwoliło, z którychbyśmy mieli nietylko języki świeże, ale i ratunek gotowy“

W tej samej sprawie zabrał głos, ale dobitniej się wyraził ks. Piotr Grabowski w broszurze: Zdanie syna koronnego w pięciu rzeczach Rzpltej należących 1595 r.

Wykazuje grożące niebezpieczeństwo, bo Turek „wojsko zebrał na nas. Już na nas kolej przyszła, ta, która przedtem na pyszne cesarstwo greckie, na bogate królestwo bośnieńskie, iliryckie, dalmackie, słowieńskie“.

Nie trzeba zwlekać, ale ligę nawiązać i ruszyć, bo wtedy „i dalsze prowincye słowieńskie, jako Dacya, Bulgarya, Serbia, Bośnia, Rascya, zacne przedtem królestwa, Polakom bardziej, niż inszym chrześcijańskim panom, dla jednego języka i wolności polskich przychylne, i dla potężnej mocy konnej na Turka, do Polaków by przystawały, i żołnierstwo słowieńskie tureckich sposobów świadome, których i między janczary wiele jest, co chrześcijanom więcej sprzyjają, ludzie mężni i bitni, pod chorągiewby się polską udawali, coby Turkowi nader srogo było“.

Ale „bez Polski liga Turkowi straszną być nie może“, bo „przychylniejszeby były animusze tureckich niewolników, Słowaków, Polakom, jako swego języka ludziom, niż Niemcom, albo inszym, coby do praktyk wojennych było bardzo na pomocy, samiby Turków pomagali wypierać z krain swoich“.

W ostatnim traktacie tej broszury pt. „Liga przeciw Turkowi jest Rzpltej naszej potrzebna i pożyteczna“ — pisze: „Więc i nadzieja i otucha wielka jest, żebyśmy w lidze będąc, szeroko państw naszych pomnożyć mogli; u nasby była Tauryka, wołoska i multańska ziemia, za pierwszem wyciągnieniem w pole. Nuż, gdy Pan Bóg poszczęści i za Dunajem słowieńskie prowincye, zacne przedtem królestwa, czyjeby te były, jedno nasze?“.

Słowa te wzbudzają dziś uszanowanie dla autora. Jest tu już myśl zjednoczenia Słowiańszczyzny, po zwalczeniu potęgi tureckiej! Istniały wówczas porywy i popędy do wielkich przedsięwzięć!

Kijewskaja Starina ogłosiła w czerwcowym zeszycie r. 1885 ciekawy dokument. Jest nim Odezwa konfederacyi województwa sandomierskiego do narodu rosyjskiego, wydana około r. 1733. Znaleziono ją w papierach zmarłego prof, Iwaniszczewa w przekładzie na język rosyjski. Tekst jej następujący:

„Wiele słyszeliśmy od znakomitych i pierwszorzędnych osób z waszego rosyjskiego narodu, wzdychających do wolności i swobody, wyczekujących przyjaznej chwili, aby wyswobodzić się z niewoli. W prywatnych rozmowach nie mógł nigdy zataić swych zamysłów dzielny wasz naród, który posiada rozum i odwagę, a brak mu tylko jedynej miłej wolności. Przyszła pora stosowna, wybiła godzina, w której swobodnie i śmiało możemy was zagrzać i zbudzić waszego ducha wyniosłego. Rzeczpospolita niczego więcej nie pragnie, jak tylko z zadowoleniem oglądać wasze postępy i widzieć naród rosyjski zupełnie wol-

nym. Takie gorące chęci naszej Rzeczypospolitej dla narodu rosyjskiego, nie okażą się miłemi i przyjemnemi dla jednej tylko miłosiernej carycy, skoro zobaczy, że my, Polacy, życzymy z całego serca współplemiennemu słowiańskiemu narodowi dobra najcenniejszego, jakie sami posiadamy".

Czy wywołała ta odezwa wówczas jaki odgłos w Rosyi? niewiadomo. Redakcya *Kijewskiej Stariny* komentuje, że miała ona na celu wprowadzenie na manowce szlachty rosyjskiej, a głównie wojska rosyjskiego, które wówczas w przymierzu z Austryą szło przeciw Polsce.

Edmund Kołodziejczyk.

Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** znać jakieś zawiązki reakcyi przeciw bezmyślnemu radykalizmowi politycznemu. Dotychczas jeden *Rusłan* stawał czasem w opozycyi. Przybywają mu obecnie posiłki od Rusinów bukowińskich. Czerniowiecka *Bukowyna* ogłosiła artykuł p. t. „Na czasi", pisany zupełnie tak, jakby był wycięty z jakiej polskiej gazety, a za który taż *Bukowyna* byłaby niedawno jeszcze obrzuciła autora błotem za „nienawistne szkalowanie narodu ruskiego".

Wiadomem było zawsze, że wielu Rusinów sądzi o sprawach ruskich zupełnie tak samo, jak Polacy — ale milczeli zahukani i woleli „nie wtrącać się w nic". Dziś zaczynają już przynajmniej pisywać do gazet! *Rusłan* stanął niedawno w jawnej opozycyi do prof. Hruszewskiego, a teraz *Bukowyna* potępia i wydrwiwa radykalnych „politykantiw".

„Ostatecznie wszelki ruch jest lepszy, niż martwota zastoju" — pisze *Bukowyna* — ale dzisiejsze rozpolitykowanie ogółu ma dużo stron ujemnych. „Prawdziwa polityka może się opierać tylko na realnej pracy oświatowej, ekonomicznej i kulturalnej", z której czerpie się stopniowo siły „do korzystnego uprawiania własnej polityki w gminie, w kraju i w państwie". Można rozmaitego być zdania co do tej lub owej taktyki politycznej, co do wartości jednego lub drugiego przodownika politycznego, ale „zawsze pozostanie niezaprzeczoną prawdą, że naród bez oświaty, bez dobrobytu materyalnego i bez kultury duchowej nie może zajść daleko w polityce". Ogół ruski przyzwyczaił się do młócenia słomy (pustomelstwo). „Można każdej chwili wskazać setkę Rusinów, którzy będą miesiącami rozbierać każdy „skryty zamiar" tej lub owej wybitniejszej u nas osobistości — ale jakżeż mało znajdziemy takich, którzy raczyliby zaopiekować się choćby naszemi czytelniami wiejskiemi?" Obok wyrzekań na ciemnotę ludu — brak kursów dla dorosłych analfabetów; nikt nie ofiaruje książki dla wieśniaków, nikt nie chce jechać z odczytem na wieś. „Jeżeli idzie kto na wieś, robi to zazwyczaj po to, żeby przekonać chłopów o swoim patryotyźmie, a o zdradzie i łajdactwie innych". Pełno „pustosłownych zbawców narodu", ale rzadko kto ma pojęcie o znaczeniu spółek ekonomicznych. Toteż organizacye ekonomiczne ruskie, oparte na poświęceniu jednostek, nie budzą nawet zainteresowania u rozpolitykowanego ogółu. Związek kas ruskich spotkał się z obojętnością, a inteligencya ruska nie prenumeruje pisma poświęconego sprawom kooperacyi, *Narodne Bohatstwo*. Stowarzyszenie „Seljańska Kasa" posiada wyborową bibliotekę ekonomiczną, z której nikt nie korzysta. Taż sama „Kasa"

wydaje co roku kilka książek o tematach z gospodarstwa społecznego, „politycy“ nawet nie wiedzą o nich! Toteż działalność tych „politykantów“, to „smiszne pustomelstwo“, obnoszenie po wsiach „z pustą sieczką własnych osobistych pretensyj“, z czego wytwarza się „chaos i demoralizacya wśród chłopów, a w najlepszym razie niechęć do surdutowców“. — Ciężka to klęska, że ogół nie dba o zadania kultury duchowej. „Politykanci nic nie czytają, nie znają nawet współczesnej literatury ruskiej. Toteż wśród osób oddanych polityce brak zrozumienia dla ideału, a polityka ruska jest w takich warunkach marnem „politikanstwom“ — „tem szkodliwszem, czem więcej w niem pustego młócenia słomy, zapalnego a nieproduktywnego“.

Pismo rosyjskie duchem zaczęło wychodzić we Lwowie pod tytułem *Prikarpatskaja Ruś*, ale nie czystą mową rosyjską. Redakcya zadała sobie wiele trudu i w artykułach unikała wedle możności słów rosyjskich, brzmiących inaczej jak ruskie, tak, że język pierwszego numeru *Prikarpatskiej Rusi* niczem prawie nie różni się od języka *Gałyczanina*, zrozumie go zaś zupełnie także każdy czytelnik ukraińskiego *Diła*. Wydaje czasopismo poseł dr. D u d y k i e w i c z, redaguje dr. H r y n i e w i e c k i. Jednocześnie wychodzić zaczął we Lwowie tygodnik rosyjski dla ludu p. t. *Gołos Naroda*.

A więc dr. D u d y k i e w i c z, jakkolwiek skompromitowany doszczętnie i nawet z Klubu wykluczony — nie umarł cywilnie, pozostaje nawet reprezentantem „idei“, skoro nawet znajdują się redaktor i współpracownicy pisma, którego on jest wydawcą!

Ukrainische Rundschau składa się, jak zawsze, wyłącznie z samych tylko oszczerstw i ujadań na Polaków. Zastanawialiśmy się nieraz nad tem, co za cel w tem, żeby wydawać pismo, redagowane tak ostentacyjnie złośliwie, iż niemożliwością jest, żeby je kto brał poważnie. Może ono podobać się tym, którzy i b e z n i e g o byliby z wszelką pewnością wrogami Polski; ale nie może nam p r z y s p o r z y ć ani jednego wroga, bo jest redagowane zbyt.... dziecinnie. Nigdy też nie traktowaliśmy tego miesięcznika, jako pisma nam niebezpiecznego, lecz tylko jako objaw ciekawy psychologii ruskiego życia publicznego, a objaw zagadkowy, niezrozumiały. Obecnie nadarzyła się sposobność, jeżeli nie zupełnego wyjaśnienia, to przynajmniej pewnego oświetlenia tej zagadki.

Zwracaliśmy uwagę w poprzednim zeszycie na kłamliwe wiadomości, szerzone przez *Diło* i *Bukowynę* o dwóch posiedzeniach Klubu „P r a w i c y n a r o d o w e j“ w Krakowie, poświęconych z e s z ł e g o r o k u sprawie ruskiej. Artykuły *Diła* wyszły w niemieckim przekładzie w ostatnim (podwójnym, Nr. 8 i 9) zeszycie *Ukrainische Rundschau*. Odczytując jeszcze raz te nonsensa i monstrualności, zastanawialiśmy się nad ich źródłem i doszliśmy do pewnego rezultatu. Ale musimy zaznajomić wpierw czytelnika z treścią ruskiego referatu o tych posiedzeniach. Przemówienia referentów i zabierających głos w dyskusyi wyglądają w ruskim referacie, jak następuje:

Prof. S m o l k a: Ani Rusini, ani Białorusini, ani Rosyanie nie są Słowianami, lecz przybyszami na terenie dawnych Chazarów, Połowców, Finów, Kumanów itd. „Czarne włosy Hucułów oznaczają, jak u wszystkich Rusinów, dzikość charakteru“. Z posłami ruskimi nie należy się o nic układać, bo oni nie są przedstawicielami ludu.

Prof. August Sokołowski zgadza się na wszystko, co mówił poprzedni mowca.

Ks. prałat Wł. Chotkowski występuje w sprawozdaniu, jako „wszechpolak“.

Tadeusz Cieński: Siczyńskiego należało powiesić w ciągu trzech dni, choćby tylko dla wrażenia („schon wegen des blossen Effektes“).

Na drugiem posiedzeniu zabrał głos najpierw dr. Koneczny. Sprawozdawca ruski daje do zrozumienia, że przemówienie jego podaje dosłownie, skoro zagaja słowy: „Seine Rede lautet“. Podajemy więc dosłownie tekst rzekomo dosłowny, podkreślając to, co podkreślono w *Ukrainische Rundschau*. Czytelnik zaś, ciekawszy metody przez ten organ (i przez większość, niestety, prasy ruskiej) uprawianej, może zrobić ciekawe studyum, porównując to z referatem dra Konecznego, ogłoszonym w całości w zeszycie z czerwca 1908 p. t. „Co robić wobec Rusinów?“

A teraz cytujemy, jak „seine Rede lautet“ :

„Piszę się na obrady z 15. maja, a zwłaszcza na mowę dra Smolki. Teraz mamy wolne ręce i wolne sumienie wobec Rusinów. Mojem osobistem zdaniem porozumienie z Rusinami jest wykluczone. Nie udało się pozyskać Rusinów dla *Świata Słowiańskiego,* gdyż nie są Słowianami. Pora ustalić sposób postępowania wobec Rusinów. Przyczyną obecnego złego stanu sprawy jest unia z r. 1596 (cerkwiewna); gdyby nie ona, sięgałyby Polska a z nią i obrządek łaciński aż po góry uralskie. Teraz byłoby lepiej negować konkordat, a gdyby się to nie udało, postępować w ten sposób, żeby wyzyskiwać każde nieporozumienie pomiędzy chłopami grecko-katolickimi a ich parochem, namawiać ich do przejścia na prawosławie i o ile możności zaraz nazajutrz na łacińst wo, przy czem możemy opanować równocześnie duchowieństwo (wobei wir gleichzeitig den Klerus in die Hand bekommen konnen). Wynika z tego korzyść podwójna, a mianowicie: Pomnożenie Polaków, a zmniejszenie ilości duchowieństwa ruskiego, owej pierwszej podpory rusińst wa. Z funduszów odpustowych kościołów rzymskich (aus den Ablassfonds der römischen Kloster) należałoby zakładać w Galicyi wschodniej parafie rzymskie, jak w Sokalu, w Kalwaryi i Leżajsku. Kaplice pomogą nie wiele, albo i nic. Fundusze trzebaby ściągnąć z Górnego Śląska, z tego źródła nieprzebranego. Należy przeprowadzić systematyczny podział pracy nad ideą polską. Agraryusze, tj. konserwatyści i stronnictwo ludowe winny rozwinąć swą działalność po wsiach ruskich, a wszechpolacy po ruskich miastach. Ale propagandę całą trzebaby uprawiać ustnie (von Mund zu Mund), jak w Wielkopolsce. Tego rodzaju propaganda nie dostarczy naszym wrogom żadnych dowodów, a w ostateczności można się jej wyprzeć. Bursy dla synów chłopskich powinny być dostępne tylko Polakom. Szkoły rolnicze ma się zakładać tylko w Galicyi zachodniej i mają być bezpłatne dla Polaków ze wchodniej Galicyi, podczas gdy Rusinów będzie się przyjmowało tylko za odpowiedniem wynagrodzeniem, żeby im utrudnić dostęp jak najbardziej. W ten sposób podniesie się poziom wykształcenia chłopów polskich i będzie można obwieścić światu, że Rusini nie chcą korzystać z nauki. Gimnazya ruskie musi się zutrakwizować; nie należy dopuścić do

założenia uniwersytetu ruskiego, boby się stał fabryką inteligencyi ruskiej, co wcale nie jest pożądanem. Moskalofilów należy pozyskać do tej kampanii jeszcze tego roku podczas obrad sejmowych, przez utworzenie w uniwersytecie lwowskim katedry języka rosyjskiego, ale zwlekać jeszcze z obsadzeniem jej, a tymczasem układać się i w końcu dać katedrę Polakowi. W Galicyi wschodniej obsadzić wszystkie urzędy tylko takimi Polakami, którzy władają językiem ruskim, żeby ich można w razie potrzeby podawać za Rusinów. Wogóle wykluczyć Rusinów od wszelkich urzędów publicznych, pozyskać dla Polaków opinię publiczną zagraniczną, starać się szczególniej zyskać przychylne stanowisko w prasie rzymskiej, przeznaczonej dla Watykanu. Na ten cel nie wolno szczędzić grosza, bo to się opłaci. Poleca się wydanie życzliwej dla nas statystyki o liczbie Polaków w Galicyi i należałoby tam wykazać, że Rusini zawdzięczają wszystko Polakom. Trzeba też pozbierać dowody, że Polacy zakładali dla Rusinów szkoły, plebanie i cerkwie, fundują dla nich stypendya, a Rusini nie przyczyniają się do tego w niczem, tylko biorą a na podziękowanie Polaków za to nienawidzą; następnie, że Polacy przez Rusinów zubożeli, podczas gdy Rusini mają majątki rublami i markami; podczas gdy sypią tysiącami na cele narodowe, wśród Polaków panuje ubóstwo i niedostatek".

Potem dr. Ludwik Kolankowski wyrzekał na przeklęte „Sicze" (die verfluchten Sicz-Vereine) i na.. Kraków. „W Krakowie brak ducha polskiego. Całą Polskę ratuje demokrata narodowy ze wschodniej Galicyi". Polakom z zachodniej Galicyi nie trzeba dawać żadnych posad we wschodniej części kraju, bo się nie znają na Rusinach, a tam trzeba na parafiach i urzędach szczwanych Polaków („geriebene (szczwany) Polen"; wyraz „szczwany" dodano w oryginale w nawiasie, akcentując, że mowca wyraził się po polsku: „szczwany"). Szkoły należy utrakwizować, Rusinom nie dawać posad, obsadzając je na wschodzie wyłącznie (ausschliesslich) Polakami. „Kończę zdaniem: Ceterum censeo Carthaginem delendam esse".

Prof. Dr. Wł. L. Jaworski zwraca uwagę, że na zniszczenie Rusi jesteśmy tymczasowo jeszcze za słabi (sind wir vorläufig noch zu schwach), a więc trzeba pozyskać moskalofilów i rząd. „Patrzeć przez palce na moskalofilów, ale zapisywać sobie każde przekroczenie, a gdy załatwimy się z ukraińcami, wtenczas, nie oszczędzając nikogo, wykazać wszystkie grzechy moskalofilów, zniszczyć ich bez litości i wygnać (vertreiben)". A tymczasem ostrożnie! Propaganda tylko ustna, „aż Rusinów zniszczymy" (bis wir die Ruthenen vernichtet haben).

Prof. Maryan Sokołowski zgadza się na wszystko i jest ucieszony. I jego zdaniem „Rusin nie jest Słowianinem".

„W tym samym duchu" omawiali sprawy ruskie dr. Reger, poseł dr. Bataglia, prof. Stan. Grabski.

Cóż powiedzieć o tym referacie? Że kłamie, to rzecz zbyt zwyczajna. Ani Dra Bataglii, ani Dra Regera nie było tam całkiem! Że Dr. Koneczny odzywał się zawsze i odzywa za założeniem uniwersytetu ruskiego, wiadomo. Dr. Kolankowski cytował słowa „ceterum censeo", jako charakterystykę ruskiej nieprzejednaności względem Polaków — a zrobiono z tego coś zupełnie innego — itd. itd. Cały referat roi się od kłamstw, przy-

pisuje się mowcom raz wraz rzeczy wręcz przeciwne, niż mówili — ale nie o to nam tu chodzi. Chcemy zwrócić uwagę na coś innego.

Obydwa posiedzenia były zebraniami klubowemi, t. j. członków stowarzyszenia i zaproszonych gości. Nie było na nich żadnego Rusina — a więc referat ułożył Polak i dał Rusinom?

Z ciekawości, ktoby to mógł być, studyujemy referat i nabywamy nieszczczególnego przeświadczenia o rozumie referenta. Przypisuje on profesorowi uniwersytetu, wybitnemu uczonemu, prof. Smolce, przekonanie, że „czarne włosy oznaczają dzikość charakteru"; Dr. Konecznemu przypisuje życzenie wynalezienia jakiejś statystyki (!), któraby wykazała, że Rusini zawdzięczają wszystko Polakom; posłowi prof. Dr. Jaworskiemu zamiar wygnania części ludności z kraju — itp. Pełno w referacie ustępów, które kazałyby się domyślać w autorze człowieka o niskim stopniu wykształcenia, nie mającego pojęcia n. p. o tem, czem jest statystyka, lub jakie są kompetencye korporacyi reprezentacyjnych i władz w kraju, co jest możliwem i wykonalnem, a co niemożliwem. Przypuszczaliśmy też z początku, że może który z usługujących nam kelnerów był Rusinem i wysadził się na ten referat....

Ale z drugiej strony są w referacie wyraźne ślady, że autor przechodził przez naukę szkolną. Pisze on koszałki opałki nie dla braku tresury wykształcenia książkowego, lecz pomimo to, że przez nią przechodził.

Lecz któż z obecnych mógł być do tego stopnia niemądrym, żeby pisać o dzikości z powodu czarnych włosów?![1]) Wszak byli tam sami inteligentni ludzie.

Po długiem przypominaniu sobie wszystkich obecnych.... eureka! Chyba ten!

Był na zebraniu znany w Krakowie, poczciwy, nieszkodliwy — mente captus, który ma pasyę wchodzenia wszędzie i bywa tolerowany, bo głosu nigdy nie zabiera, siedzi cicho i byle mu dać spokój, zachowuje się spokojnie, tylko — robi sobie notaty. Choroba jego ma ujście w grafomanii. On jeden tylko robił też notaty podczas zebrania, Zapiski tego chorego dostały się jakimś sposobem do *Diła* w rok później, zostały tam „opracowane" i przetłumaczone następnie w *Ukrainische Rundschau*.

Czy redaktorowie pism ruskich nie spostrzegli się, że referat kłóci się ze zdrowym rozsądkiem? Nie zraziła ich ani owa „statystyka", ani „czarne włosy". Czyż nie spostrzegli się, że ludzie zdrowi na umyśle nie mogli przemawiać tak, jak im to przypisuje ich referent? Czyżby i oni zdziecinnieli na tle monomanii wymyślania na Polaków? Istotnie, nieraz już odnosiliśmy z pewnej części prasy ruskiej wrażenie chorobliwego maniactwa. Gdy mowa o Polakach, tracą zupełnie zdolność logicznego myślenia; byle Polakom nawymyślać, to już dobrze!

Metoda całkiem nieszkodliwa.... dla Polaków.

W prasie **rosyjskiej** reakcya zyskuje coraz więcej pola i przychylnego usposobienia.

Pisaliśmy w zeszłym zeszycie (str. 246), jak organ październikowców, *Gołos Moskwy*, staje się jawnie antypolskim. Rzecz posuwa się coraz dalej. Podczas kampanii przedwyborczej w Moskwie, *Gołos Moskwy* walczył z kade-

[1]) Prof. Smolka miał wykład historyczno-etnograficzny (o polityce nie mówił całkiem; nic a nic), w toku którego wspominać mu wypadło o cechach antropologicznych.

tami zarzutem, że zdradzają Rosyę, bo sprzyjają buntowniczym zamiarom wszelkiego rodzaju „inorodców“, a zwłaszcza Polaków, zmierzających do rozbicia, rozczłonkowania Rosyi. W jednym z artykułów głosi już podpisany pod nim p. Gromoboj, że w Chełmszczyźnie Polacy uciskują w najstraszliwszy sposób Rosyan i prawosławie i nie waha się cytować znane „wyjątki z pism polskich“, nie istniejące zgoła, nie drukowane nigdy, powymyślane — jak to już wykazano — w Ławrze Poczajowskiej! Takie przytaczanie cytatów, o których cała Rosya wie, że są fałszywe, jest charakterystyczne dla pisma, chcącego uchodzić za poważne, w organie stronnictwa pragnącego uchodzić za porządne.

Wychodząca w Chełmie *Bratskaja Biesieda* zaznacza, że w osadzie Komarów w gub. lubelskiej. w pow. tomaszowskim i w jego okolicach ludność prawosławna używa języka polskiego i nie umie wcale po rosyjsku. W parafii tej z wyznania prawosławnego przeszła na katolicyzm olbrzymia większość wiernych i pozostało tylko około 1.000 prawosławnych, ale i ci używają języka polskiego. Sąsiednia wieś Dzierążna (?) zupełnie jest spolszczona, bo ludność prawosławna przeszła na wyznanie katolickie i uważa się za Polaków; we wsi tej pozostała tylko cerkiew i kilka rodzin prawosławnych. Należy zaznaczyć, że wymienione miejscowości zaliczone zostały do przyszłej gubernii chełmskiej.

Kijewlanin, omawiając motywowanie przez senat zamknięcia „Oświaty“, pisze: „Motywy ukazu senackiego sięgają daleko głębiej, niż sprawa Towarzystwa „Oświata“, gdyż rozwiązują one zagadnienie zasadnicze wielkiej wagi. Senat uznał za niemożliwe wszystkie Związki i Towarzystwa, których cele w swej istocie sprzeciwiają się polityce rządowej w kraju Zachodnim, bez względu na to, w jaki sposób Towarzystwa te ukrywają swoje cele. Polityka państwowa postawiła sobie za cel stworzenie jedności narodowej i zasymilowanie przez żywioł rosyjski żywiołu polskiego, nie zaś rozwój partyi polskich, szkół polskich i stowarzyszeń polskich. Wszelkie sprzeciwianie się polityce rządowej jest niedopuszczalne.

„Motywy ukazu senackiego sięgają nietylko głębiej, niż sprawa „Oświaty“, ale głębiej nawet, niż kwestya polska. Jeżeli polityka rządowa postawiła sobie za cel jedność narodową, to niezgodne są z tą polityką wszelkie inne separatyzmy, jak naprzykład „ukraiń stwo“, niezgodne są i pretensye innych narodowo-politycznych partyi“.

Kijewlanin nie zadawalnia się jednak ukazem senackim, chciałby, ażeby „niezmiernie ważna kwestya“ została wyjaśniona i w drodze prawodawczej. „Dla wytworzenia — pisze — jedności narodowej w kraju Zachodnim nie wystarcza ukaz senatu. Kwestya powinna być wyjaśniona również stanowczo i w instytucyach prawodawczych. Jednak decyzya senatu posiada wielkie znaczenie na razie i, mamy nadzieję, że nie okaże się ona sprzeczną z naszą przyszłą działalnością prawodawczą“.

W dzienniku *Russkoje Słowo* zabrał głos znany pisarz p. Boborykin w sprawre katolicyzmu rosyjskiego:

„Życie rosyjskie po wprowadzeniu u nas prawnej wolności sumienia, wytwarza już nowe odmiany katolicyzmu — rosyjski kościół katolicki. Ukazali się już nie byli unici kraju Zachodniego, lecz rdzenni Rosyanie w miastach wśród warstw inteligentnych, którzy mówią i piszą po gazetach:

„Jesteśmy Rosyanie-katolicy, a nie unici polscy. Pragniemy stworzyć

swoje rosyjskie gminy katolickie. Będziemy mieli rosyjskich „duchownych“, a nie „księży“ polskich, nasze domy modlitwy będą się nazywały „świątyniami“ a nie „kościołami“. Kazania i śpiewy chóralne będą rosyjskie, nie zaś polskie. I tak będzie! Nie może tego nie być, wymaga tego logika i sprawiedliwość. Życie i tutaj okazało się silniejszem od osobistych *pia desideria*.

„Niedawno temu — lat zaledwie 11 — miałem posłuchanie u papieża Leona XIII. i prowadziłem z nim rozmowę na jego ulubiony temat — połączenia Kościołów. Wtedy w prasie rosyjskiej prawie wcale nie zajmowano się jeszcze sprawą tolerancyi religijnej i wolności sumienia tak, jakby się zajmować należało. Byłem jednym z pierwszych, którzy zwracali uwagę na obojętność ówczesnej publiczności dla sprawy pierwszorzędnego znaczenia.

„W Rosyi było wtedy około 12,000.000 poddanych, należących do Kościoła rzymskiego. Lecz Rosyan-katolików, otwarcie wyznających tę religię, jeszcze nie było.

„To, co ośmieliłem sobie szczerze wypowiedzieć Jego Świątobliwości, powtarzam i tutaj w skróceniu:

„Każdy szermierz wolności sumienia w Rosyi, choćby był nawet wolnomyślnym (według dzisiejszej terminologii: „bezwyznaniowiec“), — powinien popierać gorąco ideę zakładania wolnych gmin katolików rosyjskich.

„I Leon XIII. oczywiście bardzo chętnie byłby pozwolił im na nabożeństwo w języku rosyjskim i prawdopodobnie oddałby im jeden z kościołów rzymskich lub jednę z naw, zbudowaną na wzór grecki. Lecz wtedy nie było w Rzymie grupy nawet 10—20 rdzennych Rosyan z Rosyi, którzy pragnęliby mieć swą własną świątynię, niezależnie od polsko-unickich, istniejących w Rzymie od dawna.

„A teraz tacy Rosyanie już się znaleźli. Więcej niż prawdopodobne, że wkrótce w Petersburgu, w Moskwie, w miastach prowincyonalnych będą u nas nietylko „kościoły“ unickie, lecz prawdziwe „cerkwie“ Rosyan-katolików.

„Powstaje tu jednak kwestya wyświęcania duchownych. Wyższa hierarchia katolicka jest u nas polska; lecz nie wszędzie. Są i Niemcy duchowni katoliccy — poddani rosyjscy; są też, jeżeli się nie mylimy i prałaci nie polskiego, lecz niemieckiego pochodzenia. Wiara chrześcijańska jest wiarą uniwersalną, wszechludzką. Nie zna „ani żyda, ani hellena“.

„Lecz w oświadczeniach i listach Rosyan-katolików, ukazujących się w gazetach rosyjskich, nie podjęto jeszcze bardzo ważnej kwestyi: Czy rosyjskie gminy katolickie, ze swemi czysto-rosyjskiemi cerkwiami, będą unickie czy też rzymsko-katolickie w ścisłem znaczeniu tego słowa?

„Jeżeli żądać, aby język liturgii był tylko rosyjski, będzie to unia, a nie katolicyzm rzymski. Wątpię bardzo, ażeby papież Pius X. pozwolił na t. zw. mszę łacińską według rytuału rzymskiego, który jest jakby dogmatem. Te kościoły wschodnie (poczynając od greckiego), które uznając władzę papieży, utrzymały nabożeństwo w języku rodzinnym, — są to wszystko kościoły unickie, nie za rzymskie. Należy o tem pamiętać“.

Jak doniosło innym razem *Russkoje Słowo*, w Petersburga zaregestrowano już pierwszą gminę Rosyan katolików obrządku wschodniego pod wezwaniem „Gmina Świętego Ducha“.

Nowi katolicy rosyjscy zachowują wszystkie obrzędy wschodniego Kościoła, jego ustawy i dyscyplinę, liturgię, posty itd. Natomiast uznaje gmina

zwierzchnictwo papieża i wszystkie dogmaty kościoła katolickiego. Zależy bezpośrednio od metropolity lwowskiego Andrzeja Szeptyckiego. Na czele gminy staje były duchowny dyecezyi prawosławnej niżegorodzkiej, Aleksy Zierczaninow, staruszek sześćdziesięcioletni, który kilka lat odsiadywał twierdzę za swoje przekonania.

A więc unia!

Z prasy **czeskiej** umieszczała prasa polska w październiku tyle cytat, że czytelnicy nasi są dostatecznie poinformowani o kwestyi obstrukcyi; o ciężkim do zgryzienia „autonomicznym" orzechu, ofiarowanym przez cztery sejmy niemieckie w zakazie szkolnictwa innego, jak niemieckie, za pomocą ustawy krajowej; wreszcie o sporze prasy czeskiej z polską o program parlamentarny.

Nie zabieramy w tym sporze głosu, bo mamy nadzieję, że rzecz sama niebawem się wyjaśni; bądźcobądź, z końcem października poprawiły się szanse wzajemnego zrozumienia się, bez czego nie może być porozumienia.

Zwrócimy tylko uwagę, że taktyka czeska budzi wątpliwości nietylko u Polaków; ganią ją jeszcze wyraźniej... Słowacy.

Współpracownik *Venkova*, organu czeskich agraryuszów, miał rozmowę ze słowackim przywódcą politycznym, posłem Milanem Hodżą, na temat przesilenia węgierskiego. Słowacki polityk wystąpił z twierdzeniem, że klucz do rozwiązania tego przesilenia nie jest w Budzyniu, lecz mają go czescy posłowie, zwłaszcza agraryusze i radykalni. Uprawiana przez nich obstrukcya zmusza dynastyę do odkładania reform ustroju monarchii, a tymczasem musi się robić ustępstwa Madiarom. System rządów, zapewniający w Cislitawii hegemonię Niemcom, stanowi zarazem silne oparcie dla systemu panującego w Translitawii. Teraz, gdy Korona, pragnąc zaprowadzić powszechne głosowanie, zamierza stanąć zarazem przeciw temu systemowi — kiedy chce zreformować państwo „i zacząć tam, gdzie jest korzeń wszystkiego złego, na Węgrzech" — w takiej chwili znajduje przeszkody (obstrukcya w Wiedniu). Gdyby miała wolne ręce, mielibyśmy na Węgrzech najdalej do roku reformę wyborczą i wydostałyby się tam na powierzchnię życia publicznego żywioły, które dopomogłyby do załatwienia kwestyj narodowych w obydwóch połowach monarchii. Ale trudno sferom decydującym prowadzić kampanię równocześnie na dwa fronty. Czem dłużej trwa przesilenie w parlamencie wiedeńskim (obstrukcya), tem bardziej należy się obawać kompromisu między dynastyą a obecnym parlamentem węgierskim. W takim razie może stanąć na pluralności z rozmaitymi kruczkami przeciw niemadiarskim wyborcom. Podtrzymanie hegemonii madiarskiej na Węgrzech stanie się na nowo na długie czasy podporą niemieckiego szowinizmu w Austryi.

Cesarz nie ustąpi w kwestyi bankowej. Co się tyczy spraw wojskowych, trzyma się minister Schönaich umowy zawartej z hr. Andrassym w zeszłym roku po anneksyi. „Największe niebezpieczeństwo dla rozwiązania przesilenia węgierskiego stanowi osoba ministra spraw zagranicznych, hr. Aerenthala. Ten człowiek żyje z dnia na dzień. Za cenę, że rząd z obozu koalicyi (węgierskiej) był ślepem narzędziem w jego ręku w tem, co się wyprawiało w Chorwacyi — za cenę, że rządy koalicyi przyjmą nowe wydatki na wojsko — gotów był zawsze zamknąć oczy na fakt, że powierzchowne załatwianie przesi-

lenia węgierskiego nosi w sobie zarodek nowych przesileń na przyszłość i to znacznie ostrzejszych".

Inicyator słowiańskiej „Jednoty" w parlamencie wiedeńskim, Dr. Bedřich Pacak, uważał za stosowne zatelefonować 18 października do dziennika *Den* artykuł wykazujący, że Jednota ma program. Przyznaje, że zarzut bezprogramowości nie był bez słuszności, skoro pierwotnie cały program streszczał się w dążeniu do obalenia bar. Bienertha. „Ponieważ wykonanie tego pierwszego punktu programu nie udało się, nie można było przystąpić do drugiego punktu, którym jest solidarne postępowanie wszystkich stronnictw Jednoty także po upadku gabinetu Bienertha". Do czego jednak miano dążyć solidarnie, jakie pownosić projekty do ustaw, tego Dr. Pacak nie telefonował; zdaje się, że tego ani on, ani nikt inny nie wiedział. Teraz dopiero po wniesieniu w czterech sejmach niemieckich ustawy o wyłączności języka niemieckiego, jako krajowego, przyszedł twórcy Jednoty na myśl projekt programu, z którego opublikowaniem tak się spieczył, a „który nie musi wcale pozostać programem dla samych tylko Słowian". Proponuje więc trzy rzeczy: 1) ustawę ochronną dla mniejszości narodowych na całe państwo (mogą z niej korzystać i Niemcy); 2) rozszerzenie autonomii krajów, a więc kompetencyi sejmów; 3) sanacyę finansów krajowych.

Nam zdaje się, że punkt pierwszy kłóci się z drugim. Jeżeli program ma być autonomistyczny, jakże można załatwiać sprawę mniejszości narodowych w parlamencie centralnym, za pomocą ustawy państwowej?

Lepiej bez programu, niż z bałamutnym!

Katolickie stronnictwo ludowe **słowieńskie**, zorganizowane świetnie w Krainie, obejmujące niemal całą ludność tego kraju, rozszerzyło w ostatnich czasach swą organizacyę na wszystkie ziemie zamieszkałe przez Słowieńców, a więc Styryę południową, Karyntyę, Istryę i przybrało nazwę vseslovenska ljudska stranka. Na zjazd tej największej w całej Austryi organizacyi politycznej stawiło się dnia 17 bm. do Lublany przeszło 3.500 delegatów. Nie dość na tem. Twórca tego zjednoczenia, Ks. Dr. Krek, rzucił hasło, żeby organizacyę tę przenieść także do Chorwatów, celem ekonomicznego i politycznego zjednoczenia sił obydwóch narodów, jako wstępny krok do urzeczywistnienia idei „Jugoslawii", odrębnego państwa południowo-słowiańskiego pod berłem Habsburgów.

„Odkąd lud słowieński bierze udział w życiu konstytucyjnem państwa — pisał dnia 14 października *Slovenec* — nie było dnia tak ważnego, jak będzie nim dzień 17 października 1909", dzień zjazdu organizacyi „vseslovenske ljudske stranke", rozszerzonej z Krainy na wszystkie ziemie słowieńskie. „Vseslovenija"! a ta „Vseslovenija" jest pierwszym krokiem do Jugoslavii, pierwszym krokiem na prawdę do kulturalnego i politycznego zjednoczenia Słowieńców i Chorwatów".

Nie frazes to wcale, ale robota polityczna poważna. *Slovencowi* i całemu obozowi katolickiemu słowieńskiemu przyznać musiałby nawet najzagorzalszy przeciwnik, że ci ludzie słów na wiatr nie rzucają i z reguły najpierw robią po cichu, a potem dopiero mówią. Od lat już pracuje się nad rozszerzeniem organizacyi „katolicko-ludowej" pomiędzy Chorwatów, a dopiero w zeszłym miesiącu, jak zwracaliśmy uwagę — wypowiedziano się o tem publicznie. Umówiono się wpierw dokładnie w Chorwacyi; jakoś nie wygląda to na przypadek, jeżeli

Slovenec mógł się pochwalić, że przygotowania do zjazdu zwołanego na 17 października zostały powitane przychylnie przez pisma rozmaitych obozów chorwackich: *Hrvatska*, *Hrvatstvo*, *Narodna Obrana*, *Hrvatsko Pravo*, *Hrvatske Novine*, *Hrvatska Sloboda*, *Glas Naroda* i przez wszystkie chorwackie pisma w Dalmacyi i Bośni. Znając stosunki, wiemy, że należy brać poważnie oświadczenie *Slovenca*:

„Wszechsłowieńskie stronnictwo ludowe będzie początkiem słowieńsko-chorwackiego stronnictwa ludowego; będzie nasieniem, z którego wyrośnie zjednoczenie wszystkich południowych Słowian".

Na zjazd przybył reprezentant czeskich agraryuszów, poseł Kotlař i dwóch delegatów chorwackiego stronnictwa ludowego: chłop Jalžubetić i poseł Stjepan Radić, znany polonofil. Największe jednak zaciekawienie i zapał wzbudzał zapowiedziany przyjazd głowy stronnictwa ludowego w Galicyi, posła Jana Stapińskiego. Na kilka dni przedtem wysławiano go w panegirycznych artykułach i zrobiono najpopularniejszym wśród Słowieńców człowiekiem. Ale Stapiński w ostatniej chwili zdecydował się nie przyjechać. Nadesłał tylko dłuższy telegram z życzeniami i z oświadczeniem politycznem, które brzmi jak następuje:

„Wierzę w zupełne zwycięstwo naszej wspólnej sprawy, przeświadczony głęboko, że po stoletnich długich a ciężkich walkach dziś staje po Waszej stronie serce i przekonanie całego narodu polskiego. Zapewniam Was jak najuroczyściej, że polskie stronnictwo ludowe nie zaniecha starań, aż całe Koło Polskie porzuci dzisiejsze stanowisko opurtunistyczne i da także w polityce wyraz swym wewnętrznym uczuciom, żeby wszystkie kraje uzyskały zupełną autonomię dla dobra wszystkich narodów".

Dr. Brejc użył w mowie na tym zjeździe wspomnienia Grunwaldu, czem wywołał zapał, burzę oklasków i niekończące się okrzyki entuzyazmu. Ale pomylił się w dacie; sądził, że 500 letnia rocznica tej bitwy przypada już tego roku (tak przynajmniej czytamy w streszczeniu jego mowy w Nrze 238 *Slovenca*: „Naš današnji shod se vrši v letu, ko se praznuje petstoletnica slavne bitke pri Grunevaldu").

„Lepszy" jeszcze lapsus wydarzył się przyjacielowi naszemu, ks. Dr L. Lenardowi. Umieścił on w wigilię zjazdu w *Slovencu* obszerny artykuł pod szczególniejszym tytułem: „Vladislav Varnenček in Bilinski".

Autor zaczyna od obszernego stosunkowo wspomnienia wyprawy warneńskiej, poczem przypomina, że króla tego opiewał największy poeta chorwacki, Gundulić w słynnej epopei p. t. „Osman". Myli się; chorwacki wieszcz opiewał Władysława, ale nie III, lecz IV-go, Władysława Wazę, żyjącego o całe dwieście lat później. Historya wogóle pomyliła mu się, skoro pisze dalej:

„Za śmiercią króla Władysława Warneńczyka poczęło państwo polskie upadać i w końcu rozdarły je wrogie mocarstwa".

Następnie biada autor — polonofil całą duszą — nad upadkiem Polski, nad dzisiejszemi stosunkami w Warszawie i nad tem, żeśmy w znacznej mierze sami zawinili swe nieszczęścia.

„Ich własna wina, pomimo tylu sympatycznych przymiotów, czyni tragedyę ich jeszcze tragiczniejszą" — poczem zaraz czyta się, co następuje:

„Tego samego roku, kiedy ożyło wśród Polaków na nowo wspomnienie zwycięzkiego Władysława, wstąpił inny Polak — minister Biliński — na arenę

publiczną, a imię jego przytacza się pomiędzy południowymi Słowianami tak często, jak niczyje z pośród jego rodaków. I jego imię będzie także zapisane trwale w pamięci Jugosłowian, ale lud nie będzie go wspominał tak, jak Władysława Warneńczyka, ale jak Vuka Brankovića, którego imię wymawiając śpiewak ludowy, spluwa".

Co za dziwactwo zestawienia Warneńczyka z Bilińskim! A potem przesada najgrubsza:

„Krwawe widmo wywłaszczenia w Wielkopolsce blade jest w porównaniu z ustawą wydzierczego banku bośniackiego" —

i rozważanie, co zyskali Polacy na tem, że „popierali każdy system rządowy w Austryi?"

Odpowiedź:

„To, że Galicya jest najbardziej zacofanym kulturalnie krajem Austryi — na poły dzika". Emigracya, obieżysastwo, handel dziewcząt, nędza, analfabetyzm — a Biliński popiera wszechniemców!

Skoki associationis idearum coraz dziwniejsze, ażeby dojść do wniosku, że „system Bilińskiego nie jest niczem innem, jak tylko ogniwem w długim łańcuchu czynów skutkiem których Polska spadła z wyżyn, na których stała za Jagiełły i Warneńczyka, w teraźniejszy chaos i mizeryę".

„Polska Jagiellońska powstanie na nowo z martwych i zajmie na nowo zaszczytne miejsce wśród narodów. Kto czytał polską historyę i polską literaturę, kto widział polski lud i polską krainę, u tego budzi się wiara w powstanie Polski, jako imperatyw kategoryczny. Ale muszą wprzód przepaść wszystkie te siły destrukcyjne, które niszczyły i zniszczyły Królestwo polskie, a potem muszą wyróść nowe pędy z samego ludu polskiego, z jego zdrowego jeszcze jądra i z tych pędów rozwinie się nowa odrodzona Polska. A takich zdrowych, bujnych pędów, jest w ludzie polskim dużo i one są nam rękojmią lepszej przyszłości narodu polskiego. Dziś przybywa do nas przywódca ludu polskiego, Jan Stapiński".. i zaczyna się pean na cześć tego, który „odrzucił ów zgubny (pogubonosno) dogmat polski, który głosił solidarność polską narodową" itd.

A więc dla powitania posła Stapińskiego wywodzi się aż Warneńczyka i zestawia go się dla efektu światłocienia z Bilińskim. Pomysł szczególny, ekscentryczny!

W pismach **chorwackich** pojawiły się z razu, po wyroku w osławionym procesie zagrzebskim, wieści, jakoby stanowisko bar. Raucha było zachwiane i że hr. Aerenthal wytykał mu, że procesem tym narobił państwu wstydu przed całym światem. Zdaje się, że informacye te były mylne, skoro poinformowany zazwyczaj dobrze wiedeński *Vaterland* (nie obcy wpływom dworskim), ujął się za banem i ogłasza, że ban jest w łasce u Korony. Dziennik ten doniósł, że na ostatniej audyencyi ban był przyjęty nietylko łaskawie, ale spotkał się z uznaniem. I wobec innych osób wyraził się cesarz — jak twierdzi *Vaterland* — pochlebnie o banie, chwaląc go za postępujące coraz bardziej „uspakajanie Chorwacyi".

Jeżeli tak, w takim razie mieliby słuszność ci, którzy upatrywali w baronie Rauchu raczej narzędzie Wiednia, niż wykonawcę woli rządu węgierskiego. Ma widocznie możnych protektorów w Wiedniu.

Jak opinia publiczna zaniepokojona jest w Chorwacyi, widać z tego, że nawet takie *Hrvatstvo*, Serbom bardzo niechętne, napisało, co następuje:

„Cała dotychczasowa polityka monarchii na południu dążyła prosto i systematycznie do tego, żeby zetrzeć, zgnębić, zniszczyć polityczną i narodową ideę chorwacką. Czyż dynastya i monarchia chciałyby i nadal prowadzić tę politykę? Jeżeli tak chce, przypuśćmy, że my, Chorwaci, przepadniemy, jako naród; ale poniesie przytem szkodę i ktoś drugi. Niechże dynastya i monarchia wiedzą o tem, że na południu krzewią się i przeplatają dwie idee najniebezpieczniejsze i dla dynastyi i dla monarchii: idea madiarska i serbska idea. Jedyną ochroną przeciw nim jest idea chorwacka. Jeżeli dynastya i monarchia nie chcą tego widzieć, to już ich rzecz. My pozwalamy sobie na skromną uwagę, że w kołach chorwackich, dotychczas lojalnych, mogłaby szerzyć się rezygnacya, jaką słyszeliśmy przed dziesięciu laty z ust pewnego mnicha bośniackiego[1]): „A cóż, gdybyśmy się dostali pod Serbię lub Czarnogórę? Cóż one nam mogą odebrać? Języka nam nie mogą zabrać. Gorzej nam nie może być żadną miarą, jak nam jest pod Szwabem".

W Nowym Sadzie na Węgrzech wydał jeden z przywódców **serbskiego** stronnictwa radykalnego, dziennikarz J a š a T o m i ć broszurę przeciw koalicyi serbochorwackiej w krajach korony św. Szczepana. Autor wywodzi, że Serbowie a Chorwaci muszą pozostać — pomimo wspólności języka — dwoma oddzielnymi narodami, bo różnice historyczne wyrobiły zgoła innego ducha serbskiego a ducha chorwackiego, pomiędzy którymi nie można marzyć o jedności. Zjednoczenie jest tu — zdaniem Tomića — również niemożebne, jak zjednoczenie Czechów z Niemcami. Wierzących w możliwość narodowego zjednoczenia Chorwatów i Serbów nazywa zbłąkanymi synami, kopiącymi grób narodowi serbskiemu. Serbowie i Chorwaci mogą się — według broszury — co najwyżej tolerować wzajemnie.

„Radykali" serbscy byli zawsze skłonnymi do pogodzenia się z rządem węgierskim przeciw Chorwatom. Analogiczne stronnictwo istnieje wśród Chorwatów, a mianowicie t. zw. frankowcy, popierający obecnego bana dlatego i za to, że występuje przeciw wszelkiej łączności Chorwatów z Serbami. Ale pomiędzy temi dwoma skrajnemi stronnictwami, które na nienawiści serbsko-chorwackiej oparły swą racyę bytu, istnieje stronnictwo koalicyi serbochorwackiej, złożone z Serbów i Chorwatów; a sam fakt jego istnienia jest dowodem, że pomimo różnic kulturalnych i historycznych zjednoczenie narodowe jest możebnem. Że nie pragnie tego rząd węgierski, to jasne; panuje nad rozwaśnionymi Serbami i Chorwatami, dolewając oliwy do ognia, podczas gdy pojednanym i zjednoczonym musiałby uledz. Toteż rząd popiera w Chorwacyi serbofobów (frankowców), a w Banacie chorwatofobów (radykałów serbskich), prześladuje zaś z całych sił zwolenników koalicyi serbochorwackiej. Nadzieje zniszczenia tej koalicyi przez osławiony proces zagrzebski zawiodły. Proces, prowadzony iście po azyatycku, przez maryonetki rządowe, okrył rząd hańbą, a prześladowanym zjednał sympatye i zdobył nowych zwolenników. W tej chwili zjawia się broszura „radykała" T o m i ć a, będąca niejako wyrazem trwogi,

[1]) Franciszkanina zapewne; Franciszkanie przechowali Chorwatom religię i narodowość pod jarzmem tureckiem.

żeby Serbowie węgierscy nie przystępowali na nowo do koalicyi. Pokazało się już nieraz, że najgłośniejsi z pośród serbskich radykałów są prostemi narzędziami rządu węgierskiego, działającemi po większej części zupełnie świadomie i nie bezinteresownie.

Serbscy posłowie do parlamentu węgierskiego, Jaša Mrkšić, Dr. Mušicky i Dr. Manojlović, oświadczyli pisemnie prezesowi „Klubu narodowości" (niemadiarskich), że z Klubu występują dla różnicy w poglądach na kwestye prawnopaństwowe węgierskie. Manojlović oświadczył się niedawno w parlamencie za zupełną ekonomiczną i polityczną niezależnością Węgier od Austryi, co dało powód do nieporozumień, gdyż inni Serbowie, Słowacy i Rumuni woleliby raczej zacieśnić bardziej związek Węgier z Austryą, licząc na to, że może uda im się uzyskać równouprawnienie narodowe z pomocą Wiednia.

Z posłów serbskich pozostaje w „Klubie narodowości" już tylko sam Dr. Polit.

Wielką senzacyę wzbudził w **Bułgaryi** artykuł dziennika *Večerna Pošta*, przyznający całkiem otwarcie, że prawdziwemi są powtarzające się od pewnego czasu wieści, że wśród młodszych oficerów istnieje tajne stowarzyszenie. Oficerowie są malkontentami głównie z powodu protekcyi, udzielanej przez ministra wojny Nikolajeva grupie oficerów, kształconych w Rosyi, a którzy niedawno stamtąd powrócili. Niezadowolenie przybrało w ostatnim czasie takie rozmiary, że powstała tajna organizacya, mająca na celu przeprowadzenie w armii potrzebnych reform i poprawę stosunków służbowych oficerów, dotkniętych usuwaniem ich na drugi plan. Minister Nikolajev nie chciał nawet wysłuchać przedstawianych sobie żądań młodszych oficerów.

Večerna Pošta pisze: „Żyjemy na Bałkanie. Niedaleko od nas dokonali tureccy oficerowie przewrotu, a w ostatnim czasie pokusili się i greccy oficerowie o to, żeby siłą przeprowadzić odrodzenie swego kraju; a i oni mieli szczególne powody do niezadowolenia, jako oficerowie. O ile wiadomo, ostatnia podróż ministra wojny po kraju pozostaje też w związku ze sprawą oficerską". Artykuł kończy się wyrażeniem życzenia, żeby minister Nikolajev podał się do dymisyi, póki nie będzie za późno.

W Bułgaryi przypuszczają, że za tą całą sprawą skrywa się były minister wojny Savov, zamieszkały obecnie w Paryżu.

W pismach południowo-słowiańskich pojawił się telegram, że rząd włoski zabronił przyjmować oficerów bułgarskich do akademij wojskowych we Włoszech.

Sofijski *Den* przytacza w tej sprawie następujące charakterystyczne oświadczenie wyższego oficera włoskiego, zrobione w rozmowie z rzymskim korespondentem dziennika:

Włosi uważają za rzecz pewną, że w razie jakiegoś zamięszania europejskiego Bułgarya pójdzie ręka w rękę z Austryą. Żaden rozsądny Włoch nie może popierać tej konstelacyi, bo Włochy nietylko nie zamierzają wspomagać Austryi, ale mają interes w tem, żeby być raczej po przeciwnej stronie. Byłoby więc rzeczą nierozumną dopuszczać, żeby przyszły sojusznik Austryi miał sposobność zbierać, i to wprost u źródła, wszelkie informacye o sprawach wojskowych włoskich, ażeby ich potem użyć przeciw Włochom.

Zagrzebski *Obzor* umieścił korespondencyę z Sofii w sprawie pogłosek o zamierzonem przejściu króla Ferdynanda na prawosławie:

Król, czy raczej „car" Bułgarów chce się koronować. Koronacyi dokonuje Kościół, który w Bułgaryi jest prawosławny, podczas gdy władca kraju wyznaje katolicyzm. Zwrócił się więc Ferdynand do egzarchy z zapytaniem, czy go ukoronuje, jako nieprawosławnego. Egzarcha uznał się niekompetentnym rozstrzygnąć tę kwestyę i odesłał króla do synodu. Zwołano więc synod bułgarski, który po trzechdniowych naradach orzekł, że koronować można tylko cara prawosławnego. Ferdynand nie chciałby zrywać z Rzymem i szuka takiej formuły wyjścia z sytuacyi, żeby mógł przyjąć prawosławie za zezwoleniem papieża (!!). Po ponownem zwołaniu synodu otrzymano w końcu formułę, że wystarczy, żeby król przyjął tylko zewnętrznie oznaki przejścia na prawosławie, a nie będzie się od niego wymagało oświadczenia o zmianie wyznania.

Z tą formułą pojechał Ferdynand do Wiednia, gdzie naradzał się z nuncyuszem. Ale papież nie przystał na kruczki bułgarskiego synodu. Wobec tego pojawiają się z jednej strony wieści, że Ferdynand zamyśla dać koronować swego syna (którego wychowywał w prawosławiu) i rządzić za niego, jako rejent — z drugiej zaś strony zapowiadają, że Ferdynand porzuci katolicyzm. W każdym razie jedno jest pewne, że koronacya bułgarska jest odłożona na czas nieograniczony.

Recenzye i sprawozdania.

Zofia Hartingh: *Przewodnik po ziemi kaszubskiej.* Warszawa 1909, nakł. M. Arcta.

Rok rocznie liczne zastępy kuracyuszów z Warszawy przybywają do Sopot dla odetchnięcia powietrzem morskiem i dla wypoczynku. Robią stąd wycieczki w głąb kraju lub wzdłuż wybrzeża morskiego, a chociaż część przeważną gości kąpielowych w Sopotach stanowią Polacy, nie istniał dotychczas żaden przewodnik polski po okolicy tego miejsca kąpielowego. Temu brakowi zapobiedz zamierza mała książeczka p. Zofii H a r t i n g h pod tyt.: *Przewodnik po ziemi kaszubskiej.* Gazety wielkopolskie z *Dziennikiem Poznańskim* na czele wyraziły się pochlebnie o przewodniku, bardzo go polecały, i poniekąd też miały słuszność, bo „lepszy rydz niż nic". Przewodnik napisany wcale nieźle co do formy, lecz co mu zarzucić trzeba, to niestosowny wybór okolic, prawie zupełną nieznajomość stosunków na Kaszubach, i nieuwzględnienie nazw polskich lub kaszubskich n i e k t ó r y c h miejscowości. Czytelnik bowiem *Przewodnika* otrzymuje wrażenie, że Kaszuby to kraj czysto niemiecki z nazwami miast i wiosek starogermańskiemi; autorka podaje bardzo często jedynie nazwy urzędowo-niemieckie gmin, chociaż okoliczny lud kaszubski w swej „pokaleczonej mowie polskiej" (mowę kaszubską autorka uważa pewnie za szczątki mowy polskiej zlanej w jedną razem z niemiecką, jak śląskie wasserpolnisch), zachował stare nazwy słowiańskie. Nic dziw, jeśli wieśniak słyszący tylokrotnie nazwisko albo raczej przezwisko urzędowe swego gniazda rodzinnego, pomału sam przyjmuje tę nazwę, dowiadując się od komisarza przy każdej okoliczności, że nazwa kaszubska „klingt schlecht", że każdy człowiek

zważający na swą godność osobistą mówi „deutsch“. Lecz jeśli w Warszawie daleko od urzędnika pruskiego wydawnictwo Michała Arcta drukuje przewodnik polski po Kaszubach, a nazwy miast i wiosek podaje po niemiecku, uznać to trzeba za fakt bardzo dziwny. Powtarzano nam po różnych gazetach, że my Kaszubi jesteśmy szczepem polskim, sami czujemy się bliższymi Polakowi, niż komubądź innemu, lecz stanowczo protestujemy przeciw temu, aby nazwy polskie wiosek naszych samodzielnie zmieniano na niemieckie w jakimbądź przewodniku polskim. Czytamy bowiem w przewodniku p, Hartingh, że można z Coppotów (! ?) robić wycieczki do Broesen, do Neufahrwasseru, do Adlerhorstu a przedmieście Gdańska nazywa się Langfuhr, Kopernik żyje w Frauenburgu i t. p.

Tymczasem istnieją bardzo piękne nazwy polskie: Brzeźno, Nowyport, Wrzeszcz, Frombork i t. d. Nie wyczerpaliśmy temi kilkoma całego szeregu podobnych dziwolągów zachodzących w *Przewodniku*.

Tu i ówdzie zdarzają się autorce błędy, świadczące, jak dokładnie opracowała przewodnik. Kilka przykładów:

Prowincyę pruską podzielono na Prusy Wschodnie i Zachodnie r. 1878-go a nie 1818-go (prawdopodobnie błąd drukarski); w Pelplinie istnieje internat wraz z szkołą średnią Collegium Marianum, a nie Collegium Marianorum. Wiadomo pewnie też autorce, że od listopada r. 1908-go Dr. Majkowski jest redaktorem „*Gryfa* miesięcznika dla spraw kaszubskich“, lecz mimo to p. Hartingh uważa Dr. Majkowskiego razem z Lorenzem za przewodniczącego „Verein für kaschubische Volkskunde“.

Kończąc przyznaję, że potrzeba była ogromna przewodnika polskiego, co też wypowiedziano w nr. 3-cim i 4-tym *Gryfa;* lecz czy nie słuszna obawa, że przewodnik powyższy z nazwami miejscowości niemieckiemi przyczyni się, że nazwy staropolskie zaginą zupełnie? Obawiam się, że tak. Dlatego też z radością powitać trzeba zamiar kilku współpracowników *Gryfa*, opracować dokładnie siłami wspólnemi nietylko przewodnik, lecz także historyę ziemi kaszubskiej. Przewodnik ukaże się prawdopodobnie w końcu roku, a spodziewajmy się, że nie znajdziemy w nim ani „Heubudów“, ani „Neufahrwasserów“, ani „Broesenów“, ani „Frauenburgów“ i t. p. *Kaszuba.*

K. Ostaszewski-Barański: *Panslawista polski, Adam hr. Gurowski.* Lwów 1909, 8° s. 30, wydawnictwo *Dziennika Polskiego*,

Adam Gurowski, potomek rodziny najobojętniejszej pod względem narodowym, która przez nienasyconą dumę i żądzę złota występowała czasem przeciw interesom ojczyzny, przeniósł się po r. 1830 do Paryża i był jednym z założycieli Towarzystwa Demokratycznego. Wkrótce jednak uzyskał „przebaczenie“ rządu rosyjskiego, wrócił do kraju i został urzędnikiem w jednym z urzędów gubernialnych. Nie długo zajmował to stanowisko, bo z powodu defraudacyi musiał uchodzić do Anglii.

Działalność publicystyczną rozwinął w latach 1841—1848. Poglądy polityczne streścił głównie w czterech pracach: Pensées sur l'avenir des Polonais (1841); Impressions et souvenirs (1845/6); Die letzten Ereignisse in den drei Theilen des alten Polen (1846) i Le Panslavisme (1848),

Wykształcony za granicą, należał do wielbicieli siły, a jako taki widział przyszłość Polski w rozpłynięciu się w morzu rosyjskiem. Popchnęła go do tego germanizacyjna polityka pruska, skierowana „nie przeciw osobom. lecz

przeciw własności“. Z dwojga złego: protestantyzmu a schyzmy, germanizacyi a rusyfikacyi, radził wybrać drugie, motywując tem, że w Rosyi pomimo prześladowania i surowości, łagodniejszej stosunkowo od niemieckiej. nikt nie myśli o wywłaszczeniu ziemskiej własności. Dlatego „ponieważ z obu stron zbliża się nieprzyjaciel staropolskiej tradycyi, przeto na przyszłość nasuwa się pytanie czy mamy stać się Niemcami, czy pozostać Słowianami?“.

Gotów jest nawet wyrzec się wiary ojców, gdyby tego zaszła potrzeba, na rzecz prawosławia. Przeciw naporowi fali germańskiej radził utworzyć tylko jeden organizm, „Russo-Słowian“ występujący, jako jednostka przeciw jednostce. Celem jego, nie zemsta, ale obrona, pomimo, że „najgwałtowniejszy płomień nienawiści ku Polakom strzela obecnie ze strony właściwych Prus“, a przeważna część publicystów niemieckich wypowiedziała „bez ogródek, że polskości nad Odrą, Wartą i Notecią musi się położyć koniec“. — „Ten opierający się na potędze Rosyi, polityczny panslawizm nie ma zagrażać Zachodowi, ani atakować Niemiec, lecz tylko stanowić z tej strony granitową zaporę przeciwko dalszemu wdzieraniu się. Obalić Półksiężyc, powołać do życia martwy od lat tysięcy Wschód, zaszczepić tam europejską kulturę i połączyć Azyę z Europą: oto przyszłość wielkiego słowiańskiego szczepu“

Marzenia swoje kończy temi słowy: „W niedalekiej przyszłości ponad sztandarem rosyjskim będzie potężnie powiewał od oceanu Lodowatego aż do morza Śródziemnego, od Wisły aż do oceanu Spokojnego wspólny sztandar wielkosłowiański. A w tym ogóle Słowian niemałą rolę odgrywać będzie element polski, w innej naturalnie występując formie i inne mając znaczenie, niż w przeszłości“.

Trudno przypuszczać, żeby najniższe uczucia te słowa mu podyktowały. Widział jeno już wtenczas groźne niebezpieczeństwo pruskie i szukał ratunku: za mało zaś miał twórczości, by wynaleźć środki obrony bez szkody dla odrębności i indywidualności narodowej, dlatego wzywał naród do najnędzniejszego samobójstwa. Wskutek tego oburzył wszystkich współczesnych, a programem polityki panslawistycznej odepchnął cały naród od siebie. *Ed. Kot.*

Nowości literackie. O wychodzącem w Warszawie pod tym tytułem wydawnictwie peryodycznem pisaliśmy w roku zeszłym. Powracamy do niego, ponieważ pojawiło się w niem kilka książek, wchodzących bliżej w zakres spraw naszego pisma:

Tom V „Nowości Literackich“ zawiera: **Jan Bełcikowski**: *Leon Tołstoj*. Chwała Bogu, że ktoś nareszcie odważył się powiedzieć verba veritatis w sprawie nowego apostoła z Jasnej Polany. Autor przechodzi całą działalność Tołstoja, o ile możności objektywnie, a następnie zreasumowawszy ją krytycznie, dochodzi do wniosku, że legenda, utworzona naokoło postaci Tołstoja, prędzej czy później rozwiać się musi, że życie i idee tołstojowskie mogły powstać tylko na bizantyńskim gruncie i jako bizantyńskie, wsteczne, mogą szkodzić tylko społeczeństwu, któreby się niemi przejęło. Wreszcie Tolstoj w całej swej nauce nic powiedział nic nowego, a życiem swem zadaje ciągły kłam własnym teoryom. P. Bełcikowski ujął rzecz przejrzyście, przedstawił jasno, a jakkolwiek przedmiotu nie wyczerpuje, ukazuje go czytelnikowi z kilku stron w ten sposób, że zasadnicze momenty, oparte na mocnej, krytycznej podstawie, stają się zrębem właściwego poglądu na Tołstoja.

Książka ta zasługuje ze wszech miar na polecenie, a przedewszystkiem młodzież powinna się z nią poznać.

Inna rzecz — artyzm Tołstoja. Tylko niepospolity artysta zdoła opanować umysł czytelnika w ten sposób, że poprzez refleksy artystyczne narzuca mu zapatrywania. Z całem uznaniem dla artyzmu Tołstoja, pragnąć wypada, żeby jego filozofia czy religia nie znajdowała w Polsce żadnego uznania.

(Tom X). **Stanisław Cieszkowski:** *Aleksander I a konstytucya*. Rzecz niezmiernie zajmująca, jako szkic historyczny, charakteryzujący doskonale postać liberalnego cesarza Rosyi. Autor, jak sam wskazuje na końcu dzieła, czerpał dane do swej pracy z całego szeregu dzieł pisarzów rosyjskich, polskich i niemieckich, a nadto miał w ręku wiele oryginalnych, współczesnych dokumentów, tak, że jego przesłankom i ostatecznemu twierdzeniu możemy w zupełności zaufać. Chodzi o wykazanie, czy Aleksander I myślał naprawdę o zaprowadzeniu w Rosyi konstytucyi, czy też grał tylko dobrze wyuczoną rolę, która mogła znaleść poklask i zyskać powodzenie. Autor przychyla się do tego drugiego przypuszczenia. Rzecz wyłuszczona jest zwięźle, jasno, zabarwiona całym szeregiem ciekawych i charakterystycznych cytatów.

(Tom XII) **Gustaw Olechowski:** *Wzdłuż Azyi*. Nasza literatura podróżnicza jest dotychczas ubogą, toteż każdy ruch w tym kierunku już sam przez się staje się sympatycznym, a cóż dopiero, gdy napotka się dzieło posiadające prawdziwą wartość. Autor zajmuje się przedewszystkiem Chinami. W krótkich, ale dokładnie opracowanych obrazach kreśli uliczne i domowe życie Chińczyka, opowiada o jego zwyczajach i obyczajach, o teatrze, handlu, roli. Wszechstronne ujęcie przedmiotu w połączeniu z jasnym i barwnym sposobem pisania sprawia, że dzieło zyskuje na plastyczności. Z książki p. Olechowskiego można się naprawdę wiele dowiedzieć i nauczyć; szkoda, że nie napisał obszerniejszego dzieła o tym przedmiocie.

(Tom XIV). **Ružena Svobodová:** *Błogosławiony*. Jedno tylko tłumaczenie dały nam w tym roku *Nowości*, ale zato naprawdę wyborowe. Ružena Svobodová zajmuje pierwszorzędne miejsce w Czechach, jako powieściopisarka, odznaczająca się świeżością pomysłów. „Błogosławiony". opowiadanie o dziejach młodego księdza ideologa, należy do najlepszych prac utalentowanej autorki.

O Ruženie Svobodowej pisał dr. Hýsek w *Świecie Słowiańskim*. Cieszymy się, że jest sposobność zapoznać się z tym talentem w polskiej szacie. Ta pierwsza a udana próba przyswojenia wybitnych dzieł z literatur pobratymczych, oby była zachętą i mamy otuchę, że *Nowości* zapoznają nas jeszcze nieraz z czemś słowiańskiem.

(Tom XVI). **Michał Marczewski:** *Pijawki*. Książka na indeksie cenzury, a więc rzecz w niej zawarta jest prawdziwą. „Pijawki", jestto doskonała powieść z życia czynowników rosyjskich, skreślona z niezwykłą werwą, plastyką i humorem, a utrzymana w odpowiednich granicach. Czyta się szybko, ciekawie, bawi i poucza, opisując rzeczy najzwyklejsze i najprawdziwsze zarazem. Wartoby to tłumaczyć na wszystkie języki słowiańskie.

(Tom XIX i XX) **Jan Lorentowicz:** *Młoda Polska*, część II. Część I. powyższego dzieła była już swojego czasu przychylnie omawiana w *Swiecie Słowiańskim*, toteż z ciekawością czekaliśmy ukazania się drugiej części, co do której, jak z radością musimy zaznaczyć, nie zawiodły pokładane nadzieje. P. Lorentowicz traktuje swą pracę poważnie, krytykuje surowo, ale objektywnie. Z jego dzieła można poznać literaturę polską z ostatnich lat naprawdę, nie bojąc się frazeologii, prze-

milczań lub panegiryzmu. Ze sposobu podjęcia pracy widać, że autor zna swój przedmiot wyczerpująco i ma rozwinięty zmysł krytyczny. Część druga „M ł o d e j P o l s k i“ określa nam Stanisława P r z y b y s z e w s k i e g o i Władysława R e y m o n t a. Dowiadujemy się też z prawdziwą przyjemnością, że całe dzieło p. Lorentowicza będzie obejmowało sześć, a jak tuszymy równie dobrych, części. Czas już, że zajął się ktoś tem polem naszej literatury na seryo i z takiem zrozumieniem rzeczy. Byłoby też bardzo pożądanem, żeby „Młoda Polska“ zyskała zasłużoną uwagę u Słowian, zajmujących się piśmiennictwem polskiem.

Te są książki, które z powodu swej treści zajmują bliżej *Swiat Słowiański*. Oprócz tego jest szereg utworów beletrystycznych, powieści i wierszem, których ocena nie należy do zakresu naszego pisma.

Pragniemy jeszcze zwrócić uwagę na dwie książki:

(Tom XVIII). **Jerzy Kurnatowski:** *Moralność i życie*, gdzie roztrząsa się także kwestyę wzajemnych stosunków narodów.

(Tom XXIV). **Wojciech Szukiewicz:** *Współdziałanie*. Książka ta poświęcona t. zw. współdzielczości (kooperatywie), kwestyi, z k t ó r ą k a ż d y P o l a k p o w i n i e n s i ę z a p o z n a ć z e w z g l ę d ó w p a t r y o t y c z n y c h, bo wiele a wiele stron naszego życia narodowego pozostanie w stanie zabagnienia (a niejedna może przepaść zupełnie), jeżeli nie rzucimy się z a w c z a s u do współdzielczości w Kongresówce i w Galicyi. W Wielkopolsce wskazaną jest raczej indywidualizacya przedsiębiorczości i tej metody też trzymają się tam, ale w dwóch innych zaborach stosunki są tego rodzaju, że k o o p e r a t y w a jest jedynym sposobem wydobycia się z matni.

„Nowości Literackie“ z miesiącem wrześniem skończyły pierwszy rok wydawnictwa. Należy przyznać, że z powziętego zadania starały się wywiązać jak najlepiej, podając czytelnikom cały szereg dzieł, z których kilka jest naprawdę b a r d z o dobrych i ze wszechmiar godnych poznania i rozszerzenia, A to już znaczy bardzo dużo i stanowi o racyi bytu wydawnictwa.

Z drugim rokiem istnienia *Nowości* zajdzie w wydawnictwie ta zmiana, że wyjdzie tylko dwanaście tomów na rok, ale o takiej samej ilości arkuszy. Ten sposób jest o tyle lepszym, że pozwala na drukowanie dłuższych dzieł.

br.

KRONIKA.

† **Jakób Bart** (pseudonim **Cišinski**), największy poeta łużycki, zmarł dnia 16 października, w 53 roku życia.

Urodzony dnia 20 sierpnia 1856 w Kukowie na Górnych Łużycach, uczęszczał do szkół zrazu w Budziszynie, a w r 1871 wstąpił do starodawnego seminaryum łużyckiego w Pradze (na Małem mieście). W stolicy Czech dokończył gimnazyum i odbył studya teologiczne. Język czeski posiadł tak gruntownie, że pisywał do pism czeskich. Jako kapłan zasłynął z wymowy kaznodziejskiej i był powołany na kaznodzieję królewskiego kościoła w Dreźnie. Po kilku latach powrócił między swoich, osiadł w Panszwicach i objął redakcyę miesięcznika *Łužica*, gdzie też ogłaszał stale swe utwory.

O twórczości jego poetyckiej zob. artykuł osobny w zeszycie *Swiata Słowiańskiego* z grudnia 1906

Zamach hegemonów niemieckich na równouprawnienie narodów tkwi w ustawie sejmowej czterech krajów koronnych (Austryi Dolnej i Górnej, Salcburgu i Vorarlbergu), zakazującej w tych krajach szkolnictwa innego, jak niemieckie. W Austryi Dolnej są wsi czeskie, a Wiedeń jest miastem o lud-

ności bardzo mieszanej. Tu należało — z całym szacunkiem dla autonomii — porobić w ustawie zastrzeżenia. Gdyby Koło polskie było się tą sprawą zajęło, byłoby sobie zdobyło stanowisko pośredniczące pomiędzy Czechami a Niemcami, co równałoby się na długie lata wysunięciu się na czoło sytuacyi politycznej.

Ustawa byłaby jeszcze znośną „od biedy", gdyby obejmowała tylko szkoły publiczne; ale nie dopuszcza ona faktycznie ani prywatnych, stanowiąc, że nauczyciele nawet prywatnych szkół muszą być wychowankami seminaryów nauczycielskich niemieckich i to z tego samego kraju.

Ustawa ta grzebie szkoły nietylko czeskie, ale również polskie w Wiedniu; że zaś o polskie nikt się jeszcze w Wiedniu nie upominał, to świadczy tylko ujemnie o polityce polskiej. O, my bardzo zgodliwi. . z Niemcami. My sami zakładamy i utrzymujemy szkoły niemieckie w Galicyi, w samej nawet stolicy kraju.

Ustawę otacza się aureolą idei autonomicznej. „Niemcy, uciekając się do ustawodawstwa sejmowego, sami uznają zasadę autonomiczną, a to jest zwycięstwem zasadniczem". Sofistyka, fikcya, naiwność. Nie doczekamy się tego, żeby Niemcy rządzili się w polityce... doktryną; zabawę w doktrynerstwo pozostawią oni nadal Polakom. Sami zaś będą za autonomią tylko wtedy, gdy to będzie dla nich korzystne.

W ustawie należało poczynić zmiany, a mianowicie opuścić przepisy co do szkół prywatnych, a dodać, że nie dotyczy ona miasta Wiednia. To było możliwe do osiągnięcia i Koło polskie popełniło błąd, że nie zaznaczyło swego stanowiska w tej mierze.

Żadną ustawa krajowa nie może się sprzeciwiać zasadniczym ustawom państwa, co w tym wypadku zachodzi niewątpliwie.

Błędna (strasznie błędna) taktyka polityczna czeska stanowi okoliczność łagodzącą dla Koła polskiego, ale błędu polskiego nie usprawiedliwia. Czesi daliby się skłonić do niejednej zmiany w swej taktyce, a z czasem możeby ją i całkiem zmienili, gdyby wiedzieli, że doprowadzi ich to do bliższego porozumienia z Kołem polskiem. Koło polskie mogłoby wywierać wpływ na politykę parlamentarną czeską.

Stanowisko Koła polskiego tłumaczy prasa polska rozmaicie (i samo Koło nie zawsze jednako), a zawsze z wysoka, z daleka; za każdym razem idzie o coś ogromnie wielkiego, ale też ogromnie skomplikowanego i trochę tajemniczego, niedostępnego dla zwykłych umysłów.

Takie okoliczności wyjątkowe mogą się zdarzać, ale żeby miały stać się tak pospolitemi, że się aż w regułę zamieniły?...

A może powód leży niżej, a bliżej?

Koło polskie nie lubi w parlamencie spraw słowiańskich, bo są dla niego kłopotliwe z tego prostego powodu, że są dla niego... czwartym wymiarem. Posłowie nasi nie oryentują się w tych sprawach, nie umieją sobie z niemi radzić, a więc nie mogą wyzyskać sytuacyi przez nie wytwarzanej, nie mogą działać politycznie w tym żywiole, na którym się nie znają. Położenie istotnie bardzo kłopotliwe, irytujące, denerwujące.

Ale położenie będzie pod tym względem coraz kłopotliwsze. To dopiero początek!

Jedyna rada: zabrać się pilnie do studyowania spraw słowiańskich. Inaczej grozi Kołu polskiemu los smutny: bierność polityczna.

Goście słowiańscy w Krakowie. W uroczystościach ku czci Słowackiego w Krakowie i w jubileuszu Muzeum Narodowego uczestniczyli pp. Jaroslav Rozvoda, znany polonofil i Dr. Vratislav Černý, jako reprezentant miasta Pragi.

W przejeździe na główną uroczystość Słowackiego we Lwowie bawili w Krakowie pp. prof. Dr. Ferdo Šišić, profesor historyi chorwackiej i prof. Dr. Bazala, profesor etyki w uniwersytecie zagrzebskim, jako reprezentanci tegoż uniwersytetu, Akademii południowosłowiańskiej, Matice hrvatske i Društva hrvatskih Književnika.

Nowi znajomi pozostawili po sobie tak miłe wspomnienie, że pragnęlibyśmy gorąco mieć ich dłużej wśród siebie. Niechajże zaliczają wszystkich, którzy mieli sposobność obcować z nimi w Krakowie, do swych przyjaciół!

Czeska kronika.

(mg) **Ćwierćwiecze „Vlasti".** Piękny jubileusz święci tego roku towarzystwo czeskie „Vlast" (Ojczyzna) i jego założyciel ksiądz Tomasz Škrdle, redaktor miesięcznika

Vlast. Pierwsze walne zebranie stowarzyszenia i pierwszy zeszyt jego pisma ukazał się światu dnia 15-go października 1884. Duszą jednego i drugiego od początku do dzisiaj jest ich twórca, wspomnianego co dopiero imienia i nazwiska. Jak szybko się myśli w ciało oblekały, świadczą kroniki „Vlasti“.

W r. 1889 przy „Vlasti“ powstał „Fond pro katolické spisovatele“, który już sporo rozdał zapomóg. Wnet zorganizowano także w łonie towarzystwa Historický kroužek, który wypowiadał się naukowo w swym historycznym *Sborniku.* Uznanie zyskała sobie nie małe „Vědecká příloha“ *Vlasti* (Dodatek naukowy). W r. 1891 utworzono z pobudki założyciela „Vlasti“ Socialni odbor družstva Vlast oraz Socialni fond, z którego opłaca się koszta podróżne agitatorom i udziela się zapomóg biednym robotnikom. Tegoż samego roku założvli „Ojczyźniacy“ pisemko *Dělnické Noviny* (N. robotnicze), z których po 9 latach powstały *Naše Listy.* Czas to był ruchliwy bardzo i bogaty w pracę, skoro pod tążsamą datą zapisane jest przejęcie przez „Vlast“ na własność czasopisma szkolnego *Vychovatel.* Pismo u nowych właścicieli i pod nową redakcyą zwiększyło w pierwszych zaraz miesiącach liczbę swych odbiorców z 600 na 2500.

W r. 1895 znowu dwie nowości, a to: Knihovni fond i Knihovni komise, obie jednak już dziś należą do przeszłości. Utrzymała się natomiast Literarni sekce, oparta o fundusz literacki. Zaroiło się też co zimę od literackich i społecznych wieczorków, urządzanych przez sekcye odpowiednie. Od r. 1896 Vlast występuje publicznie na swych zjazdach literacko-socyalnych, z których pierwszy odbył się w r. 1896 w Pradze, ostatni zaś (1909) w Turnowie. W r. 1898 kupili sobie własny dom za 166.000 kor. i w nim urządzili sklep z papierem i tłocznię książek, która dzisiaj jest głównem źródłem dochodu dla „Vlasti“. Z innych organizacyi, co byt swój „Vlasti“ zawdzięczają, wymienienia godne są: Jednota českého katol. učitelstva, Tiskova liga, Spolek na zakladani katol. knihoven i Pedagogický Svaz (1908), z najbliższym zaś nowym rokiem zacznie działać Fond pro zřizence družstva Vlast, mający służbę towarzystwa wziąć w stałą opiekę.

Na wspomnienie jeszcze zasługują inne wydawnictwa Vlasti, jak broszurkowe „Hlasy Svatovaclavské“, „Vzdělávací četba (czytanie kształcące) katolické mladeže“, „Sbornik historický“, od r. 1900 zmieniony na czasopismo peryodyczne, lub wreszcie kalendarze „Svaty Vojtěch“ i „Biblioteka dramatických praci“.

(*mg*) **Ofiarność czeska.** Do 8 październrnika br. złożono w samej tylko administracyi *Narodnich Listów* następujące sumy, które nam mogą świecić przykładem:

Dla Ustř. Matice české	661.779·35 K
dla Towarzystwa „Komenský“ w Wiedniu	61.949·61 „
na Husův fond . .	25.921·31 „
dla Narodni Jednoty pošumavské .	22.297·29 „
dla Narodni Jednoty severočeské .	28.793·56 „
dla Szpitala dziecięcego w Pradze	15.945·90 „
dla Towarzystwa opiekującego się chorymi na gruźlicę	2.034·35 „
Razem . .	818.721·86 K

Zapewne do końca roku przez same *Narodni Listy* zbierze się milion koron.

(*mg*) **Czeski Šincdorf.** U granicy czesko-morawskiej między Niemieckim Brodem a Jihlawą jest narodowościowa wysepka niemiecka, otoczona żywiołem czeskim. Mimo większości czeskiej Niemcy dotąd dzierżą rządy w swych rękach w największej gminie okręgu štockiego, Šincdorfie. W niedzielę 10 października br. po raz pierwszy w wyborach gminnych zwyciężyli kandydaci czescy w drugiem kole. W innych kołach uzyskali zwycięstwo Niemcy jedynie dzięki temu, że wybory odbyły się na podstawie starych list wyborczych z przed lat 5, w ostatnich bowiem 3 latach tylu obywateli czeskich zyskało prawo głosu w kole I. i III., że wybory najbliższe już przyniosą Czechom zwycięstwo zupełne.

Strejk o głosowanie na czeską Radę miejską. Donosiliśmy w zeszłym miesiącu o wypadku lokautu czeskich robotników w fabryce Rumpalli w Mistku na Morawach za posyłanie dzieci do czeskiej szkoły. W temże mieście wydalił fabrykant Tauber (przędzalnia) majstra fabrycznego Kubanka za to, że podczas ostatnich wyborów gminnych głosował na listę czeską, a sprowadził na jego miejsce majstra z Prus. W odpowiedzi na to zastrejkowało Tauberowi 160 czeskich robotników i robotnic. Ponieważ inni fabrykanci niemieccy poczęli się dopuszczać rozmaitych szykan przeciw robotnikom, obrażając ich poczucie narodowe czeskie, zanosi się również na strejki w fabryce Elzera i innych. Berneńskie *Lidové Noviny* piszą z otuchą, że lud czeski jest już dość silny, żeby wytrzymać te lokauty i strejki, a przetrzymawszy je wróci do fabryk jeszcze silniejszy i położy koniec nadużyciom, pochodzącym z zakusów germanizacyjnych.

„Ze stada rozstrzelonego — pisze ten dziennik — które było igraszką w ręku niemieckiego przedsiębiorcy, powrócą do roboty jako pewna całość, jako organizacya, która potrafi się oprzeć bezprawiu Jeszcze jeden taki strejk, a tymczasem będzie może załatwiony rekurs z powodu wyborów i z niemczyzny w Mistku zostanie tylko trochę brudów i złego humoru“.

Strejk rozszerza się na fabryki Niemców w sąsiedniem mieście Frydku (na terytoryum śląskiem) i że rozpoczęto nawet agitacyę za strejkiem generalnym.

Najbliższy terenu stejku *Ostravský Dennik* nie podziela optymizmu Berna i ostrzega czeskich robotników, żeby nie przeceniali swych sił.

Polski język czy rosyjski? Dnia 9 października odbyło się w Bernie posiedzenie miejscowego Wydziału stowarzyszenia czeskich nauczycieli szkół średnich z Moraw. Po wysłuchaniu referatu profesora Syrového uchwalono, żeby Wydział robił starania o zaprowadzenie nauki języka polskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego w czeskich szkołach średnich na Morawach. Wniosek nie przeszedł jednak jednomyślnie. Mniejszość obstaje przy innym wniosku, podanym przez prof. Černego, żeby zaprowadzić naukę języka nie polskiego, lecz rosyjskiego. Rozstrzygnąć ma posiedzenie Zarządu centralnego Towarzystwa.

Cykl wykładów o Rosyi w Pradze. Istniejący w Pradze od lat 30-tu „Russkij Kružok“ urządza ku uczczeniu 30-lecia swego istnienia cykl odczytów o rosyjskiej kulturze, który rozpocznie w dużej sali Domu Narodowego na Smichowie dnia 12-go listopada Dr. Preiss wykładem „O nowoczesnym rozwoju ekonomicznym w Rosyi“. Nastąpią potem odczyty:

Prof. uniwersytetu praskiego Dr. Jaroslav Bidlo (znany w Krakowie i w Poznaniu, gdzie pracował w archiwach): O dobie Samozwańców.

Prof. gimn. Dr. Folprecht: Z najnowszej literatury rosyjskiej.

Boleslav Kalenský: Rozwój muzyki rosyjskiej.

Prof. uniw. Dr. Masaryk: Czaadiejew i jego filozofia historyi rosyjskiej.

Prof. uniw. Dr. Polivka: Niekrasow, poeta niedoli rosyjskiej.

Prof. uniw. Dr. Tille: Teatr rosyjski na scenach czeskich.

Dyr. Jaroslav Tkadlec: Niektóre miasta rosyjskie i różnoplemienność.

O dalsze odczyty robią się jeszcze starania. Poważni prelegenci dają rękojmię, że słuchacze będą mieli sposobność dowiedzieć się prawdy; celem cyklu nie jest wygłaszanie panegiryków, jak to bywało dawniej w Pradze.

Słowacka kronika.

Typowy biskup węgierski. Do typowych „pasterzy“, ustanowionych nad ludem słowackim, należy też biskup bystrzycki, Radnai Farkass.

Wiosną tego roku odwiedził poseł Skyčak dawnego swego przyjaciela ks. Karola A. Medveckiego, plebana prochockiego. W kilka dni potem dostaje proboszcz wezwanie od biskupa, żeby się stawił i usprawiedliwił z przyjęcia tego gościa, — a po pewnym czasie przyszli żandarmi i z nasadzonymi bagnetami wyprowadzili księdza z plebanii, odstawiając go na nowe miejsce przeznaczenia do Bacury, gdzie

niemal całkiem katolików niema. Ks. Medvecky był patryotą słowackim, ale w ruchu politycznym nie brał zgoła udziału. Pisywał dużo z zakresu historyi i etnografii, należał do tych, którzy podnoszą naród kulturalnie i dlatego był rządowi i biskupowi już dawno niemiłym.

Inny kapłan tejże dyecezyi wydał dla ludu „Żywot Chrystusa Pana" i użył w przedmowie wyrażenia, że chce dać tę książkę ludowi słowackiemu „w naszej miłej mowie słowackiej". O te wyrazy: „v našej milej slovenčine" — powstał alarm w pałacu biskupim, i biskup uważał za stosowne wydać w tej sprawie cały list „pasterski", a wyrazy te kazał skreślić i opuścić.

Biskup ten zastał jeszcze słowacką naukę religii przynajmniej w szkołach parafialnych, wyznaniowych, niezależnych od rządu; on to wprowadził i do tych szkół katechizm madiarski.

Zastał łacinę, jako język urzędowy swej dyecezyi; zaprowadził urzędowanie madiarskie.

Święto św. Cyryla i Metodego przełożył samowolnie w kalendarzu dyecezalnym w ten sposób, żeby było „zdegradowane" w oczach ludu.

Biskup ten nie ogłasza konkursów na wakujące probostwa, obsadzając wakanse administratorami. Obecnie jest w dyecezyi bystrzyckiej 26 wakansów, z czego 16 oddanych administratorom, a 10 czeka jeszcze również na administratorów. Młodsze duchowieństwo od pięciu lat strejkuje formalnie przeciw egzaminowi parafialnemu, bo mimo egzaminu nikt nie dostaje plebanii.

Ażeby ten stan rzeczy, przeciwny przepisom, nie był publikowany w schematyzmach dorocznych dyecezalnych, radzi sobie biskup w sposób najprostszy: nie wydaje całkiem schematyzmów.

Z dóbr biskupich olbrzymich narobił dzierżaw dla żydów, a dopiero żydzi poddzierżawiają ludowi, zdzierstwem bogacąc się.

Biskup ten jest prezesem „Górnowęgierskiego Towarzystwa oświaty", stowarzyszenia madiarońskiego, założonego przez rząd za skonfiskowany majątek dawnej „Macierzy słowackiej".

Takim jest w życiu publicznem. A w prywatnem: „wiedzie wzorowe życie rodzinne", jak pisze *Slovenský Tyždennik* w Nrze 42, bo mieszka u niego pewna kobieta, podobno panna i biskupowa siostrzenica — tylko źli ludzie twierdzą, że to nie tak bardzo panna, ale że ma sześcioro dzieci, a co do tego, że ma być siostrzenicą, to być może, ale Bóg wie czyją? Biskupa siostrzenicą nie jest. Biskup sądzi widocznie, że rzecz jest w porządku, bo przy stole biskupim prezyduje zawsze ta panna siostrzenica, a miesza się też i do spraw urzędowych. Tylko wierni w gminie Vyhnie są innego zdania co do przepisów kościelnych, bo kiedy biskup był tam na bierzmowaniu, wykrzykiwali na niego publicznie, że jest...."

Takie rzeczy czyta się w *Slov. Tyždenniku*, w piśmie wydawanem przez ludzi poważnych, spokojnych i usposobionych jak najżyczliwiej dla Kościoła. Ale bo też doprawdy nawet najcierpliwszemu może już zabraknąć cierpliwości wobec tego, że biskup Radnai nie jest wcale wyjątkiem wśród węgierskich książąt Kościoła, ale typem biskupa węgierskiego. Czem bardziej kto przywiązany do Kościoła, tem bardziej ma obowiązek zwracać uwagę na te sromotne stosunki na Węgrzech, w tem państwie żydowskich wolnomularzy, ażeby echa jak najgłośniejszego oburzenia dotarły na miejsce kompetentne.

Kłamstwo prasy madiarskiej. Głośną była przed półtora rokiem rzeź, urządzona przez żandarmeryę węgierską podczas poświęcenia kościoła w ludnej gminie słowackiej w Czernowej. Wiadomości o niej przedostały się do prasy europejskiej i były rządowi węgierskiemu bardzo niemiłe. Dlatego też rozpuszczono w sam raz podczas międzynarodowego kongresu lekarzy, obradującego w Budzyniu, wieść o ułaskawieniu wszystkich kilkudziesięciu osób, skazanych następnie przez sądy na więzienie (za „opór" i „podburzanie"). Dnia 11 września rozesłało nawet węgierskie biuro prasowe telegram o tem na wszystkie strony Europy. A tymczasem okazuje się, że to była kłamliwa komedya. Podano do ułaskawienia tylko mniej, niż połowę zasądzonych i to tych, którzy mieli krótsze kary więzienne; większość zaś i to dotkniętych najdotkliwiej wyrokiem, nie została wcale podana do łaski monarszej. Siostra proboszcza księdza Hlinki nie należy bynajmniej do ułaskawionych.

Dalszy krok do zmadiaryzowania

słowackich szkół wyznaniowych (autonomicznych), zagarnianych coraz bardziej pod wpływ państwa:

Minister oświaty Apponyi zakazał używania książek: „Šlabikár" (elementarz) i „Mluvnice pre slovenske školy" (gramatyka słowacka), których używano dotychczas w szkołach autonomicznych. Orzeczono, że „šlabikar" nie jest ułożony w duchu „patryotycznym", tj. madiarońskim, chociaż w całej tej książce nie użyto dla ostrożności ani razu wyrażeń: „Słowak", lub „słowacki". W „Mluvnicy" wytyka ministerstwo używanie nieurzędowych nazw miejscowości; powinno być Besztercebánya zamiast „panslawistycznego" Bańska Bystrica, a państwo nie powinno się nazywać „Uhry", lecz „Madiarsko" itp.

Pastor rządowy. W Slatinie odbywały się wybory pastora ewangielickiego. Dotąd pasterzowali tam Słowacy, pastor Medvecký lat 50, Fabry ostatni lat 36, ale teraz Madiarzy chcieli przemocą osadzić Madiara, nazwiskiem Makaya. Ostatecznie zwyciężyli parafianie. Wybrany Słowak, Bazlík. Ale zaszedł wypadek, z którego „sprawiedliwość" węgierska w lot skorzystała. Kiedy w niedzielę 18 kwietnia miał kazanie próbne kandydat rządowy, pięćdziesięciu parafian wyszło z kościoła. „Zbrodnia i gwałt publiczny, przeszkadzanie w nabożeństwie" — zawyrokował prokurator, a sąd w Zwoleniu skazał głównego „winowajcę", Dr. Medveckiego na rok więzienia i 1800 koron grzywny (najwyższa kara przewidziana kodeksem!) Ośmiu wieśniaków słowackich otrzymało po 7 miesięcy więzienia, dziewiętnastu zaś po dwa tygodnie i po 50 K grzywien. Obie strony wniosły apelacyę.

Zważmy, że skazani nie zrobili nic więcej ponad to, że z kościoła wyszli; nie dopuścili się ani słownej obrazy pastora, ani nie urządzili przed jego domem żadnej demonstracyi, ani wogóle nie przedsiębrali niczego, co dałoby się w jakikolwiek sposób podciągnąć pod kodeks. Ustawy regulującej wchodzenie do kościoła i wychodzenie z kościoła niema bądźcobądź jeszcze ani nawet na Węgrzech!

Między skazanymi jest i kobieta, Żuzanna Drdošowa, a jej winę sąd określił słowami: „Dowodu przeciw niej wprawdzie niema, ale jest to żona Drdoša, przywódcy partyi słowackiej w Slatinie; musi się mieć to przekonanie, że o buntowaniu wiedziała, ba — że mężowi pomagała, a więc musi być zasądzoną".

Podczas procesu stwierdzono, że z 45 oskarżonych tylko 29 było owego dnia w kościele, a 15 całkiem tam nie było, a więc i wyjść nie mogło podczas madiarońskiego kazania.

Podczas przesłuchiwania świadków, na których powoływał się akt oskarżenia, kazał sędzia (dr. Bela Badinyi) wyprowadzić ze sali,. oskarżonych, motywując to tem, że świadkowie ci (przeważnie baby wiejskie, gadające, co „słyszały") mogliby być przez oskarżonych „steroryzowani".

Stwierdzono, że koncypient adwokacki, dr. Fabry, nie był całkiem w Slatinie od stycznia aż do końca kwietnia — a więc nie mógł brać udziału w „podburzaniu" 13 kwietnia.

Dziwne też jest, że zasądzono oskarżonych nie za to, o co ich obwiniał prokurator. Pozew był z § 191 k. k., a wyrok wydano na podstawie § 190,

Do procedury sądowej węgierskiej jeszcze jeden przyczynek:

Dnia 1 listopada udaje się dr. Milan Ivanka do Wacowa na rok więzienia za mowę, wygłoszoną w marcu 1907 przed wyborcami. Broniąc się przed sądem, wymienił przeszło 40 świadków odwodowych, mających stwierdzić, że mowa brzmiała inaczej, niż podał żandarm. Sąd ani jednego z tych świadków nie wezwał, poprzestając na przesłuchaniu jedenastu świadków, powołanych przez żandarma, samych „madiaronów".

Słowieńska kronika.

Nowa ordynacya wyborcza w Krainie. Sejm kraiński uchwalił reformę sejmowej ordynacyi wyborczej na następujących zasadach: Mają być trzy kuryc: pierwsza i druga obejmujące płacących obok podatków państwowych także dodatki gminne. Dwie piąte tych wyborców, opłacających podatki większe, należy do kuryi pierwszej; reszta, trzy piąte, do drugiej. Do drugiej kuryi zalicza się też wyborców z cenzusu inteligencyi, tudzież osoby, opłacające przynajmniej 30 K rocznie podatku osobisto-dochodowego. Wszyscy zaś

obywatele pełnoletni (24 lat wieku), a zamieszkali w gminie przynajmniej od trzech lat, stanowią kuryę trzecią — tak, że wyborcy pierwszych dwóch kuryj głosują dwukrotnie: w kuryi swojej i trzeciej, jako powszechnej. Wybory będą tajne (dotychczas głosowało się w Krainie ustnie, nie pisemnie).

Nierówna miarka w szkolnictwie Istryi. W Istryi wypada na Chorwatów i Słowieńców 55½% zaludnienia, a mają szkół ludowych publicznych 93 ze 146-oma nauczycielami. Włosi stanowią 39½% ludności, a mają 74 szkół z personalem nauczycielskim 258 osób. Według ostatniego sprawozdania istryjskiej Rady szkolnej krajowej było w ostatnim roku w Istryi 12.921 dzieci uwolnionych od obowiązku uczęszczania do szkoły, ponieważ miały do najbliższej szkoły dalej, niż 4 kilometry — czyli że w promieniu 4 klm nie miały żadnej szkoły. W liczbie tej było dziatwy chorwackiej i słowieńskiej 10.928, włoskiej zaś i innej niecałe 2.000. W Istryi są takie włoskie szkoły, do których uczęszcza zaledwie po dziesięcioro dzieci; ale Wydział krajowy tego kraju, pozostający w ręku włoskiem, nie znalazł nigdy pieniędzy na utrzymanie nauczyciela słowieńskiego, lub chorwackiego w licznych gminach, które oświadczały gotowość wystawienia budynku szkolnego własnym kosztem.

Chorwacka kronika.

Wyrok w procesie zagrzebskim zapadł dnia 5 października. Skazani:

na 12 lat więzienia obydwaj Pribičeviće, Adam i Waleryan;

na lat 8 Pero Bekić;

na 7 lat: Joco Oreščanin, Petar Petrović, Mojo Hrvaćanin;

na 6 lat: Miloš Borojević, Simo Živković iun., Tanasije Oblaković, Gjuro Erak, Stevo Kalember Dr. Aleksander Gjurić;

na 5 lat więzienia: Vaso Lukać, Gajo Živković, Rade Malobabić, Gjuro Jovanović, Nikola Rebrača, Stanko Rebrača, Gjuro Končar, Stevo Končar, Stevan Kačar, Mile Čorić, Pavao Matijašević, Stevo Radovanović, Dmitar Ervaćanin, Lazo Bačić, Vaso Vukdragović, Mile Mitrić, Danilo Podunavac, Gjorgje Jagnjić, Milan Vukelić, wszyscy za zdardę główną i towarzyszące udziałowi w niej przestępstwa.

Zdanie nasze o całym procesie wypowiedzieliśmy już po wielokroć. Jest on ze stanowiska sprawiedliwości zbrodnią, ze stanowiska politycznego głupotą. Dziś dodamy jeszcze jedną uwagę:

Gdyby zdradę główną mierzyć miarą zagrzebskiej prokuratoryi, natenczas z Polaków poddanych austryackich rzadko kto nie zasługiwałby na uwięzienie. My wszyscy mamy w domu popiersia i wizerunki królów polskich; spinki i rozmaite drobiazgi z herbem Polski sprzedaje się w każdym sklepie; śpiewamy pieśni o państwie polskiem i mamy bez porównania więcej stosunków z ziemiami polskiemi poza Austryą, niż z innemi krajami koronnemi Austryi; a wszystko to uważamy za rzecz prostą, zwykłą, jak najnaturalniejszą w świecie. Metternich zamknąłby nas wszystkich do więzienia.

Proces zagrzebski sprawiał też metternichowskie wrażenie; czuć go było pleśnią archeologii politycznej.

Najprzykrzejsze to, że w Zagrzebiu znaleźli się zwolennicy tej archeologii. „Legionaši", to największy wstyd dla Chorwacyi.

Swiat Słowiański pozostaje nadal zwolennikiem koalicyi serbochorwackiej. upatrując w tej kombinacyi politycznej dobro Chorwacyi i Serbii, Słowiańszczyzny, Austryi i Habsburgów.

† **Dr. Vladimir Vidrić,** subtelny liryk wysokiego lotu, jeden z najlepszych reprezentantów prawdziwie europejskiej kultury wśród młodszego pokolenia, zmarł przedwcześnie w 35 zaledwie roku wieku swego.

Jako student zagrzebskiego uniwersytetu wziął czynny udział w spaleniu sztandaru madiarskiego podczas pobytu monarchy w Zagrzebiu (17-go października 1895), za co przebył sześć miesięcy w więzieniu. Ukończył potem studya prawnicze w Wiedniu i znowu w Zagrzebiu z postępem takim, że należała mu się promocya s u b a u s p i c i i s, której mu jednak odmówiono, Został koncypistą adwokackim. Ofiarowano mu stypendyum, żeby się przygotował do habilitacyi; nie chcąc przyjąć grosza od ówczesnego rządu, pojechał na własny koszt do Wiednia, przygotowując się tam do karyery akademickiej. Myślał o katedrze jakiej prawa nowoczesnego, a gdy go przeznaczano do prawa rzymskiego, nie mając ochoty, ni zamiłowania do tego przedmiotu, wolał się zrzec wszystkiego i przyjąć znów miejsce

koncyplenta. Powiadają, że rząd krajowy przeznaczał go na katedrę pandektów dlatego, że daje ona najmniej sposobności do pozyskania wpływu na umysły młodzieży. Ale Vidrić nie był i tak stworzony na prawnika. Poetą się rodził i był dobrym; a jakim byłby prawnikiem, niewiadomo, bo nie ma z czego osądzić. Faktem jest, że odkąd przestał myśleć o habilitacyi, zaprzestał też zajmować się naukowo jurysprudencyą jakąkolwiek, chorwacką czy rzymską; widocznie więc mógł się bez tego obejść.

Karyerę literacką zaczął w r. 1896 w *Viencu* pieśnią p. t. „Boni mores“, pod pseudonymem Trnivoj. Nastąpiły potem „Mentor i pjesnik“, Romanca“, „Noć na Nilu (1898) itd. w *Mladosti*, *Viencu*, *Životu* i *Savremeniku*. W roku 1907 wydał poezye swe, zebrane w tom pt. „Pjesme“,

Adres Sejmu dalmackiego, uchwalony 13 października, zawiera następujące ustępy:

„Gorącem życzeniem naszem i ludu tego kraju, którego jesteśmy prawnymi rzecznikami, jest, żeby przeprowadzić wreszcie uporządkowanie prawnopaństwowego stosunku Królestwa dalmackiego do Królestwa chorwackiego i sławońskiego, a to na podstawie prawa narodowego i historycznego, w myśl zapisku zawartego w najwyższem rozporządzeniu z dnia 16 lutego 1861. Nie mogąc nie spełnić swego obowiązku poselskiego, żeby nie dotknąć tej żywotnej sprawy, mamy niepłonną nadzieję, że W. C. M. urządzi stosunki w obydwóch państwach naszego mocarstwa w ten sposób, żeby prawni reprezentanci tego kraju mogli się zejść z prawnymi reprezentantami Chorwacyi i Slawonii w tym celu, ażeby umówili warunki reinkorporacyi i żeby nawiązany był wreszcie na nowo przerwany związek ich jedności prawnopaństwowej“.

Następnie jest mowa o anneksyi Bośny, jako o fakcie niezmiernej doniosłości historycznej „dla całego narodu imienia chorwackiego czyli serbskiego“. Sejm dalmacki wyraża otuchę, że cesarz „przez jak najszybsze zaprowadzenie przyrzeczonego ustroju konstytucyjnego w Bośni i Hercegowinie da sposobność tamtejszej ludności, tworzącej z ludnością Dalmacyi, Chorwacyi i Slawonii jednę całość terytoryalną, językową i narodową, żeby w porozumieniu z jednym i tym samym narodem imienia chorwackiego i serbskiego rozstrzygnęła o swej dalszej przyszłości we wszystkich tych ziemiach i że nie wysłuchawszy ludności i bez zgody prawnych jej reprezentantów nie przeprowadzi się żadnych zmian w stosunkach prawnopaństwowych.“

Potem jest mowa o kolejach żelaznych, których Dalmacya nie może się doczekać pomimo „czterdziestoletnich usiłowań wszystkich czynników tego kraju“.

Projekt adresu układał poseł Dr. Trumbić.

Z kraju bez kolei żelaznych. Dnia 16-go października odpowiadał w sejmie dalmackim namiestnik Nardelli na interpelacyę posła ks. Biankiniego w sprawie przyrzeczonych Dalmacyi uroczyście kolei żelaznych. Linia ze Splitu przez Arzano do Bugojna miała ten kraj połączyć z Bośną, linia z Knina przez Ogulin do Nowego Miasta w Krainie — z Austryą. Pierwsza z nich uchwaloną była już przed laty w parlamencie wiedeńskim Namiestnik oświadczył też, że budowa jej na terytoryum dalmackiem rozpocznie się natychmiast.... skoro tylko rząd krajowy bośniacki znajdzie środki, żeby przystąpić do budowy na swojem terytoryum; inaczej nie miałaby dalmacka część linii i tak znaczenia! A co do kolei w stronę Krainy, nie zdecydowano jeszcze jej kierunku, a nawet w pewnych miejscach nie ukończono jeszcze prac wstępnych, wymiarowych, zwłaszcza na terytoryum chorwackiem. Część linii, położona w Krainie, będzie budowana na pewno i to „natychmiast“.. skoro będzie zbudowana część chorwacka. (Chodzi tu o kolej t. zw. białokraińską; wiadomo, że przeznaczone na nią fundusze dał minister Biliński do dyspozycyi ministerstwu wojny, skąd powędrowały do Bośny). A dalmacka część tej linii, z Knina do granicy chorwackiej pod Pribudićem zacznie się stawiać również „natychmiast“.... skoro tylko zaczną się roboty w Chorwacyi.

Ale rząd węgierski nie chce zacząć, póki nie będzie gotów kosztorys całej kolei; z tem zaś są takie trudności, iż rząd węgierski dał już znać, że nie

może ręczyć, czy dotrzyma terminu oznaczonego w ostatniej umowie z Austryą (do końca roku 1910), a wobec tego i rząd austryacki nie może rozpoczynać robót, bo co po kawałku kolei? Tak mówił namiestnik.

Wygląda to tak, jakby obydwa rządy zmówiły się, żeby na cis i na trans dworować sobie z obywateli Dalmacyi. I pokolenie za pokoleniem daje państwu krew i mienie, w zamian za co?

Morze „węgierskie“. Wiadomo, że nietylko etnograficzne terytoryum madiarskie, ale ani nawet państwo węgierskie nie dochodzi nigdzie do morza. Rjeka — to ziemia chorwacka, wydarta podstępnie, ale należąca formalnie bądźcobądź i teraz jeszcze do „Trójjedynego Królestwa“.

Morze „węgierskie“ wymyśliło sobie towarzystwo madiaryzacyjne szkolne „Julian“.

Za rządów bana Raucha zwiększyła się frekwencya szkół madiarskich w Chorwacyi o 106%. Przeszło 40 szkół takich założyło ministerstwo kolejowe, resztę utrzymuje stowarzyszenie „Julian“. Wyszło właśnie sprawozdanie tego stowarzyszenia z działalności w Slawonii. Utrzymuje ono tam szkół 38 z 65 nauczycielami. Celem „Juliana“ jest „popieranie żywiołu madiarskiego na terytoryum łączącem Węgry z węgierskiem (sic!) morzem“. — Droga do tego „węgierskiego“ morza wiedzie — jak widzimy — nietylko przez Chorwacyę właściwą, ale także przez Slawonię.

Niemczyzna wśród Chorwatów. W ostatnich dwudziestu latach dokonywano systematycznie, a po cichu, niemieckiej kolonizacyi na południe Dunaju, nad Drawę i Sawę. W roku 1890 wynosiła ludność niemiecka w Chorwacyi 5·34%, t. j. 118.493 na 2.201.927 mieszkańców — a w roku 1900 było ich już 136.121 na 2.416.300 a zatem 5·67%. Wzrost ludności rodzimej wynosił w tem dziesięcioleciu 9·73%, a niemieckiej 16·2%. Inteligencyi zaś niemieckiej przybywa w takim stopniu, że znać coraz bardziej wpływ ich na tok życia publicznego. Jest już kilka gazet niemieckich, pod przewodem głównego oficyalnego niejako organu niemczyzny, tygodnika wychodzącego w Rumi *Deutsches Volksblatt für Syrmien*.

W Zagrzebiu ma już niemczyzna dominujące stanowisko w kołach nietylko wojskowych, ale też w urzędniczych i kupieckich, bo używanie języka niemieckiego należy do... elegancyi zagrzebskiej! Podobnież jest w Sarajewie. Głupotę tę szerzą zwłaszcza kobiety, wprowadzając niemczyznę do stosunków towarzyskich, jako rzecz „dobrego tonu“.

W ostatnich czasach propaguje się u naszych południowych pobratymców myśl, żeby ich młodzież akademicka przybywała na studya do Krakowa. Prosimy bardzo, przyjmiemy każdego z otwartemi ramiony. Ale najpotrzebniejszem byłoby przysyłanie do Krakowa na wykształcenie panien słowieńskich i chorwackich, żeby się tu oduczyły swej niemieckiej „elegancyi“, żeby zobaczyły u Polek, czem kobieta ma być w życiu narodowem.

Volksblatt für Syrmien ogłosił artykuł zwracający uwagę Niemcom, że wcielenie Bośny do monarchii austro-węgierskiej otwiera nowe pole kolonizacyi niemieckiej. Muzułmanie emigrują; tak n. p. w okolicy Bośniackiej Gradiški postanowili wszyscy wyprzedać swe posiadłości i przenieść się do Turcyi. „A któż powołany do tego — czytamy w tym artykule — żeby zastąpić Turków Bośniakom i Hercegowińcom? Nikt inny, jak tylko Niemcy. Turcy bowiem, dopóki byli silnymi, stanowili tam „Herrenvolk“, a gdzie jaki „Herrenvolk“ zniedołężniawszy ustępuje z widowni, musi zaraz jakiś inny „Herrenvolk“, wejść na jego miejsce, a takim mogą być w Bośni tylko Niemcy.“

Praski *Den* zamieścił korespondencyę z południa, w której jest takie zestawienie germanizacyi a madiaryzacyi.

„Germanizacya tkwi nawet pod zewnętrzną powłoką madiaryzacyi. Cała ta madiaryzacya (w ziemiach chorwacko-sławońskich), o którą tyle hałasu, nie jest niczem innem, jak pianą; zdmuchniesz ją, a obnaży się nagle ciało Germanii. Ten rzekomo madiarski świat kupiecki ma niemieckie interesy, on myśli i działa po niemiecku, a tylko rozmawia po madiarsku. Nie! cała ta madiaryzacya, jakkolwiek okrutna, nie jest ani w przybliżeniu tak groźna, jak germanizacya. I tutaj sprawdza się, że cicha woda brzegi rwie“.

Zatarg arcybiskupa zadarskiego z Rzymem. Donosiliśmy niedawno o postanowieniach kuryi papieskiej wobec obrządku głagolickiego w Dalmacyi i Chorwacyi, ograniczających go do tych kościołów, w których sprawowano go b e z p r z e r w y w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Uchwała ta kongregacyi obrządków zapadła już w r. 1906 i otrzymała potwierdzenie papieskie — nie nabywała jednak mocy obowiązującej w Dalmacyi, bo biskupi dalmaccy nie ogłaszali jej podwładnemu klerowi. Arcybiskup zadarski, ks. dr. M a t e D v o r n i k zwołał biskup na naradę do Zadaru. Obecni tam biskupi uchwalili — z wyjątkiem biskupa spljeckiego N a k i ć a — żeby dekretu papieskiego nie ogłaszać, jako przeciwnego uznanym wielokrotnie przez papieży prawom narodu chorwackiego. Wniesiono apelacyę, t. zw. apelacyę, „a papa male informato ad papam melius informandum“.

Nie zdało się to na nic i wyszedł nowy dekret, nakazujący przeprowadzić bezwarunkowo postanowienie z roku 1906. Przeciw opornym biskupom zamierza Watykan postąpić z całą surowością. Arcybiskup, który ani tym razem dekretu nie opublikował, otrzymał z Rzymu surowe ostrzeżenie. Odpisał na nie, że ani poczucie katolickie, ani rozsądek nie pozwalają ogłosić mu drukiem w zadarskim organie dyecezalnym dekretu zwróconego przeciw głagolickiemu, starochorwackiemu obrządkowi, bo mogłoby to mieć smutne dla Kościoła następstwa. Na to dano arcybiskupowi do zrozumienia, że w razie dalszego oporu może się narazić na wykluczenie z Kościoła. Arcybiskup nie uczynił dotychczas zadość poleceniu papieskiemu.

Obrządek głagolicki jest rzymsko-słowiański; ten sam, który sprawowali ś-ty Cyryl i Metody, przez uczniów ich przeszczepiony pomiędzy Chorwatów. Nie ma on żadnego związku z grecko-katolickim, używanym przez Rusinów. Chorwaci zdołali go utrzymać przez tyle wieków, obok rzymsko łacińskiego, i są do niego bardzo przywiązani, jakkolwiek nie przeciwstawiali go nigdy wrogo łacińskiemu, różni w tem od Rusinów. O ile jednak Watykan proteguje obrządek grecko - słowiański (ruski), o tyle od pewnego czasu tłumi obrządek rzymsko-słowiański (chorwacki).

Cyrylica w szkołach chorwackich. W czytankach szkół ludowych w Chorwacyi znajdowały się zawsze ustępy drukowane cyrylicą, na podstawie której łatwo już nauczały się dzieci grażdanki. Było to niezmiernie racyonalne wobec tego, że Chorwaci i Serbowie mówią jednym i tym samym językiem, tylko używają innego abecadła. Literatura serbska jest więc zarazem chorwacką, ale Chorwatom byłaby niedostępną, o ileby nie znali grażdżanki. Wobec tego nauczanie w szkołach chorwackich obydwóch abecadeł było rzeczą prostego rozsądku.

Rząd obecnego bana, barona Raucha, zakazał nauczać dzieci chorwackie serbskiego pisma i powyrzucał z czytanek w szkołach ludowych ustępy drukowane cyrylicą.

Rada szkolna miejscowa czyli t. zw. komitet szkolny w Mitrowciu uchwalił większością głosów (przeciw dwom głosom „frankowców“, proboszcza i kierownika szkoły) udać się do cesarza z telegraficznem zażaleniem z tego powodu. Telegram wysłano; odpowiedź nie nadeszła.

Dualizm zastosowany w Bośni. Aż do ogłoszenia aneksyi, panowała w krajach okupowanych urzędowa niemczyzna; obecnie zgłasza się i język madiarski po swe „prawa urzędowe“. Rząd węgierski spieszy się z tem, bo chodzi o to, żeby wprowadzić madiarską pisaninę w urzędach jeszcze przed zwołaniem bośniackiego sejmu, żeby się musiano liczyć już z faktem dokonanym.

Węgierski minister handlu wydał rozporządzenie, żeby wszelkie listy i telegramy, wysyłane z jego ministerstwa do urzędów kolejowych w Bośni i Hercegowinie, były układane wyłącznie w języku madiarskim. Dyrekcya kolei bośniackich zastosowała się natychmiast do tego, wydając od siebie zarządzenie, żeby także bośniackre urzędy kolejowe odpowiadały na korespondecye i telegramy węgierskiego ministerstwa handlu t y l k o po madiarsku. Nakaz ten rozszerzono także na służbę kolejową wykonawczą. Gdzie niema nikogo znającego język madiarski (a obecnie bywa tak niemal wszędzie), tam należy posłać list lub t e l e g r a m (sic!) natychmiast do przetłumaczenia do bośniackiej dyrekcyi kolejowej.

Telegramy madiarskie będą szybko kursować!

Ale to właśnie pożądane. Pierwsza korespondencya telegraficzna, doprowadzona w ten sposób do absurdu, dostarczy powodu do upominania się o pospieszne przyjmowanie madiarskich urzędników na koleje bośniackie.

Serbska kronika.

Ani jednej chorągwi węgierskiej nie wywieszono w Zemuniu podczas pobytu tam prawosławnego patryarchy karłowickiego, Bogdanovića. Przedtem wywieszano przy takich sposobnościach zawsze węgierskie barwy obok serbskich, teraz zaś pojawiły się zamiast węgierskich liczne chorwackie. Charakterystycznem jest, że niemieccy obywatele Zemunia dekorowali swe domy chorągwiami austryackiemi („cesarskiemi", czarno-żółtemi) i chorwackiemi, ale węgierskiej nie wywiesili również ani jednej.

Patryarcha odwiedził także katolicki kościół i to w szatach pontyfikalnych; kupcy zaś katoliccy zamknęli swe sklepy na znak udziału w uroczystości prawosławnej.

Była to więc manifestacya koalicyi serbochorwackiej, stronnictwa uznającego Chorwatów i Serbów za jeden naród, a prześladowanego najsrożej przez rząd węgierski.

Bogdanović został patryarchą wbrew temu stronnictwu, wybrany rozmaitemi kruczkami pod presyą rządową. Są pogłoski, że obecnie — uczyniwszy już zadość swej ambicyi — sam się przerzuca do opozycyi.

Ofiarność serbska na cele kulturalne. Uniwersytet belgradzki mieści się w domu, podarowanym na ten cel w r. 1863 przez Mišę Atanasijevića. Na urządzenie wydziału lekarskiego zbierają obecnie zapisy i składki; Ilija Kotarac ofiarował na ten cel dwa miliony dinarów (franków). Čelović zobowiązał się dawać na ten cel co roku dwa tysiące dinarów. Dymitr Stamenković złożył fundusz 400.000 din. na publikacye tyczące się Serbów, zamieszkałych poza królestwem serbskiem i Czarnogórzem. Podobnież istnieje znaczna fundacya Nikoli Čupića na wydawnictwo książek serbskich wogóle; fundacya Dymitra Nikolića Belji na geograficzne i etnograficzne zbadanie Serbii. Na urządzenie archiwum państwowego zebrano wśród kupców belgradzkich 60.000 dinarów. Profesor Vladimir Karić zapisał 50.000 din. na wydawnictwo dzieł geograficznych. Serbska Akademia umiejętności rozporządza funduszem 60.000 din. na nagrody za dzieła belletrystyczne i funduszem archimandryty Nicifora Dučića na dzieła historyczne i etnograficzne. Towarzystwo literackie „Književna Zadruga" posiada z darów fundusz 300.000 din. na wydawanie książek popularnych, podobnież „Društvo sv. Save" pół miliona dinarów. Prócz tego jest cały szereg pomniejszych fundacyi kulturalnych. Nieźle, jak na naród, który w niedawnej jeszcze przeszłości składał się niemal wyłącznie z handlarzy trzody i pastuchów.

Niemczyzna wśród Serbów. Praski *Den* zamieścił korespondencyę z Bergradu, z której dowiadujemy się wprost horendalnych rzeczy. Kapitał niemiecki owładnął Serbię, a starania kapitalistów francuskich, żeby znaleść w Serbii lokacyę i dopomódz krajowi do wyrwania się z pęt ekonomicznych nie znajdują wśród kupców i przemysłowców serbskich należytego poparcia. Bezmyślność i apatya ludności paraliżuje najlepsze chęci rządu. W Belgradzie stało się modą dawać niemieckie napisy na sklepach; nawet nazwiska kupców wypisuje się niemiecką ortografią!

„Słyszę, jak kupiec opowiada, że raz wraz przybywa do niego komiwojażer niemiecki, a kupiec narzeka, co to za wstyd, że człowiek nie może się z nim rozmówić płynnie po niemiecku... Syna pośle on już do Niemiec, żeby się wyuczył dobrze tego języka, w tym celu, ażeby mógł się rozmówić z niemieckim agentem, którb przyjedzie do Belgradu... Albo n. p. poszukuje ktoś posady. Powiadają mu, że gdyby przynajmniej umiał po niemiecku, łatwiejby coś znalazł. Tak jest w Belgradzie. A na północy, cały Banas jest zniemczony i chłop banacki mówi po niemiecku, jak rodowity Niemiec. Miasto Panczewa zgermanizowane, fala niemiecka sięga po samą Sawę".

Tenże korespondent otrzymał w belgradzkim centralnym urzędzie statystycznym następujące informacye:

„Niemcy robią też przygotowania

z drugiej strony. Zakupują grunta w Starej Serbii, kolonizując zwłaszcza pewne punkty strategiczne. Stąd przechodzą przez granicę i zakupują ziemię także w królestwie serbskiem. Zrazu urządzają tylko fabryczki do przerabiania lnu i nie narzucają się swą obecnością, siedzą cicho, ale przy nadarzonej sposobności rozpoczynają zaraz kolonizacyę".

Nawiązują w ostatnich czasach gorączkowo stosunki handlowe z Serbią. W Belgradzie przybywa niemieckich przemysłowców, którzy robią majątki; budowniczowie niemieccy stawiają Serbom domy, a koleje niemieccy inżynierowie.

Serb niema inicyatywy, a zwłaszcza teraz niczego mu się nie chce, wobec nieustalonych stosunków politycznych w kraju i niepewnej przyszłości. Pewien wybitny dostojnik serbski tak mówił do korespondenta *Dne*:

„Mielibyśmy może dosyć ochoty do pracy, do reform i t. d., ależ my nie wiemy, co będzie jutro. A niepewność ta wytrąca nam wszystko z rąk i odejmuje nam ochotę. Projektowało się dużo fabryk, ale wszystko odłożone. Albo my tu n. p. w urzędzie statystycznym: czegobyśmy nie chcieli reformować, udoskonalić, ale pozostawiamy rzeczy po staremu i po większej części odłogiem, bo niewiadomo, czy nie byłoby to zbytecznem. Belgrad zaciąga pożyczkę 60 milionów na regulacyę miasta, ale jest sporo głosów nawołujących, żeby z tem się wstrzymać jeszcze, skoro się już tak długo czekało i żeby nie wkładać kapitału na niepewną przyszłość". Wszędzie czuć jakieś prowizoryum, i tylko niemiecki kapitał tego uczucia nie zna!

Opinia najwyższego trybunału serbskiego o królu i królewiczu. Czytelnicy przypomną sobie, jak na wiosnę tego roku wojowniczy królewicz serbski Jerzy miał skandaliczną sprawę o pobicie i pokopanie swego starego kamerdynera. Skonfiskowano wówczas numer belgradzkiego pisma *Zvona*, które podało senzacyjne rewelacye o tej awanturze. Redakcya przeprowadziła jednak apelacyę przez wszystkie instancye, aż ciekawy ten proces prasowy dostał się do najwyższego trybunału. Tu konfiskatę zniesiono. Wydano wyrok, motywowany obszernie, a stanowiący istny akt oskarżenia przeciw królowi Piotrowi. Jestto dokument zaiste jedyny w swoim rodzaju, o jakim nie słyszały dotychczas dzieje żadnego narodu. W motywach powiedziano:

„Ponieważ król nie poświęcał dostatecznej uwagi na zachowanie się syna i na wychowanie przyszłego władcy Serbii, chociaż był do tego powołany i wprost zobowiązany i jako ojciec i i jako król i jako najwyższy wódz armii, a więc jest obowiązkiem poddanych zwrócić mu na to uwagę, czyniąc to czy to drukiem, czy w jakikolwiek inny dozwolony sposób. Król lub jego następca, którego zachowanie się mogłoby wzbudzać w narodzie nienawiść, szkodzi tylko krajowi i narodowi. Wiadomo powszechnie, że były następca tronu dopuścił się niejednego przewinienia, a byłoby lepiej w interesie jego stanowiska, gdyby tego nie bywało. Uwzględniając stosunki, o których *Zvono* pisało i które krytykowało, widzi się, że nie zachodzą przyczyny do skonfiskowania pisma".

Z dworu serbskiego. O byłym następcy tronu czytuje się po dziennikach nieustannie tyle zdumiewających rzeczy, że budzi się podejrzenie, czy nie wchodzi tu w grę plotkarstwo, jako oręż kampanii prowadzonej przeciw dynastyi i królestwu serbskiemu. A jednak *Narodni Listy*, życzliwe Karadżordżom, które podczas zawikłania serbsko-austryackiego stały z całą stanowczością po stronie Serbii i dochowują jej życzliwości z całą konsekwencyą, o królewiczu Jerzym nietylko nie mają nic dobrego do powiedzenia, lecz przyłączają się do ogólnego chóru potępienia. Następujące szczegóły czerpiemy z osobnego artykułu, poświęconego w tym dzienniku osobie królewicza Jerzego:

Serbowie, syci wszystkiego, co królewicz wyprawia, woleliby nie mieć go w domu. „Dużo osób domaga się coraz energiczniej, żeby sobie pojechał za granicę. Sądzą, że niema innego środka, żeby uwolnić kraj od skandalów byłego następcy tronu. Przyznają jednak, że będzie to rzeczą bardzo trudną, jeżeli królewicz nie zdecyduje się do tego dobrowolnie. Ale inni sądzą o tem odmiennie. Mniemają, że nie byłoby zbyt ciężko skłonić go do wyjazdu, gdyby rząd obstawał przy tem stanowczo. Ani król, ani lud nie robiłby trudności, a nieliczni zwolennicy królewicza nie mają większego znaczenia. Ale pozostaje dla tych kół kwestya, czy przez wyjazd jego ustałyby

skandale, które dają się Serbii we znaki z winy królewicza? Jeżeli w Belgradzie wyprawi jaką żołdacką awanturę, ludzie są względni, patryarchalni, a zresztą przywykli do jego wybryków. Protestuje się przez jakiś czas, a potem zajmie się publiczność czem innem. Ale za granicą mogłaby się z tego zrobić rzecz poważna! Dajmy na to, że zrani kogoś ostrogami — w Wiedniu. Przytrzymają go, gotowi sądzić i zasądzić. A choćby nie sądzili, nuż go odeślą do Belgradu w kajdankach pod strażą żandarmską i będzie jeszcze grubszy skandal!

„Toteż w kołach tych uważają, że lepiej zatrzymać królewicza w kraju, niż puścić go w podróż za granicę. Mniemają też, że przesadnie sądzi się o niebezpieczeństwie, wynikającem dla kraju z jego obecności. W poglądzie swym przypisują wielkie znaczenie tej okoliczności, że królewicz Aleksander, obecny następca tronu, zajmuje się tem, co do niego należy. Podróżuje po kraju, pokazuje się ludowi, który go wita uprzejmie; bierze udział w uroczystościach narodowych i zjazdach, tak, że kraj przyzwyczaja się widzieć w nim prawdziwego następcę tronu, przez co zmniejszają się znacznie szanse byłego następcy, żeby mu „wrócono jego prawa".

„A czem dłużej to potrwa, tem bardziej będą się zmniejszać szanse Jerzego, bo Aleksander umie się zastosować do ludzi, jest miły, uczynny, a przytem pełen ciekawości; wszystko go zajmuje i od każdego przyjmie pouczenie. Dodajmy, że jest bardzo skromny, co jest nader ważne w kraju takiej równości, jak Serbia. Ludzie mogą sobie z nim pogadać i odnieść z rozmowy dobre wrażenie.

„Przeciwnie Jerzy; nie pokazuje się nigdzie i zadąsany na cały świat spędza czas w gronie młodzieży również wykolejonej, jak on; jest gwałtowny, prostacki, niczem się nie zajmuje, nikogo nie usłucha, nie chce się niczego uczyć, twierdząc że wszystko umie i uważa się za lepszego od wszystkich.

„Królewicz Aleksander ma usposobienie gorliwego studenta, zawsze lubiał się uczyć, podczas gdy brat jego ma usposobienie awanturnicze i lubiał zawsze same tylko fizyczne ćwiczenia. Sympatyi pozyskało mu jednak sporo wśród osób, z któremi się stykał — według ich opowiadań — dobre serce. W gruncie rzeczy nie jest to człowiek zły, ale jest trochę narwany i ma dzikie usposobienie, odwracające od niego wszystkich poważnych ludzi. Miał też po swej stronie i to, że podczas przesilenia bośniackiego zachowywał się bardzo zaczepnie, ale dziś szkodzi mu to u osób poważnych, skoro się widzi, że wszystkie nadzieje, podtrzymywane przez niego, były ułudne i obwiniają go też, że łudził naród, lub przynajmniej samego siebie, co również jest ciężką wadą u człowieka, chcącego kierować losem kraju — a szerzył wiarę, że car obiecywał mu złote góry, gdy bawił w Rosyi.

„Król sam jest słabowity, lichy z niego mówca, nie lubi podróżować i gadać z ludem, tak, że cały ten dział obowiązków królewskich pozostawia królewiczowi Aleksandrowi. Ale popularność władcy lub księcia krwi zależy w Serbii wielce od częstych i serdecznych stosunków z ludnością. Na tem polegała popularność Obrenowićiów, a zwłaszcza króla Milana. Stronnictwa potępiały go, ale ludzie prości wyrażają się o nim dziś jeszcze z zapałem, opowiadając, jak znał wszystkich ich krewnych i jak się o nich informował. Jedna z przyczyn niepopularności królewicza Aleksandra tkwi w tem, że prowadził w swym pałacu życie klasztorne i unikał zetknięcia z tłumem. To było też przeszkodą do popularności nowej dynastyi, ale wobec charakteru królewicza Aleksandra może się to zmienić.

„Jedynem niebezpieczeństwem, jakiem zagraża krajowi pobyt byłego następcy tronu w kraju, jest jego mania, żeby się stać na nowo następcą tronu. Przy swem usposobieniu burzliwem a nierozważnem, może on zapędzić się aż do ostatecznych konsekwencyj. Począł się radzić statystów o konstytucyjnej stronie swych praw, żeby się mógł domagać przywrócenia następstwa tronu, lecz otrzymał u wszystkich wyjaśnienie przeczące. Powiedzieli mu nawet, że choćby Aleksander zrzekł się następstwa tronu, przeszłoby ono na księcia Arsena, brata królewskiego, ale Jerzy jest stanowczo i na zawsze wykluczony od tronu serbskiego. Jerzy będzie się dalej informować w tej sprawie. Ale wobec jego charakteru zachodzi obawa, że się posunie do gwałtu przeciw osobom. Na dworze mają pewność, że Aleksander nie ustąpi i nie zrzeknie

się następstwa, a wobec tego przypuszczają nawet możliwość, że mógłby być zabity przez brata. Liczą tylko na to, że nie da się unieść tak daleko, jeżeli nabędzie przekonania, że nie odzyskałby praw do tronu ani nawet po śmierci Aleksandra. Powiadają jednak, że on tyle już razy popełnił w chwilowem podnieceniu coś, czego nie zamierzał i czego potem żałował, że ani liczenie na tę okoliczność — nie daje bezpieczeństwa.

„Oto stan sprawy o następstwo tronu. Podczas gdy koła polityczne nie są tak dalece zaniepokojone, wiedząc, że królewicz nie może rozwinąć w kraju poważnej agitacyi, obawiają się na dworze wszystkiego od jego nieposkromionego charakteru".

Spory graniczne austryacko-serbskie. Na rzece Drinie są ostrowy, o które powstał spór po okupacyi Bośny, bo rzeka zmieniała łożysko. Nie dbano zrazu o te wątpliwości graniczne i ostrowy bywały faktycznie bezpańskie, aż po anneksyi dwa z nich obsadziła żandarmerya austryacka. Serbia zaprotestowała i oświadczyła, że odwoła się do komisyi międzynarodowej. Rząd wiedeński zgodził się tylko na komisyę mieszaną, austryacko-serbską, która też rozpoczęła czynności. Ale nie doszło do żadnego porozumienia i zapewnienie obejdzie się bez zdania się na sąd komisyi międzynarodowej, której wyrok byłby już nienaruszalny i nieodwołalny.

Akademia prawnicza w Cetyniu. Belgradzki *Trgovinski Glasnik* dowiaduje się ze Zagrzebia, że rząd Czarnogóry zwrócił się do uniwersytetu zagrzebskiego z prośbą o polecenie jakiego profesora lub docenta, któryby przyjął miejsce pierwszego nauczyciela w akademii prawniczej, mającej powstać w stolicy Czarnogórza, w Cetyniu.

Bułgarska kronika.

Bułgarskie sprawy cerkiewne. Egzarcha carogrodzki bawił w Sofii, a pobyt jego dał pochop do pogłosek o przeniesieniu rezydencyi egzarchy z Konstantynopola do Sofii, chociaż oficyalnie nie traktuje się jeszcze tej sprawy, bo rzecz jest nader drażliwa. Egzarchat jest instytucyą, utworzoną przez Wysoką Portę dla bułgarskich poddanych Turcyi i dopóki to nie przeszkadza w niczem niepodległemu carstwu bułgarskiemu, że cerkiewna jego głowa rezyduje w Konstantynopolu, może zostać po staremu. Ale chodzą wieści rozmaite, a jednemu z ministrów bułgarskich przypisują słowa: „Nie poruszajcie tej sprawy, bo wzniecicie wielki pożar!"

Nie łatwo zdobyć się rządowi bułgarskiemu na krok stanowczy i ze względu na to, że po ustąpieniu egzarchy bułgarskiego z Konstantynopola wzrósłby wpływ patryarchy greckiego.

Równocześnie pojawiają się w prasie greckiej coraz częściej wiadomości, jakoby Rosya zajmowała się sprawą zjednoczenia cerkwi bułgarskiej z grecką, od której odszczepiła się jeszcze w XV wieku. Turecki dziennik *Sabat* pisze o tem:

„Wszyscy Ottomani powitają chętnie pojednanie Greków z Bułgarami, ale nie dopuszczą nigdy, żeby zarząd cerkiewny utrzymywał jakiekolwiek stosunki z Bułgarami z carstwa bułgarskiego".

Słownik bułgarski. Filolog bułgarski N. Gerow, zaczął w roku 1894 wydawać wielki słownik bułgarski „Rjecznik na bułgarskija ezik", którego jednak nie dokończył, bo umarł. Kontynunator jego T. Pancew dokończył dzieła, wydawszy obecnie tom piąty i ostatni. Słownik ma 9700 stron druku, zawiera 80.000 wyrazów, 32,000 wyrażeń, 15.000 przysłów, 5,975 cytatów z pieśni ludowych i 4,300 objaśnień idijotyzmów bułgarskich.

Druk ukończono 3 listopada 1909 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.